

19 LUTEGO 1978

ROK XXXIII

NR 8

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE GOSPODARCZE

KAROL SZWARC: Wprowadzenie zasad nowego systemu ekonomicznego budownictwa ma dla tego działu gospodarki wręcz znaczenie przełomowe. Zapoczątkowuje nie tylko likwidację marnotrawstwa, ale także będzie miało wpływ na poprawę efektywności inwestowania. Rada Ministrów podjęła już uchwałę w sprawie sukcesywnego wdrażania systemu.

Wydaje nam się, że są trzy grupy problemów, które należałoby przedyskutować:

● Pierwsza z nich sprowadza się do pytania: czy w obecnej chwili konstrukcja systemu jest już dostatecznie skonkretyzowana i dostosowana do specyfiki budownictwa?

● Drugi kompleks problemów, które zasługują na przedyskutowanie, wiąże się ze sprawą przygotowania kadr wszystkich szczebli do wprowadzenia tego systemu w życie. Jest to proces, jak wiemy z doświadczeń jednostek inicjujących w przemyśle, niełatwy. Przebiega on z różnymi oporami i warto zastanowić się nad tym, jak wpływać na postawy ludzi, aby system funkcjonował skutecznie?

● Trzecia grupa problemów dotyczy wprowadzenia systemu w głąb. System jest pomyślany dla wielkich organizacji gospodarczych. Chodzi jednak o to, aby przedsiębiorstwa budowlane, załogi poszczególnych placów budów, brygady, a także zaplecza naukowo-badawcze i projektowe postępowaly zgodnie z ogólną logiką systemu.

MIEDZY PRZEROBEM A PRODUKCJĄ DODANĄ

W dyskusji udział wzięli: mgr **RYSZARD CWIERTNIA** – dyrektor Zespołu Metodyki Planowania i Systemu Funkcjonowania Gospodarki Komisji Planowania przy RM; mgr **WITOLD DĄBROWSKI** – z-ca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR; mgr **MIECZYSLAW GORNIK** – dyrektor d.s. pracowniczych i ekonomiki ZPiMUEB „Elektromontaż”; mgr **ZZISLAW GRELA** – wiceminister budownictwa i PMB; mgr **TADEUSZ HAMUDA** – dyrektor ekonomiczny Krakowskiego ZB; mgr **MARIAN MAZURSKI** – dyrektor Departamentu Ekonomiki i Finansów Ministerstwa Budownictwa i PMB; mgr **ZBIGNIEW PRONIEWICZ** – dyrektor ekonomiczny ZBP „Centrum”; doc. dr **ADAM WITAKOWSKI** – Instytut Organizacji i Zarządzania Przemysłu Budowlanego „Org-Bud”; prof. **URSZULA WOJCIECHOWSKA** – SGPiS; mgr inż. **ZZISLAW WOŁOCHOWICZ** – wicedyrektor Departamentu Ekonomiki i Finansów Ministerstwa Budownictwa i PMB. Redakcję reprezentowali: red. **TERESA GORNICKA**, **ANDRZEJ CHMIELEWSKI** i **KAROL SZWARC**.

ZZISLAW GRELA: Najistotniejszą jest to, że system sprzyjać będzie poprawie gospodarności w budownictwie. W dotychczasowym układzie takiego instrumentu bardzo brakowało. Jakże bowiem nie podjęto by było wysiłki, aby budownictwo było tańsze i lepiej wykorzystywało środki jakimi dysponuje, mechanizm systemowy, który uzależniał wielkość funduszu płac od rozmiarów produkcji globalnej, pchał budownictwo w drugą stronę. Ale to przecież nie jest tak, że budownictwo upierało się przy takim właśnie układzie. Wiele złożyło się na to, że nie wprowadzono systemu wogółem do budownictwa wcześniej, a i obecnie spotkać można oponentów tej sprawy.

Mówimy, że celem nowego systemu jest poprawa gospodarności w obrębie całego budownictwa. Dajmy, że jest to przede wszystkim ważny środek realizacji wielu społecznych i gospodarczych celów m. in. warunkujący intensyfikację budownictwa mieszkaniowego. Tworzy on warunki, żeby więcej i lepiej budować. Możemy dyskusować o tym, czy zawarte w systemie rozwiązania będą bardziej czy mniej skuteczne i co zrobić, aby były one najskuteczniejsze. Ale sam fakt, że odeszliśmy od praktykowanej od lat zasady oceny przedsiębiorstwa na podstawie wartości produkcji globalnej, eliminuje sprzeczność między tymi nadrzędnymi celami, jakie stawia dziś przed budownictwem, a istotnym środkiem ich realizacji, jakim jest system zarządzania.

ZZISLAW WOŁOCHOWICZ: Mówiąc prosto, poprawa gospodarności, to znaczy mniejsze zużycie materiałów, lepiej zorganizowana praca, dążenie do oszczędności robocizny, lepiej wykorzystany sprzęt. Dzięki temu zwalnia się moc produkcyjną i można w ramach tych samych środków zrobić coś więcej. Nie opłaca się w tej sytuacji roboty poprawkowe, a więc system działa również na jakość wykonywanych robót, a więc i egzekwowanie od wszystkich dostawców przyzwoitej jakości materiałów i wyrobów.

Czy system dobry na wszystko...

ADAM WITAKOWSKI: Doceniając w pełni rolę, jaką odegrać może nowy system w budownictwie, przestrzegamy jednak przed hurra optymizmem, który już dziś objawia się narastaniem wokół tej sprawy pewnych nieporozumień. Istota zmian polega przede wszystkim na innym niż dotychczas sposobie obliczania środków przeznaczonych na place i na premie. Aby nie wyklądać założeń systemu, powiedzmy tylko w skrócie. Traci swoją dotychczasową rolę miernik produkcji globalnej, jako kryterium oceny wyników działalności przedsiębiorstwa. Zastępuje go miernik netto, czyli wielkość uzyskanej produkcji dodanej. Ponieważ wartość środków placowych jest obliczana jako pochodna od wartości produkcji dodanej, wyzwała się zainteresowanie

jednostek gospodarczych obniżeniem kosztów produkcji, czyli gospodarnością. Wprowadzenie systemu jest jednocześnie okazją do uporządkowania wielu spraw z dziedziny organizacji w budownictwie.

ZBIGNIEW PRONIEWICZ: W publikacjach prasowych rysuje się pewien schematyczny sposób traktowania tego tematu, którego nie ustrzegło się nawet „Życie Gospodarcze”. Zaprezentowała go w artykule „Wykonawstwo działa na zmniejszenie” Danuta Zagrodzka. A więc stwierdza się, że budownictwo pracuje fatalnie pod każdym względem, a wprowadzenie nowego systemu zmieni ten stan radykalnie. Osobiście byłbym ostrożny w upraszczaniu naszych kłopotów z realizacją inwestycji. Wprowadzenie systemu rozwiązuje bowiem tylko pewne problemy, te, które może rozwiązać bardziej racjonalny miernik funduszu plac.

MARIAN MAZURSKI: Nie traktujmy nowego systemu jedynie jako zmiany w sposobie obliczania funduszu plac. Staraliśmy się wkomponować przecież w ten system różne instrumenty pozwalające na podniesienie efektywności budownictwa.

RYSZARD CWIERTNIA: Jeśli mówimy o konstrukcji systemu, to dodajmy jeszcze, że budownictwo jest tym działem gospodarki, dla którego miernik netto zastosowany będzie po raz pierwszy w planie centralnym. Miernikiem tym będzie po-

ślugała się Komisja Planowania w stosunku do resortów prowadzących działalność budowlaną. Oznacza to, że budownictwo jest pod tym względem niejako uprzywilejowane w stosunku do innych resortów gospodarczych.

Z. GRELA: Przede wszystkim oznacza, że będzie zgodność celów resortów i WOG-ów.

R. CWIERTNIA: Ale również to, że budownictwu przestanie się opłacać zbytnia materiałochłonność produkcji. Będzie ono oceniane według postępu w dziedzinie efektywności. Rola Ministerstwa Budownictwa i PMB jest bardzo duża przy wdrażaniu systemu. W budownictwie, tak jak w całej gospodarce, nie ma dwóch jednakowych przedsiębiorstw, dwóch jednakowych pod względem wyposażenia technicznego organizacji. Dlatego Uchwała nr 48 dopuszcza możliwość zmian formuły produkcji dodanej i stosowania odmiennych rozwiązań. Jeśli podejdziesz do sprawy schematycznie i miernik produkcji dodanej zechcemy bez zmian przenieść do wszystkich przedsiębiorstw, to skutki mogą być przeciwnie, niż oczekiwane.

A. WITAKOWSKI: Jest również inne niebezpieczeństwo, a mianowicie, żeby nie przekształcić tego systemu w system dyrektywny. Resort budownictwa obowiązują wskaźniki Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego. Resort musi więc tak działać, aby ogólne wyniki mieściły się w ustalonych dla niego relacjach. Ma on przetransponować te wskaźniki na parametry dla podległych zjednoczeń. Jeśli tej operacji nie przeprowadzi się dobrze, pozostanie uciec się do nakazowych metod zarządzania. Łatwiej jest bowiem doprowadzić do zgodności wyników z ustaleniami planu przekazując w dół nakazy niż parametry. To jednak wypaczałoby całą ideę systemu, zwłaszcza, gdyby pojawiła się jedno-

DOKONCZENIE NA STR. 8 I 9



Posel dr **ZBIGNIEW RUDNICKI**: – Chciałbym podkreślić bezpośrednią zależność między funkcjami handlu i usług a jakością życia. („Długość lady” – str. 3)
Fot. S. ZUBCZEWSKI

ROLNICTWO A GOSPODARKA

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

Powiązania między rolnictwem a gospodarką nie są na łamach „Życia Gospodarczego” – a tym bardziej w fachowej literaturze – tematem nowym. Odzworowanie związków rolnictwa z gospodarką znalazło gruntowne ujęcie programowe w Uchwale XV Plenum KC PZPR z 1974 r. oraz w charakterystykach teoretycznych. W tym miejscu chcemy naświetlić niektóre zależności z tego zakresu w konkretnej sytuacji gospodarczej.

Od czasu V Plenum KC PZPR zadania wynikające z sytuacji gospodarczej określamy syntetycznie terminem manewru gospodarczego. Zadania te przybierają – tak się je zresztą formułuje – charakter imperatywów, rozumianych jako działania, których zaniechanie nie można i sprowadzają się, najkrócej mówiąc, do zapewnienia równowagi 1) rynkowej i 2) zewnętrznej. Listę równowag cząstkowych można o-

czywiście rozszerzyć. Jednak zaopatrzenie rynku wewnętrznego odpowiednio do wielkości i struktury siły nabywczej oraz wzmożenie eksportu mają znaczenie pierwszoplanowe i otwierają przejście do działań na dalszą metę.

Nie wynika stąd, że zapewnienie równowagi rynkowej i zewnętrznej wyczerpuje realizację zadań perspektywicznych. Dlatego wymienione nakazy chwili należy uzupełnić o imperatywy stale obowiązujące, tj. zapewnienie warunków socjalistycznego rozwoju, wzrostu stopy życiowej i modernizacji struktury gospodarki, w których integralną częścią jest poprawa efektywności gospodarczej. Równowaga w tej czy innej dziedzinie nie jest bowiem celem, lecz tylko jednym ze środków prowadzących do celu. W konkretnej sytuacji równowaga, np. rynkowa, może wzrastać do rangi imperatywu, ale nie może być jedynym okularzem, przez który oglądamy gospodarkę.

Kluczowa pozycja rolnictwa

Uwaga ta odnosi się do roli rolnictwa w gospodarce. Rolnictwo jest podstawowym ogniwem zespołu pro-

dukcyjno-ekonomicznego określonego mianem gospodarki żywnościowej, która ponadto obejmuje przemysł spożywczy i gałęzie obsługiwa- nych producentów żywności. Przez znaczny udział żywności w konsumpcji ludności, pośrednie i bezpośrednie powiązania eksportowo-importowe, wymagane nakłady materiałowe i inwestycyjne, produkcja żywności staje się ważnym czynnikiem równowagi i rozwoju.

Zastanawiając się zatem nad rozwojem produkcji rolnej nie możemy poprzestać na, bezspornych zresztą, argumentach „za”, których dostarcza życie codzienne. Argumenty te dotyczą zawsze całego łańcucha zależności gospodarczych i skutkują o tyle, o ile w tym łańcuchu znajdują uzasadnienie i środki. Pominiecie tego założenia sprawia, że niezrozumiałe stają się perturbacje wywołane niedoborem produkcji rolnej.

Przypomnijmy dane, które charakteryzują miejsce rolnictwa w gospodarce narodowej i gospodarce żywnościowej.

DOKONCZENIE NA STR. 2



...dospać można w autobusie

JANUSZ ZBIERAJEWSKI str. 5

PO KOMUNIKACIE GUS

Uwaga na struktury

str. 3



Mleko: obfitość surowca – niedostatek produktów

PAWEŁ KAPUSCIŃSKI str. 6

Radzieckie nauki ekonomiczne w praktyce doskonalenia mechanizmów gospodarczych

NIKOLAJ FIEDORENKO str. 13



Amerykański deficyt handlowy a kryzys dolara

JERZY MOSTOWY str. 12

ROLNICTWO A GOSPODARKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W 1976 r. udział gospodarki żywnościowej (ceny bieżące) wynosił:

1) w produkcji globalnym	30,5 proc.
w tym: a) rolnictwo	14,1 proc.
b) przemysł spożywczy ¹⁾	11,9 proc.
2) w dochodzie narodowym	22,5 proc.
w tym: a) rolnictwo	14,9 proc.
b) przemysł spożywczy ¹⁾	7,9 proc.
3) w inwestycjach produkcyjnych	19,6 proc.
w tym: a) rolnictwo	14,3 proc.
b) przemysł spożywczy ¹⁾	3,3 proc.
4) w zatrudnieniu	39,5 proc.
w tym: a) rolnictwo	34,9 proc.
b) przemysł spożywczy ¹⁾	3,6 proc.
5) w spożyciu ludności z dochodami osobistymi	54,0 proc.
a) z alkoholem, 1975 r.	47,2 proc.
b) bez alkoholu	

¹⁾ Źródło: Rocznik Statystyczny 1977 r., str. 55 i 250.
²⁾ Na resztę składa się wsad galezi obsługujących rolnictwo, tj. przemysł maszyn, urządzeń i narzędzi rolniczych i leśnych, przemysł ciągników, przemysł nawozów sztucznych (bez wapniowych) i chemicznych składników mieszanek paszowych, przemysł paszowy oraz galezi obsługujących przemysł spożywczy, tj. przemysł maszyn i urządzeń przemysłu spożywczego. (Tamże, str. 186).

Zestawienie powyższe, aczkolwiek nie wyczerpuje wszystkich powizań ekonomicznych, wystarczająco ilustruje rangę produkcji żywności w gospodarce, a także charakterystyczny dla Polski strukturę gospodarki żywnościowej. Pod względem udziału tej gospodarki w produkcji społecznej Polska nie różni się specjalnie od porównywalnych, a wręcz rozwiniętych krajów. Tym, co Polskę odróżnia, jest duży ciężar gatunkowy rolnictwa (52,9 proc.) w produkcji żywności — przyjeździe za 100 i w zatrudnieniu (88,6 proc.).

Ma to i ten skutek, że udział gospodarki żywnościowej w dochodzie narodowym w podanym zestawieniu jest znacznie niższy od udziału w produkcji globalnej. Cechą produkcji rolnej jest to, że obok nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej zależy ona także od warunków klimatycznych. W latach, kiedy te warunki nie dopisują, produkcja globalna rośnie nieznacznie albo spada, co jeszcze bardziej i ujemnie odbija się na produkcji rolnej, gdyż nakłady materialne na produkcję wzrastają. Miało to miejsce między innymi w 1976 roku.

Wskazniki te odznaczają poziom rozwoju i strukturalne problemy naszego rolnictwa, których nie trzeba bliżej omawiać. Można też podać sobie uzasadnienie, dlaczego produkcja rolna zajmuje kluczową pozycję w całej gospodarce żywnościowej.

Rolnictwo a równowaga rynkowa

Co oznacza ekspansja, przyspieszenie rozwoju produkcji rolnej? Rozważmy to — bez pretensji do gruntowności i wyczerpania tematu — w świetle zadań, które na wstępie nam zwróciłyśmy. Można też podać sobie uzasadnienie, dlaczego produkcja rolna zajmuje kluczową pozycję w całej gospodarce żywnościowej.

W płaszczyźnie równowagi rynkowej konkurencja narzuca się sama. Rolnictwo jako wyjątkowo ognio gospodarki żywnościowej decyduje o poziomie i dynamice produkcji żywności. Gospodarka żywnościowa, jak to z podanych wyżej liczb wynika, dostarcza około 50 proc. podaży dóbr konsumpcyjnych. Ale w gospodarce żywnościowej zatrudniona jest określona ilość pracowników, którzy otrzymują dochody z tytułu wynagrodzenia za pracę, wymieniane później na środki konsumpcyjne. Produkcja żywności, za sprawą rolnictwa, jest u nas wysoce pracochłonna i

placochłonna. Jednakże wartość dóbr konsumpcyjnych wytworzonych w sektorze żywnościowym (podaż) jest wyższa od dochodów pracujących w tym sektorze (popyt). Współczynnik pokrycia dochodów produkcją dóbr rynkowych wynosił w przybliżeniu 2,5, co oznacza, że na 1 zł płacy wydatkowanej w gospodarce żywnościowej przypada 2,5 zł wytworzonych tam środków konsumpcyjnych¹⁾.

Nie jest to oczywiście jakaś szczególna cnota gospodarki żywnościowej, ale właściwość każdej galezi wytwarzającej środki spożycia, np. w przemyśle lekkim współczynnik ten wynosi 4,2. Produkt konsumpcyjnej galezi wytwarzanej w przemyśle jest więc 4,2-krotnie większy niż koszt jej produkcji.

Każdy zatem przystępuje do produkcji rolnej (i żywności), gdy występuje ich niedobór, polepsza sytuację rynkową. To, czy jakaś galeź wytwarza bezpośrednio rynkowy ekwiwalent powstający tam siły nabywczej, nie jest żadnym kanonem ekonomicznym, bo byłoby to zaprzeczeniem podziału pracy i racjonalnego gospodarowania; taki na przykład przemysł metalurgiczny, który wytwarza głównie środki produkcji i gdzie współczynnik pokrycia wynosi 0,16, w ogóle nie mógłby się przy takim załadowaniu rozwijać. Jednak zależność, na którą zwracamy uwagę, jest momentem, który się igrze, gdy brak równowagi rynkowej krepuje ruchy w gospodarce, z czym mamy do czynienia i co sprawia, że rachunek równowagi nabiera decydującego znaczenia. Oczywiście to, co jest bezpośrednio korzystne dla równowagi na rynku konsumpcyjnym, nie obywa się bez wpływu np. na bilans płatniczy — o czym już pisałem — ani też zważając o rygorach rachunku efektywności, o którym w zakończeniu.

Przyjmując zatem ogólnie słuszny wniosek, że wzrost produkcji rolnej „urządza nas” w płaszczyźnie równowagi rynkowej, nie możemy nam nie poprzestać. Potrzebna jest jeszcze choćby przybliżona orientacja co do tego, jakie skutki wystąpią w gospodarce, gdy w konkretnej sytuacji przystąpimy do forsowania rozwoju rolnictwa. Wymaga to kilku uwag ogólnych na znane tematy.

Tempo wzrostu produkcji rolnej w Polsce, rozpatrywane w długim okresie, nie jest czymś, co różniłoby nas od innych krajów. Różnice w stosunku do krajów pod względem przodujących — występują w poziomie produktywności, tzn. wielkości produkcji z jednostki ziemi uprawnej i na jednego zatrudnionego w rolnictwie. O poziomie produkcji rolnej decydują warunki naturalne oraz skala zasilania rolnictwa w nowoczesne środki produkcji, co z kolei wiąże się ze strukturą gospodarki i samego rolnictwa, a więc zdolnością gospodarki do wyposażenia rolnictwa i jego zdolnością do przetwarzania tych środków.

Nie rozważając tego bliżej, przejdźmy do proporcji między produkcją roślinną i zwierzęcą. Problem nienadania rolnictwa za rozwojem gospodarki można wyrazić, w uproszczeniu, jako problem stosunku wielkości produkcji pasz do liczby zwierząt hodowlanych, czyli surowca do produkcji białka zwierzęcego, gdyż zboże i inne pasze przetwarzane na mięso są tym, co najbardziej waży na rynku dóbr konsumpcyjnych. W tym też koncentrują się relacje: rolnictwo-rynek wewnętrzny i rolnictwo-produkcja mięsa.

Tendencje do wzrostu produkcji zwierzęcej wynikają najpierw z warunków naturalno-glebowych i struktury naszego rolnictwa. Występują tam nadal duże zasoby pracy żywej, pokazywany areal uprawy ziemniaków (których produkcja wykazuje jednak ostatnio pewną stagnację). Tworzy to jakby naturalną bazę sprzyjającą rozwojowi trzody chlewnej, gdy tylko spełnione są warunki opłacalności jej produkcji. Jest to bowiem droga zwiększania dochodów ludności rolnej. Powodów zaś, które zmuszają do interesowania się opłacalnością na tym odcinku, nie brakuje. Decyduje o tym rosnący popyt na mięso, który, jak dotąd, wykazuje wysoką elastyczność względem dochodów ludności.

„Ale ten żywotny układ tendencji nie rozwija się harmonijnie, nie przekłada się bowiem w stopniu wystarczającym na wzrost produkcji roślinnej; pasz. Głównym hamulec jest tutaj struktura techniczna i agrarna rolnictwa. Dlatego, gdy próbuje się zaspokoić rosnący popyt na mięso, a także decyduje się podjąć w 1970 r. wzrost pogłowia trzody zaczyna wykraczać poza własne możliwości paszowe rolnictwa. Konieczny staje się pokazywany import pasz, który też wystąpił w latach siedemdziesiątych, zwłaszcza w latach 1974–1976. W trzyleciu 1971–1973 dopisała własna produkcja roślinna, która zwiększała się średnio rocznie o ponad 5 proc., w następstwie trzylecia przrostu produkcji roślinnej wynosił 0,7 proc. rocznie, a więc daleko odbiegał od średniej wieloletniej i spowodował w 1976 r. nie spotykany dotąd import ziół i pasz.

Tak więc jednym ze skutków przyspieszonego rozwoju produkcji rolnej — a ściślej biorąc produkcji mięsa — jest wzrost obciążenia rolnictwa w krótkim stosunkowo terminie i na poziomie, którego domaga się występujący raczej nieodwrotnie popyt — jest wzrost obciążenia rolnictwa z tytułu importu pasz. Przy czym w ciągu lat siedemdziesiątych radykalnie zmieniły się źródła zakupu pasz.

To zatem, co jest korzystne dla równowagi rynkowej, powoduje wzrost importochłonności produkcji rolnej. I ten element równowagi na rynku dóbr konsumpcyjnych przesunął się na płaszczyznę równowagi bilansu płatniczego. Wymaga to pewnego komentarza, który powinien wyjaśnić, czy i na ile jest to przyszłowie wpadnięcie z deszczu pod rynek.

Równowaga zewnętrzna i potencjał rolnictwa

Brak jest danych, które informowałyby o aktualnej importochłonności produkcji rolnej. Ze źródeł obejmujących lata 1971, 1974 i 1975 można ustalić, że pełna importochłonność, czyli import na jednostkę produkcji rolnej bezpośrednio dla jej potrzeb i pośrednio — dla galezi obsługujących rolnictwo — zwiększyła się około 2 razy w stosunku do okresu poprzedzającego. Z takim co najmniej, a z reguły znacznie wyższym wzrostem importochłonności, mamy do czynienia w całej gospodarce i niektórych działach pozarolniczych. Ponadto poziom importochłonności w rolnictwie jest niższy, aniżeli w całej gospodarce i przemyśle. Należy przyjąć, że importochłonność rolnictwa wzrosła w 1976 r., na co wskazuje ilość sprowadzonych ziół i pasz.

Wzrost importochłonności produkcji w ogóle, jak i w odniesieniu do konkretnej sytuacji, jaką rozważamy, nie ma jednoznacznie ujemnego znaczenia ekonomicznego. Importochłonność należy rozpatrywać jednocześnie ze zdolnością eksportową gospodarki, czy określonej jej dzie-

dziny. W przypadku rolnictwa musimy wliczyć do rozumowania eksport artykułów rolnospożywczych, ongiś znaczący w gospodarce. W latach siedemdziesiątych dodatnie saldo obrotów tymi artykułami zanotowaliśmy w 1972 roku. Od tego czasu do 1976 r. ujemne saldo powiększało się do ponad 2 mld zł dewizowych, co między innymi wiązało się ze wzrostem cen ziół i pasz, zmniejszeniem eksportu oraz pewnym importem mięsa w ostatnich latach.

Warto przy okazji odnotować, że obiegowa opinia konsumentów o konkurencyjności eksportu rolnospożywczego w stosunku do rynku wewnętrznego, zwłaszcza niektórych przetworów mięsnych, jest grubym uproszczeniem. W rzeczywistości rynek krajowy dysponuje per saldo na handlu zagranicznym tymi artykułami w relacji import pasz — eksport przetworów mięsnych. Eksport w 1975–1976 r. uległ ograniczeniu; po drugie — udział mięsa wyprodukowanego dzięki importowi pasz i skierowanego na rynek krajowy zwiększał się w latach siedemdziesiątych dość pokaźnie.

Powracając do głównego wtku, import dla potrzeb rolnictwa, chociaż po części niweluje go eksport rolnospożywczy, jest w konkretnej sytuacji poważnym obciążeniem bilansu płatniczego. Stanowi to — po pierwsze — koszt dokonanego podniesienia poziomu wyżywienia i spożycia mięsa, koszt — jak wykazują doświadczenia — nieodwracalny. Import ponadto jest faktem, z którym równie na najbliższą przyszłość należy się liczyć. Skłania to poważnie do rozważania jego substytucji wewnątrz gospodarki i w handlu zagranicznym. Należy też — po drugie — zwrócić uwagę na inne cechy tego importu i wynikające stąd wnioski i możliwości działania.

Import, o którym mowa, rekompensuje strukturalne niedobory potencjału wytwórczego rolnictwa; pozwala wykorzystać zasoby, którymi dysponujemy: istniejący majątek trwały i pracę żywą ludności rolnej; umożliwia wzrost jej dochodów. Jest to więc czynnik aktywizacji produkcyjno-ekonomicznej ludności rolnej, który dodatkowo wpływa na ograniczenie migracji z rolnictwa. Zarazem jest to ogólna przesłanka tak utrzymania potencjału, jak i jego społecznej i technicznej przebudowy, która łączy się z dopływem środków produkcji i rolnictwa. Zadania w tej dziedzinie mają charakter autonomiczny.

Skoro tak, to problem importu dla potrzeb rolnictwa należy rozpatrywać również w kontekście zależności wewnętrzno-gospodarczych, poważniejszego zasilania w środki i wzmocnienia potencjału wytwórczego rolnictwa.

Import dla potrzeb rolnictwa, zwłaszcza jeśli chodzi o pasze, zastępuje w krótkim okresie to, co może w perspektywie zapewnić rolnictwo, a także to, co w określonej części mogłoby być wytworzone w rolnictwie pod warunkiem lepszego wyposażenia i spełnienia innych warunków. „Nie zawsze — pisał A. Woś („Ż.G.” nr 49/1977) — uświadamiamy sobie wszelkie konsekwencje, jakie dla rolnictwa, wynikają stąd, że strumień środków płynących do rolnictwa nie zawsze jest substytutem (zarówno w sensie ilościowym, jak jakościowym) w stosunku do odpływu siły roboczej”.

Równowartość importu dla potrzeb rolnictwa wcześniej czy później gospodarka jako całość czy samo rolnictwo musi pokryć odpowie-

dnim eksportem. Należy więc wnikliwie analizować wszystkie elementy rachunku efektywności alternatywy: produkcja żywności za pośrednictwem rosnącego importu lub też za pośrednictwem nakładów w rolnictwie wewnątrz gospodarki. Trudno w tym miejscu przesądzać wyniki tego rachunku. Niemniej jednak kierunek na szybszy wzrost produktywności rolnictwa ma uzasadnienie i to nie tylko bilansowe. Przebudowa rolnictwa jest — jak zwracano uwagę — celem autonomicznym.

Alternatywie wewnętrznej należy się przede wszystkim uwaga. Fakt, że udział inwestycji rolnych, jak dotąd, kształtuje się poniżej udziału produkcji żywności w produkcji społecznej czy spożyciu nie jest determinowany żadnym prawem ekonomicznym. Rezerwy możliwe do wykorzystania na tym polu istnieją i co więcej, nie zależą tylko od nakładów inwestycyjnych, ale także od czynników organizacyjno-ekonomicznych, na które nasze rolnictwo, ze względu na szczególne cechy struktury, jest wrażliwe. Jeśli do tych cech się nie nawiązuje, to skutkiem one raczej negatywnie.

Główną przesłanką, celem rozważań (i rozwińzań), jak wynika z tego, co wyżej napisano o roli rolnictwa, są względy równowagi rynkowej, którym wzrost produkcji rolnej przede wszystkim służy. Wpływ rolnictwa na równowagę bilansu płatniczego można — jak wykazywałam — racjonalizować; trudno jednak zakładać, że w krótkim czasie może on być dodatni.

W związku z tym rozważać trzeba operację: import pasz — eksport mięsa. Jest to oczywiście kwestia koniunktury, cen pasz i mięsa, czyli opłacalności oraz możliwości lokowania tych dóbr na ważnych dla nas rynkach. Obecnie (por. W. Rydygier: Rynki surowcowe w 1977 r.; „Ż.G.” nr 4/1978) korzystne dla nas tendencje występują w zakresie cen ziół i pasz. Rokowania co do cen mięsa i możliwości zbytu na interesujących nas szczególnie rynkach nie są zachęcające.

Sprawy jednak nie należy tracić z pola widzenia. Rynek ten jest zmienny i nie raz powstawały na nim korzystne, chociaż przejściowe dla nas okazje (np. koniunktura na wolowinę, cukier). Dlatego dysponowanie odpowiednim potencjałem w produkcji żywności jest podwójnie ważne: rozwija bowiem problem rynku wewnętrznego, zaś na rynkach zewnętrznych daje możliwość elastycznego dyskontowania pojawiających się szans. Pogoń za odpływającą falą koniunktury może się nie udać.

Rolnictwo a nowoczesność i efektywność

Rolnictwo, albo — szerzej sprawę traktując — produkcja żywności konkuruje z innymi dziedzinami o import, inwestycje, ba — nawet prestiż. Można powiedzieć, że jest to konkurencja uparta i stopniowo dobiegająca się swego, bo w sferze popytu konsumpcyjnego żywności, jak dotąd, nie znajduje konkurenta, który wydatniej uszczupliłby jej stan posiadania. To jednak utrzymuje nas pod wpływem tradycyjnych struktur. Jak to się ma do szans rozwojowych i modernizacyjnych struktury gospodarki oraz ogólnej poprawy efektywności gospodarowania?

Jest to ten stale obowi-zujący się imperatyw, wspomniany na wstępie, w świetle którego formuje się pogląd, że rolnictwo i modernizacja to różne sprawy. Rolnictwo, aczkolwiek samo może być nowoczesne, nie kojarzy się z nowoczesnością, zwłaszcza gdy dokonuje się przebudowy struktury społeczno-gospodarczej. I nie jest to pogląd bezpodstawny czy tylko stereotyp pokutujący w świadomości. Z historii wielu krajów wiadomo, że w gospodarce o przewadze rolnictwa rolnictwo nigdy nie było ono pionierem przebudowy struktury, ośrodkiem zapoczątkowującym przyspieszony proces rozwoju. Rolnictwo odgrywało w tym duży, ale bierny rolę jako, w pewnym okresie, źródło gromadzenia nadwyżki ekonomicznej (akumulacji) oraz rezerwy zasobów pracy żywej, którym, na przykład u nas, pozostał dotąd.

Są więc obiektywne powody, dla których rolnictwo i nowoczesność są z pewnego punktu widzenia przeciwstawne. Tworzy to oczywiście podatny grunt dla przeniesienia nowoczesnych, a pozarolniczych nośników postępu i nowoczesności w gospodarce. Błędem byłoby jednak upatrywać w tym jedynie źródło tradycyjnego nienadążania rolnictwa za rozwojem gospodarczym kraju, gdyż chodzi o skomplikowane zależności rozwoju i funkcjonalne w gospodarce, które niezwykle trudno jest w praktyce ukształtować. W grę wchodzi tu procesy planowe, jak rozdział środków, i spontaniczne, jak procesy właściwe indywidualnej gospodarce, migracje ludności itd.

Wszystko to można poddawać analizie i osądowi, ale należy przy tym zachować respekt należny obiektywnej rzeczywistości. Spierać się można i trzeba o pojmowanie nowoczesności.

Nowoczesność w gospodarce, produkcja, zależy najpierw od składników rzeczowych, charakteru środków pracy, technologii itd. Ale zgodnie z naszą wiedzą o siłach wytwórczych, stosunkach produkcji i nadbudowie, same rzeczy: mrugające światłem aparatów elektronicznych czy kominy fabryczne — nie rozstrzygają o nowoczesności w gospodarce, gdyż jest to tylko część całości, która stanowi społeczny proces produkcji. Jego uwiecznieniem są ludzie, ich kwalifikacje, postawy i stosunki między nimi, które również podlegają ocenie z punktu widzenia nowoczesności i postępu.

W tej właśnie dziedzinie przejawia się znaczenie równowagi na rynku dóbr konsumpcyjnych, gdzie tak ważny rolnictwo. Zrównoważenie popytu i podaży w jakiegokolwiek dziedzinie dlatego tak bardzo narzuca się naszej uwadze, że zawsze chodzi tam o równowagę społeczną. Gdyby nie to, równowagę siły nabywczej i podaży dóbr konsumpcyjnych byłoby sprawą natury technicznej, możliwą do przeprowadzenia na dowolnym poziomie zaspokojenia potrzeb społecznych. Inaczej: równowaga rynkowa, to nie tylko zbilansowanie strumienia dóbr i dochodów, lecz przede wszystkim zadośćuczynienie potrzebom i aspiracjom ludzi, kształtowanie ich postaw. Brak tego efektu powoduje regres w wielu dziedzinach, rodzi poczucie ogólnego braku postępu w gospodarce.

Na tym rozważania o wzroście produkcji rolnej (i żywności) można by w zasadzie zakończyć, gdyby nie problem efektywności gospodarowania, który prowadzi niekiedy do zmniejszenia poglądów na temat potrzeby rozwoju produkcji tego działu. Wiąże się to z nieprecyzyjnym pojmowaniem względów rachunku równowagi i efektywności w gospodarce w określonych sytuacjach.

Przez efektywność rozumiemy, najkrócej biorąc, rezultat gospodarowania określony przez stosunek osiągniętego wyniku do nakładów. Jak to, wprawdzie pobieżnie, charakteryzowaliśmy — elementy rachunku efektywności rozwoju rolnictwa nie przedstawiają się na razie zbyt zachęcająco.

Jest to produkcja pracochłonna; około 1/3 zawodowo czynnych pracuje w rolnictwie. Ta wada przemija i będzie przemijać w narastającym tempie. Jest to również produkcja materiałochłonna, gdyż pod względem zaopatrzenia materiałowego nasze rolnictwo dzieli jeszcze spory dystans w stosunku do krajów o intensywniejszym rolnictwie; i kapitalochłonna, ponieważ znajdujemy się jeszcze przed zasadniczą rekonstrukcją techniczną rolnictwa, w wyniku której ubytek pracy żywej zastąpią maszyny. Część tych nakładów zwi-zana jest z importem.

Takie są strukturalne właściwości naszego rolnictwa i bariery wzrostu jego produkcji. Wysoka materialna nakładochłonność produkcji rolnej ujemnie wpływa na jej efektywność i pośrednio na efektywność całej gospodarki. Jest to fakt, który nie może być pomijany przy programowaniu rozwoju produkcji tego działu i w praktyce przejawia się jako wstrząsłość przed angażowaniem się w rozwój tej produkcji.

Jest to zrozumiałe, ale wstrząsłość może być uzasadniona — jak wszystkie poczynania gospodarcze — w pewnych granicach, gdyż powstrzymywanie się od rozwoju jakiegokolwiek gospodarki dlatego tylko, że charakteryzuje się gorszą relacją nakładów do efektu, prowadziłoby do absurdu. Rozważając, bez ograniczeń, możliwości obniżki kosztów produkcji, można w końcu dojść do wniosku, że najlepiej jest nie produkować wcale, bo wtedy nie ponosi się żadnych kosztów. Źródłowość nie działowych czy galeziowych poziomów efektywności dotyczy nie tylko rolnictwa, wynika z historycznych kształtujących się warunków oraz charakteru produkcji. Nie wynika stąd, że dziedzin o niższej efektywności nie należy rozwijać, gdyż o tym decydują z jednej strony proporcje gospodarcze, a z drugiej — cele produkcji społecznej.

Jak pisał Marks, „jeżeli społeczeństwo pragnie, aby zaspokojono jego potrzeby i aby w tym celu wyprodukowano dany artykuł, to musi za niego zapłacić”. Tak ma się rzecz z nieodwracalnością kosztów rozwoju rolnictwa i produkcji żywności. Gdy w danym momencie rolnictwo nie może jeszcze produkować tanio, gospodarstwo jako całość nie zdobywa się na wystrzeżenie dóbr, które wymagają relatywnie niższych nakładów mogłyby stanowić eksportowy ekwiwalent importu żywności, to nie można zaniedbywać rozwoju własnej produkcji żywności. Potrzeba równowagi popytu na żywność jest bowiem nieubłagana. Oczywiście nie ma przy tym przymusu ponoszenia kosztów najwyższych. Istnieją możliwości ich minimalizacji, które należałoby już rozważyć konkretnie i oddzielnie. Tutaj ograniczamy się do zasygnalizowania spraw najważniejszych.

W sumie, określając wzajemne u-stawienie problemu równowagi i efektywności, trzeba stwierdzić: po pierwsze — że wzrost efektywności w rolnictwie i całej gospodarce jest ze wszech miar pożądanym, tworzy podstawowe narzędzie (i warunek) oddziaływania na poprawę równowagi rynkowej i innej, gdyż prowadzi do wyzwolenia środków, które można użyć w niewłaściwych dziedzinach gospodarki. Poprawa efektywności wymaga jednak pewnej swobody, która stan nierównowagi na rynku dóbr konsumpcyjnych ogranicza. I tu — po drugie — rolę rachunku równowagi i efektywności zmienia się: zapewnienie równowagi staje się ważnym społecznie i ekonomicznie warunkiem dla zapoczątkowania skutecznego działań efektywnościowych. Na tym właśnie obszarze mieszczą się problemy, które wyżej omawialiśmy.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

¹⁾ Współczynnik pokrycia obliczono dzieląc wartość produkcji sprzedanej na cele rynkowe (w cenach bieżących) przez fundusz plac danej galezi. Jeśli chodzi o rolnictwo indywidualne, przyjęto dochody i pensje przeznaczone na spożycie i inwestycje nieprodukcyjne oraz wartość produkcji przeznaczoną bezpośrednio do spożycia. Podane wskaźniki odnoszą się do 1975 r., dane zaczerpnięto z R. S. 1976 i Rocznika Statystyki Przemysłu 1976.

Postępowe, droższe a jednak opłacalne

W numerze 3/1978 „Życia Gospodarczego” zamieściliśmy artykuł red. Danuty Zagrodzkiej pt. „Wykonawca działa „na zlecenie””. Autorka analizując przebieg robót na budowie cukrowni w Ropczycach, zastanawia się nad przyczynami szybkiego w ostatecznych latach wzrostu kosztów inwestycji, zwłaszcza przemysłowych. „Postęp techniczny, który jest 12 razy droższy niż technologia tradycyjna, to chyba nie jest to” — stwierdza inżynier Frankiewicz, główny projektant obiektu. A dalej: „I tak nas pyta, dlaczego tak drogo projektujemy? Cukrownia w Łapach, oddana kilka lat temu, kosztowała 1,1 mld zł, w Krasnymstawie — pracuje od zeszłego roku — 1,4 mld zł, a ta przeszło 2,8 mld. Tam cegła — tu prefabrykaty, lekkie obudowy, konstrukcja stalowa. Drogo projektujemy, jeszcze drożej budujemy.”

Na tym tle powstał konkretny problem — czy Przedsiębiorstwo Budowy Chłodziń Kominowych ma („...”) w ramach postępu w obudowie chłodziń zamiast eternitu zastosować laminowaną blachę falowaną — cztery razy droższą. Pomijając koszt, zdaniem fachowców, obudowa z blachy byłaby w tym przypadku znacznie mniej trwała i trzeba by ją wymienić po 6 miesiącach.”

Z Przedsiębiorstwa Budowy Chłodziń Kominowych z Gliwic otrzymaliśmy list prosiący o błąd autorki lub jej informatora na budowie w Ropczycach.

— Pierwsza część cytowanej wypowiedzi — że obudowa z blachy trapezowej jest droższa od eternitowej — jest prawdziwa. Pozostała już nie.

Nasz Dział Przygotowania Produkcji zbliżował również obudowę (opierzenie) i celek chłodziń wentylatorów cukrowni w Ropczycach alternatywnie blachami tzw. trapezowymi o symbolu T-55, pokrytymi obustronnie emalią akrylową — zamiast opierzenia płytami eternitowymi i te wiadomości przekazał telefonicznie Działowi Inwestycji Cukrowni. Stosowanie tych blach — obecnie już polskiej licencyjnej produkcji Huty „Florian” — stanowi jedno z największych osiągnięć budownictwa przemysłowego ostatnich trzech lat. Blachy tego typu zapewniają bowiem pełną trwałość i szczelność opierzenia wszelkiego typu konstrukcji szkieletowych budownictwa przemysłowego przynajmniej na okres 25 lat (gwarancja), podczas gdy maksymalna trwałość płyt eternitowych planowo przekraczała do żelbetonowej lub stalowej konstrukcji wynosił maksimum 5-7 lat. Po tym to czasie opierzenie z płyt eternitowych ulega zużyciu, spękaniu i takim uszkodzeniom, że wymaga całkowitej wymiany.

W przypadku wspomnianych 4 celek chłodziń wentylatorów w Cukrowni Ropczycach, koszt opierzenia płytami eternitowymi wynosi 885 958 zł, zaś koszt opierzenia płytami z blach falistych — 1 470 470 zł. Biorąc pod uwagę fakt, że płyty eternitowe pracują jako opierzenie celek chłodziń w szczególnie trudnych warunkach (drgania konstrukcji od wentylatorów, parcie i ssanie wiatru), a jakoś tych płyt jest nie naliczane, należy się liczyć z ich 4-5-krotną wymianą w okresie 25 lat — koszty dla inwestora z opierzenia płytami z blach falistych jest więc ewidentna.

Nadmieniamy, że sprawa opierzenia konstrukcji prefabrykowanych i stalowych budowli przemysłowych była jednym z węzłowych zagadnień budownictwa przemysłowego, któremu poświęcono szereg konferencji na sześciu resortu i jednostek projektowo-badawczych (np. „Inżynieria i Budownictwo” nr 8/9 z 1973 r. poświęcony w całości temu zagadnieniu, dalej Konferencja PZTBT — październik 1973 r. — „Wznowe kierunki racjonalnego projektowania konstrukcji budowlanych i procesów technologicznych”). Z prostego rachunku ekonomicznego trwałość opierzenia konstrukcji stalowych i żelbetonowych płytami falistymi trapezowymi zamiast płytami eternitowymi — wynika też decyzja „Bipoln” z dnia 30.XI.1973 r., ustalająca, że wszystkie budynki i hale przemysłowe Huty „Katowice” będą w pierwszym etapie budowy opierzone blachami importowanymi ze Szwecji, zaś w dalszym etapie blachami polskiej produkcji licencyjnej.

Podane tu aspekty techniczno-ekonomiczne nasłuchiły chyba w zupełności zagadnienie stosowania blach falowych również na opierzenie drugiej części wypowiedzi, dotyczącej mniejszej trwałości i konieczności wymiany blach już po 6 miesiącach.

dr inż. MARIAN GOLCZYK
z-ca dyr. d.s. rozwoju i projektowania
Przedsiębiorstwo Budowy Chłodziń Kominowych

Jeśli czekać, to pod dachem

Wyjaśniając sprawę budowy przystanków, poruszoną w liście do redakcji „Życia Gospodarczego” (nr 2/1978), opatrzonym tytułem „Komunikacyjne przeszkody” — Zarząd Przedsiębiorstwa PKS w Białymstoku informuje:

Po otrzymaniu zlecenia z Urzędu Gminy w Kuźnicy na budowę przy-

stanków w miejscowościach: Starowiany, Achymowce, Szczekowce, Kowale i Wołyń przystąpił do przygotowania niezbędnej do rozpoczęcia budowy dokumentacji. Wykonanie kompletnej dokumentacji nie było możliwe, gdyż właściciele gruntów, na których zlokalizowano przystanki, nie użyczyli terenu, a Urząd Gminy w Kuźnicy zwrócił się do nas z propozycją zmiany lokalizacji przystanków. O istniejącej możliwości zmiany lokalizacji przystanków, która w myśl obowiązujących przepisów wymaga przygotowania nowej dokumentacji, poinformowaliśmy Urząd Gminy w Kuźnicy, jednocześnie prosząc o potwierdzenie aktualności zlecenia w 1978 r. Budowa przystanków nastąpi w br. po otrzymaniu potwierdzenia aktualności zlecenia i przygotowaniu dokumentacji.

mgr inż. Zb. K. LOPIANECKI
z-ca lyr. d/s technicznych
PKS w Białymstoku

Polecono

„Ponieważ chodzenie po piętach, dzwonienie do drzwi, wypisywanie swiaza bardzo męczą listonoszy, więc w Opolu, w imieniu poczty wrocławskiej, z dniem 1.10.1978 r. wzywamy do podpisania oświadczenia, że odbiorca listów zgadza się, aby przesyłki polecone wkładał im do skrzynki”. Tak pisał nasz „Żywiec” „Gospodarczy” („Z.G.” nr 51-52 1977) — poddając w wątpliwość proponowany system pocztowych usprawnień.

Otrzymałmy w tej sprawie wyjaśnienie z Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Katowicach:

— Proponowany mieszkańcom Opola system doręczania listów poleconych poprzez wkładanie ich do przegródki skrzynki na listy „Hermes” praktykowany jest w całym kraju, tj. wszędzie tam, gdzie instalowane są skrzynki. Pozwala to na znaczne usprawnienie i przyspieszenie doręczania przesyłek poleconych, jak również ułatwienie adresatom odbioru tych przesyłek poleconych w razie nieobecności ich w domu.

Dotychczas doręczyciel w razie niemożności doręczenia przesyłki poleconej z powodu nieobecności adresata w domu, był zmuszony zostawić zawiadomienie o nadejściu przesyłki (awizo), sam zaś przesyłkę pozostawiał w miejscowym Urzędzie Pocztyw do bezpośredniego jej odbioru przez adresata. Tak tryb postępowania z jednej strony powodował opóźnienie doręczenia przesyłki poleconej, a z drugiej zmuszał adresata do udania się do urzędu p.t., wysekwiwnia bardzo często w dużych kolejkach i niepotrzebnego tracenia czasu.

Omawiany sposób doręczania listów poleconych, jak wynika z dwuletnich obserwacji, wydłynie przyczynił się do zmniejszenia kolejek w placówkach pocztowych przy okienkach wydających przesyłki awizowane.

Stosunkowo nieliczne skargi czy uwagi naszych klientów, przy obfitych ilościach listów poleconych doręczonych tym sposobem, świadczą o zaaprobowaniu tego systemu przez społeczeństwo.

Zwracamy uwagę, że ten sposób doręczania listów poleconych jest absolutnie ze strony klienta dogodny, w przypadku niewyrażenia zgody tzn. niepodpisania oświadczenia na proponowaną uproszczoną formę doręczania, przesyłki te doręczane są według dotychczasowych zasad, tzn. przez doręczyciela.

I jeszcze jedna uwaga, być może nie znana wielu klientom poczty — nadanie listu poleconego absolutnie nie obciąża służb pocztowych do doręczenia go adresatowi do rąk własnych. Opłata za list polecony — składa się z opłaty zasadniczej oraz za polecenie, tj. opłaty ubezpieczeniowej w przypadku zaginięcia przesyłki. Opłata za nadanie listu poleconego nie zawiera w sobie opłaty za doręczenie i dlatego też nie zachodzi w tym przypadku naruszenie umowy zawartej pomiędzy stronami klient-PPTT.

ZB. NOWOSIELSKI
kierownik Działu Służby Pocztowej
DOPIT — Katowice

Kurczęta nie lubią miaru

W związku z żalami producentów drobiu zam. w Chwaszczynie, którzy narzekali na wysoki udział miaru w dostarczonym węglu, WZGS „Samopomoc Chłopska” z Gdańska wyjaśnia:

Zarządowi Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Kartuzach zwrócono uwagę na zbyt wysoki udział miaru w węglu kamiennym sprzedawanym producentom drobiu. Równocześnie informujemy, iż wobec zwiększonych dostaw węgla grubego, obecnie całkowicie wstrzymano sprzedaż miaru dla odbiorców nie posiadających urządzeń grzewczych przystosowanych do spalania tego asortymentu węgla.

mgr inż. St. ZIENKOWICZ
wiceprez. d/s obrotu rolnego
WZGS „Samopomoc Chłopska”
Gdańsk

recenzje - omówienia

PROGRAMOWAĆ PRZEMYSŁ

WŁADYSŁAW ŚWITALSKI

PROGRAMOWANIE rozwoju gałęzi przemysłu jest zadaniem złożonym. Wynika to przede wszystkim z wieloaspektowości procesu rozwoju. Z możliwości do zaprogramowania i zastosowania podejść do problemu opracowania programu rozwoju gałęzi, można wyodrębnić podjęcie dyrektywne, uwzględniające punkty widzenia gospodarki narodowej jako całości oraz podejście gałęziowe, związane z akceptacją miejsca i funkcji, jaką dana gałąź pełni w całokształcie systemu gospodarki narodowej.

Podejście pierwsze oblicza możliwość osiągnięcia optimum w skali systemu, podporządkowując stan elementów globalnemu kryterium optymalizacji. Okoliczność ta jest możliwa do zbadania w obrębie wyidealizowanych konstrukcji modelowych, lecz nie zawsze realizowalna z uwagi na znany fakt braku danych lub nawet rozporządzania przez centrum danymi niezbędnymi. Problem aktualnej i rzetelnej informacji, którą powinno posiadać centrum po to, aby formułować cele i metody realizacji programów branżowych i gałęziowych, jest niezwykle trudny do rozwiązania.

Optymalność, lub co najmniej pełne uwzględnienie zbilansowania programów funkcjonowania i rozwoju poszczególnych jednostek organizacyjnych gospodarki narodowej, wiąże się silnie z dostępnością danych niż z aktualnością ich przetworzenia. Aktualnymi i rzetelnymi danymi dysponują jednostki organizacyjne (przedsiębiorstwa, kombinaty, przedsiębiorstwa, kombinaty, przedsiębiorstwa) i ich wyspecjalizowane agendy (Biura Zbytu, Centrale Handlowe, Biura Projektów itd.).

Stąd wynika zasadność opracowywania programów rozwoju na szczeblu gałęzi. Niesie to pewne utrudnienia i niekiedy niebezpieczeństwa (np. paraliżalizmu). Zawiera też jednak nie do pominięcia elementy pozytywne, gdyż są to programy opracowane przez daną jednostkę, a nie narzucone — występuje więc silniejsza identyfikacja z celami i metodami ich realizacji.

Z drugiej zaś strony można rozpatrywać zadanie budowy programów rozwoju gałęzi z punktu widzenia procesu dochodzenia do optymalnej struktury, z uwagi na podstawowe cele całej gospodarki narodowej. Elementem rozstrzygającym jest optymalizacja istniejącej i projektowanej struktury gałęzi przemysłu. Jego istotą jest proces, który wychodzi z całokształtu zjawiska i ma na celu rozpatrzenie wszystkich możliwości jak najlepszego dopasowania struktury produkcyjnej, organizacyjnej i technologicznej gałęzi przemysłu do możliwości i potrzeb całej gospodarki narodowej.

W tej złożonej problematyce proces programowania rozwoju gałęzi przemysłu wprowadza nas książka J. KISIELNICKIEGO „System informatyczny programowania rozwoju

gałęzi przemysłu” (1). Jej głównymi adresatami są przede wszystkim ekonomiści — ściślej mówiąc, ci spośród nich, którzy inwencji, wiodącości teoretycznej i praktycznej umiejętności przekazywać do rozwiązania najtrudniejszy ze wszystkich problemów decyzyjnych, tj. problem wyboru struktury technicznej i ekonomicznej gałęzi.

Książka składa się z dziesięciu rozdziałów, które tworzą trzy funkcjonalnie ze sobą związane części. Pierwsza jest poświęcona modelom i metodom budowy programów rozwoju. W drugiej części autor omawia zagadnienia informatyzacji procesu programowania rozwoju. W trzeciej podejmuje niesłychanie istotne i bardzo złożone zagadnienia badania efektywności systemów informatycznych w kontekście proponowanych przez siebie, rozwiązań wyboru alternatywnych rozwiązań.

Większość rozważań oparta została na rozległych badaniach prowadzonych przez autora w kilku gałęziach przemysłu w zakresie zastosowania modeli matematycznych do wyboru optymalnych przedsięwzięć rozwojowych w przedsiębiorstwach, procedur budowy programów rozwoju oraz oceny jakości systemów informatycznych wykorzystywanych w budowie programów rozwoju.

W rozdziale pierwszym wprowadza autor określenie gałęzi przemysłu jako zbioru przedsiębiorstw zaspokajających określone potrzeby społeczne, niezależnie od przynależności organizacyjnej i formy własności. Jest to podejście funkcjonalne i logiczne, wynikające z określenia zadań programowania, które jest ujęte w procesie decyzyjnym wyznaczającym na podstawie analizy stanu i potrzeb gospodarki narodowej cele gałęzi. Mam tu do czynienia z odcieniem od rozpoznań nęgo schematu zasobowo-gałęziowego silnie związanego z podziałem organizacyjnym. Budowa programów rozwoju na szczeblu jednostek wytworzących jednorodnie do pewnego stopnia wartości użytkowe pozwala na integrację procesu i objęcie programem przedsięwzięć w istotny sposób związanych z celem.

Rozdział drugi poświęcony jest analizie informacyjnej metod programowania rozwoju gałęzi. Wyniki analizy są następnie wykorzystywane w rozwiązaniach nad układem informatycznym, w którym system cyfrowy jest technicznie realizowany funkcji informacyjno-decyzyjnych. K. SECOMSKI²⁾ przedstawia uwarunkowania koncepcji podstaw programowania przemysłowego, a także zagadnienia normalizacji, techniki pomiarów i przyrządów pomiarowych i rysunku technicznego.

ZOFIA MENEST — „MODERNIZACJA PRAC OBRAČUNKOWYCH”, Cz. II.

Książka omawia w swej książce warunki eksploatacji elektronicznej techniki obliczeniowej oraz zasady projektowania prac obliczeniowych, zamieszcza też ogólną wiadomość dotyczącą swarów logarytmicznych.

Podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania przeznaczony jest dla słuchaczy semestrów III i IV liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

ZIGMUNT SALWA — „PRAWOZWASTWO, PRAWO PRAWY”, s. 152, z 11.

Książka zawiera podstawowe wiadomości z zakresu prawa pracy, znanymi dla czytelnika z najwcześniejszymi normami prawnymi, tj. trybem zatrudnienia i obowiązkiem pracownika, w tym samym czasie omawia i zakresu pracy. Wiele uwagi poświęca autor przepisom dotyczącym wynagrodzeń, urlopów i ochrony pracy.

Książka zatwierdzona jest jako podręcznik dla słuchaczy semestrów III i IV liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

STANISŁAW GŁOWACKI — „LICZBY NA MASZYNACH METODA BEZWZROKOWA LEWOCZNA”, s. 40, z 4.

Jak podano w tytule — książka traktuje o zasadach obsługi maszyn liczących metodą bezwzrokową, zawiera poradę na temat organizacji miejsca pracy, opis klawiszy typowej maszyny do liczenia, podstawowe wskazówki liczenia w tym zakresie.

Książka zatwierdzona jest dla uczniów klas II i III liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

WIESŁAW LUKOMSKI — „GOSPODARSTWO PRZEDSIĘBIORSTWA”, s. 182, z 12.

Autorem podręcznika w przyszłości sposób dokonuje analizy organizacyjnej i ekonomicznej przedsiębiorstwa, dotyczącej podziału pracy, obowiązków pracowników, organizacji pracy, wyposażenia przedsiębiorstwa oraz systemu i zasady zarządzania przedsiębiorstwem.

Wiele miejsca poświęca autor zagadnieniom jak: proces produkcyjny, postępowanie i jego znaczenie, koszty i kalkulacje oraz planowanie. Książka jest zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania jako podręcznik dla uczniów klas II i III liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

ZENON PUZANSKI — „WYBRANE ZAGADNIENIA Z PRAWA”, s. 176, z 15.

Podręcznik przeznaczony jest dla słuchaczy I i II semestru liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

kturami modeli i kwestiami związanymi z optymalizacją stanowią przebiegi do trzeciego rozdziału, prezentującego model decyzyjny wyboru kierunków rozwoju. W rozdziale tym, opracowanym na podstawie danych i doświadczeń przemysłu cukrowniczego omówiony jest model, a raczej rodzina modeli formułowanych w kategoriach programowania liniowego. Istotną cechą tych modeli jest wprowadzenie zero-jedynkowych decyzji zmiennych.

Komentarze i wyjaśnienia zawarte w tekście w sposób bardzo przystępny pozwalają śledzić tok rozumowania autora i nie powinny być trudne nawet dla osób nie mających ani doświadczenia, ani też szerszych wiadomości teoretycznych w tym zakresie. Jest to, nawiasem mówiąc, cecha całej książki. Autor potrafił nadać jej taki charakter, że mimo wysokiego stopnia złożoności i trudności problematyki, możliwe jest śledzenie ciągłości wywodów i rozumienia wniosków.

W rozdziale pt. „Procedura wyboru kierunków rozwoju gałęzi”, zamykającym pierwszą część tematyczną, autor rozróżnia założenia o deterministycznym charakterze sytuacji decyzyjnych. Problem wyboru jest przedstawiony jako sytuacja, w której pewne decyzje są decyzjami strategicznymi, a ich wynik zależy nie tylko od decydenta, lecz również od zespołu okoliczności niezależnych od decydenta. Proponowane rozwiązanie jest ciekawe i nowoczesne. Wydaje się, że jego wartość praktyczną jest nawet większą niż udana propozycja modelowa. Jakże często bowiem zamiar rozmięka się z realizacją tylko dlatego, że decydent nie posiadał odpowiedniego przygotowania formalnego i rozwiązał wszystkie warianty kierunków rozwoju przy założeniu pełnego determinizmu.

W rozdziale pt. „System informacyjny budowy programu rozwoju gałęzi” zajmując się autorem problemem dostosowania struktury systemu informacyjnego do klasy i zakresu zadań decyzyjnych. Wzrost wydaje się wskazywać, że istnieje niebezpieczeństwo odrzucenia kierunków optymalnych dla całości gałęzi przemysłu wówczas, gdy w systemie pośrednim organizacja małego systemu partycularne cele może wpłynąć na zawartość i strukturę rozpatrywanych wariantów rozwojowych. Ciekawym i bardzo podłym metodologicznie jest projekt określania modułów funkcjonalnych systemu informacyjnego.

Kolejny rozdział, zatytułowany „Projektowanie banku danych dla prognozowania rozwoju gałęzi przemysłu”, stanowi część oddzielną. Mam tu do czynienia z propozycją syntetycznego systemu programowania. Syntetyzacja polega na wykorzystaniu szeregu wcześniejszych rozważań nad warunkowaniami wewnętrznymi i zewnętrznymi w procesie budowy programu.

Autorem wychodzi z założenia, że komputer wraz z urządzeniami peryferyjnymi „nie jest jedynie gigantycznym liczydłem, lecz urządzeniem wspomagającym planistę”. System cyfrowy i realizowany w jego obrębie bank danych nie może być celem samym w sobie, lecz musi spełniać określone funkcje po to, aby mógł być w całości wykorzystywany (zarówno komputer, jak i bank danych) dla realizacji podstawowego celu. Autor w sposób czytelny wyjaśnia nie tylko pojęcia, lecz

4 JERZY KISIELNICKI: „System informatyczny programowania rozwoju gałęzi przemysłu”. FWE, Warszawa 1978, str. 264.

5 K. SECOMSKI: „Podstawy planowania perspektywicznego”. FWE, Warszawa 1972.

również nadaje poszczególnym funkcjom systemu cyfrowego i banku danych zrozumiałe egzemplifikacje. Trzy końcowe rozdziały książki poświęcone są zagadnieniom oceny efektywności systemów informatycznych. J. Kisielnicki podejmuje między innymi kwestie rachunku ekonomicznego jako narzędzia wyboru systemu informatycznego, realizującego wcześniej postawione cele. Szeroko stawia problemy, nad którymi toczy się obecnie dyskusja. Daje też przegląd proponowanych w literaturze formalnych rozwiązań metod obliczeń efektywności systemów informatycznych. Jak wiadomo, instalacje komputerowe oraz ich problemowe oprogramowanie, to przedsięwzięcia bardzo kosztowne. Rozstrzygnięcie kwestii zakresu informatyzacji nie może być zastawiane na sprawom prestiżowych.

Proponowana przez J. Kisielnickiego metodologia nazwana została tzw. rachunkiem sald. Originalność procedury badania opłacalności systemów informatycznych za pomocą analizy rachunkiem sald wynika z uwzględnienia specyfiki inwestycji komputerowych i ze zrozumienia problemu, w którym nie szybkość i pojemność pamięci i komputera jest ważna, lecz miejsce, w jakim stawia się go w całokształcie problemu przetwarzania danych i formułowania decyzji.

Jeśli wolno recenzentowi przedłożyć propozycję w szerszym zakresie, to wydaje się, że na rozwinięcie i dopięcie potraktowanie zasługujące wspomniana koncepcja K. Secomskiego. Jest ona w swej istocie ujęciem dynamicznym, w którym generalne trajektorie ruchu systemu (gałęzi przemysłu w obrębie ich pełnej charakterystyki strukturalnej) powinny wykorzystywać ciągłe modele dla różnych momentów czasu. Autor explicite nie wspomina o tym. Sądzę, że książka wiele zyskałaby z dynamicznym ujęciem problemu wyboru kierunków rozwoju. Same dziedziny przedmiotowa rozważań modelowych jest przecież dynamiczna, o czym sam autor zresztą wielokrotnie przypomina.

Książka J. Kisielnickiego powinna realizować zamówienie ze strony praktyki gospodarczej. Jest ona napisana przez ekonomistę-informatyka dla ekonomistów-decydentów, którzy muszą podejmować złożone i trudne wybory, charakteryzujące się często dalekosiężnymi skutkami. Wydaje się, że po uważnej lekturze ekonomista-decydent będzie lepiej przygotowany do zadawania właściwych pytań pod adresem konstruktorów technologii, handlowców i informatyków. Będzie mógł również lepiej formułować decyzje w oparciu o uzyskane dane i przetworzone wyniki. Sam recenzent zresztą wiele nauczył się z tej książki.

Nie do pominięcia jest aspekt systemowy. Propozycje J. Kisielnickiego mogą się przyczynić do ujednolicenia metodyki opracowywania programów rozwoju i procedur wyboru optymalnych kierunków rozwoju. Zapewni to, przynajmniej w pewnym zakresie, obiektywizację i porównywalność strategii w różnych przemysłach.

4 JERZY KISIELNICKI: „System informatyczny programowania rozwoju gałęzi przemysłu”. FWE, Warszawa 1978, str. 264.

5 K. SECOMSKI: „Podstawy planowania perspektywicznego”. FWE, Warszawa 1972.

nowości wydawnicze

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

RYSZARD JARGON — „ORGANIZACJA I TECHNIKA USŁUG GASTRONOMICZNYCH”, s. 348, z 32.

Podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania dla uczniów klas II i III technikum oraz słuchaczy politechnicznego studium zawodowego.

STANISŁAW SURMA — „KSIĘGOWOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTWA”, Cz. II. Wyd. IV zmienione, s. 230, tabeli, z 22.

Jest to podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania dla uczniów klas III liceum ekonomicznego, specjalności ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw. Zawarto w nim ewidencję księgową obrotu materiałowego, środków pieniężnych, ewidencję i kalkulację kosztów, ewidencję wyrobów gotowych i dochodów z ich sprzedaży, ustalenie i rozliczenia wyniku finansowego, ewidencję funduszy i kredytów oraz — w formie podsumowania — ewidencję księgową działalności eksploatacyjnej przedsiębiorstwa przemysłowego. Omówiono również organizację księgowości przedsiębiorstwa. Treść podręcznika uzupełniają liczne przykłady i zadania.

JÓZEF RAWLAK — „EKONOMICZNA ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH”, Cz. II, s. 602, z 50.

Jest to zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania podręcznik dla III, III i IV liceum ekonomicznego, specjalności ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych. Traktuje o zagadnieniach planowania w przedsiębiorstwie przemysłowym. Szczegółowo znajduje się czynniki składowe planu techniczno-ekonomicznego, a także ewidencja i sprawozdawań, podstawowe metody analizy gospodarczej przedsiębiorstwa, organizacji przemysłu i jego miejsca w Polsce. Położono się przykładami liczbowymi szczegółniejszymi i działaniami przedsiębiorstw w różnych gałęziach przemysłu.

OLAF ROGALOWSKI — „ZAGOSPODAROWANIE TURYSTYCZNE”, wyd. II, zaktualizowane i uzupełnione, s. 164, z 11.

Jest to ogólna charakterystyka turystyki w gospodarce przestrzennej, zawierająca analizę warunków turystycznych i możliwości rozwoju turystyki, ich klasyfikację analizę zasad gospodowania i problemów związanych z ich ochroną. Szczegółowo miejsce miejsca poświęcono zagadnieniom zagospodarowania terenów dla potrzeb turystyki wypoczynkowej, krajowej i zagranicznej, specjalistycznej i świątecznej oraz napływu turystów zagranicznych. W książce omówiono również plany i kierunki

rukni zagospodarowania turystycznego kraju. Jest podręcznikiem zatwierdzonym przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania dla słuchaczy politechnicznego studium turystyczno-hotelarskiego.

JAN LEGAT — „TECHNOLOGIA WYBRANYCH GAŁĘZI PRODUKCJI”, Cz. I, s. 280, z 15.

Jest to podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, przeznaczony dla uczniów klas II liceum ekonomicznego, specjalności ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych. Uczniowie mają sposobność poznać bliżej specyfikę takich gałęzi przemysłowych, jak energetyka, metalurgia, przemysł maszynowy, a także zagadnienia normalizacji, techniki pomiarów i przyrządów pomiarowych i rysunku technicznego.

ZOFIA MENEST — „MODERNIZACJA PRAC OBRAČUNKOWYCH”, Cz. II.

Książka omawia w swej książce warunki eksploatacji elektronicznej techniki obliczeniowej oraz zasady projektowania prac obliczeniowych, zamieszcza też ogólną wiadomość dotyczącą swarów logarytmicznych.

Podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania przeznaczony jest dla słuchaczy semestrów III i IV liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

ZIGMUNT SALWA — „PRAWOZWASTWO, PRAWO PRAWY”, s. 152, z 11.

Książka zawiera podstawowe wiadomości z zakresu prawa pracy, znanymi dla czytelnika z najwcześniejszymi normami prawnymi, tj. trybem zatrudnienia i obowiązkiem pracownika, w tym samym czasie omawia i zakresu pracy. Wiele uwagi poświęca autor przepisom dotyczącym wynagrodzeń, urlopów i ochrony pracy.

Książka zatwierdzona jest jako podręcznik dla słuchaczy semestrów III i IV liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

STANISŁAW GŁOWACKI — „LICZBY NA MASZYNACH METODA BEZWZROKOWA LEWOCZNA”, s. 40, z 4.

Jak podano w tytule — książka traktuje o zasadach obsługi maszyn liczących metodą bezwzrokową, zawiera poradę na temat organizacji miejsca pracy, opis klawiszy typowej maszyny do liczenia, podstawowe wskazówki liczenia w tym zakresie.

Książka przeznaczona jest dla uczniów klas III i IV liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych, ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw handlowych, ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw, handel zagraniczny, zagraniczne i gospodarka materiałowa, finansowa i rachunkowość oraz dla praktyków — użytkowników sumatorów.

STANISŁAW MAC. JERZY LEWOSKI — „BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY”, Wyd. VII poprawione, s. 368, z 19.

Podręcznik zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania dla uczniów liceum ekonomicznego, specjalności ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki. Zawiera kryteria oceny i kodów wyrobów i wskaźniki techniczno-ekonomiczne, symulacje jakości produkcji, omawia zakres działania komisji normalizacyjnych, podział norm oraz rolę i zadania międzynarodowej współpracy normalizacyjnej.

ZYGMUNT PAUKER — „STATYSTYKA I EWIDENCJA PRACY”, s. 126, z 17.

Autorem są to i organizatorzy statystyki pracy w ramach systemu statystyki społeczno-ekonomicznej, poddawana analiza statystyczna, dotycząca zagadnień związanych w zakresie statystyki pracy oraz metodami statystycznego badania dochodów z pracy, norm pracy i zabezpieczenia społecznego. Jest to podręcznik zatwierdzony dla słuchaczy semestrów I i II politechnicznego studium zawodowego o specjalności ekonomiki pracy, planu i spraw społecznych.

KAZIMIERZ WIŚNIOŃSKI — „TOWAROWA WARTOŚĆ ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH”, s. 336, z 38.

Jest to kompendium wiedzy z zakresu towaroznawstwa artykułów spożywczych, głównie owoców, warzyw, przetworów zwierzęcych, mięs, produktów mleczarskich i innych, a także przetworów przemysłu fermentacyjnego.

Podręcznik zatwierdzony jest przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania dla uczniów liceum ekonomicznego, specjalności ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

ZYGMUNT MESNER — „RACHUNKOWOŚĆ KSIĘGOWA I MAGAZYNOWA”, s. 232, z 17.

Autorem są to i organizatorzy statystyki pracy w ramach systemu statystyki społeczno-ekonomicznej, poddawana analiza statystyczna, dotycząca zagadnień związanych w zakresie statystyki pracy oraz metodami statystycznego badania dochodów z pracy, norm pracy i zabezpieczenia społecznego. Jest to podręcznik zatwierdzony dla słuchaczy semestrów I i II politechnicznego studium zawodowego o specjalności ekonomiki pracy, planu i spraw społecznych.

Podręcznik przeznaczony jest dla uczniów kl. IV liceum ekonomicznego o specjalności ekonomicznej, a także dla IV klasy liceum ekonomicznego o specjalności statystyki.

Wstać trzeba o trzeciej. Dojść pieszo 2,5 kilometra do autobusu. Potem dwie i pół godziny jazdy do zakładu. Po fajrancie — ta sama operacja w odwrotnej kolejności. O siódmej wieczorem jest się w domu. Kolacja, „Wieczór z dziennikiem” i spać. Na oglądanie filmu po dniu nie ma czasu. I tak na sen zostaje tylko 7 godzin. Niecałe. Na pociechę zostaje to, że niektórzy koledzy dojeżdżają trzy godziny w jedną stronę. Dospać można w autobusie. Człowiek się szybko przyzwyczaja. Śmieszni są niektórzy ludzie. Opowiadają, że nie mogą spać w autobusie, więc na wczasy wolą jeździć pociągami.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

AUTOBUSEM NA SZYCHTE

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

Takich dojeżdżających jest bardzo dużo. W 1970 r. Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi zatrudniał 17,5 tys. ludzi, w 1974 r. — 30 tys. w 1977 r. — 36 tys. Z tych 36 tysięcy zatrudnionych dojeżdża do pracy 30 tysięcy, a więc 84 proc. Jest to jeden z najwyższych wskaźników w całym kraju.

Wraz ze wzrostem zatrudnienia, zwiększa się liczba dojeżdżających. W 1974 r. przy tych przewozach angażowano 249 autobusów, w ubiegłym roku — 325. Liczba kursów wykonywanych dziennie wzrosła w tym czasie z 1245 do 1682. Średnia odległość dojazdu do pracy — z 32 do 41 km. Roczny przebieg autobusów — z 14 do 25 mln km. Liczba przewiezionych osób rocznie — z 7 do 10 mln. I wreszcie roczny koszt przejazdów — z 111 do 180 mln złotych.

Mowa tu przede wszystkim o autobusach, ponieważ pozostałe środki komunikacji publicznej odgrywają znacznie mniejszą rolę. Huta Głogów korzysta z linii kolejowej Głogów-Zukowice, Huta Legnica — z komunikacji miejskiej. Podstawę zorganizowanych dojazdów do pracy stanowią więc tzw. zamknięte przewozy pracownicze, realizowane przez Państwową Komunikację Samochodową.

Zaangazowane jest w 14 oddziałów PKS z trzech przedsiębiorstw: wrocławskiego, poznańskiego i zielonogórskiego. Największą pracę na rzecz kombinatu wykonują oddziały PKS w Lubinie, Głogowie i Legnicy. Dla oddziału lubińskiego zamknięte przewozy pracownicze stanowią 85 proc. całej działalności przewozowej.

Abby każda kopalnia i każde przedsiębiorstwo należące do KGHM nie musiały wchodzić w praktykę z kilkumilionowymi oddziałami PKS, postanowiono, że w kombinacie koordynacja przewozów zajmuje się Zakład Transportu. Jest to dla tego zakładu niejako zadanie dodatkowe, gdyż zakład transportu zajmuje się przede wszystkim transportem technologicznym.

Dużo czy mało?

Trudno przypuszczać, aby przy tej wielkości przewozów wszystko odbywało się idealnie, bez żadnych kłopotów i perturbacji. Wyobraźmy sobie, że dziś rano jeden z 1682 kursów opóźnił się o 15 minut. Co to znaczy?

— Dla mnie — mówi dyrektor Oddziału PKS w Lubinie, KRZYSZTOF JEZ — stanowi to mniej niż i promille, bo nasz oddział wykonuje dziennie ponad 1000 kursów.

— Dla kombinatu sprawa jest bardziej skomplikowana. — mówi dyrektor Zakładu Transportu, ANDRZEJ KARASINSKI. — Jeśli spóźni się o 15 minut autobus wiozący 40 robotników na budowę, oznacza to spóźnienie jednego człowieka o 10 godzin. Praktycznie równa się to absencji i pracownika przez cały dzień pracy. U nas jest inaczej. Przysięgamy ludzi do kopalni, to nie wszystko. Trzeba ich zwięzić sztytem pod ziemią, a potem rozwinąć na ich miejsca pracy. Pod ziemią jest

rozbudowany cały ciąg komunikacyjny. Dostawiamy ludzi całym kilometrami. Niektóre linie podziemne wynoszą po kilkanaście kilometrów. Transport ludzi na dół i do góry może się odbywać tylko w określonym czasie. Później tymi samymi szybami transportuje się materiały pędne, materiały wybuchowe itp. Jeśli spóźni się autobus, trzeba przerwać transport technologiczny w szybie i uruchomić transport podziemny. Powoduje to także zakłócenia w pracy kopalni, że często nie zwoziemy tych ludzi na dół, wyszukując dla nich jakiegoś zastępcę na powierzchni. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać absurdalne, ale w wielu przypadkach nieprzystąpienie tych ludzi do pracy na stanowiskach pod ziemią jest mniejszym złem. Tak więc piętnastominutowe spóźnienie autobusu powoduje czasem stratę na dole 40 dniówek robotniczych.

Z każdym rokiem nie tylko zwiększa się liczba kursów i przewożonych osób, lecz także wydłuża się średnia odległość przewozów. W tej chwili rekordowa jest linia z Leszna, której długość wynosi 139 km. Wprawdzie odległość Leszno-Lubin jest znacznie krótsza, ale autobus jedzie zyskając, zabierając po drodze ludzi z innych miejscowości. Leżąc w pobliżu tej trasy, jest to uzasadnione ekonomicznie, ale fatalne dla pracowników mieszkających w Lesznie. Dla nich dojazd do pracy — to strata trzech godzin. Tyle samo tracą każdego dnia na powrót.

W wielu przypadkach dojazd do pracy wydłuża się z powodów „drogowych”. Np. odległość Lubin — Góra Śląska wynosi 30 km, ale po drodze jest Odra i prom, którego nośność nie pozwala na zabranie autobusu. Trzeba więc jeździć przez Ścinawę (60 km) albo przez Głogów (85 km).

Siatka połączeń jest bardzo skomplikowana. Kombinat — to kilkanaście kopalni i zakładów rozłożonych w rejonie Legnicy, Lubina i Głogowa. Miejscowości, z których dowożą się pracowników jest ponad setka.

— Codziennie wysyłamy 130 autobusów do oddziałów przewozów zamkniętych — mówi dyr. Jez. — Dla porównania warto dodać, że dworzec autobusowy w Lubinie obsługuje tylko 25 autobusów. Pierwszeństwo mają przewozy pracownicze. Jeśli np. z przyczyn technicznych wypadnie z trasy 5 autobusów przeznaczonych do obsługi przewozów zamkniętych, muszą te 5 autobusów zabrać „z dworca”, tzn. z obsługi komunikacji publicznej.

Autobusy w przewozach zamkniętych są wykorzystywane znacznie mniej intensywnie, niż w komunikacji publicznej. Pracują według cyk-

lu szczyt — przerwa. Po dowiezieniu pracowników na ranną zmianę trzeba je odstawiać i uruchamiać ponownie na zmianę drugą. W tych martwych okresach nie da się autobusów zatrudnić, bo wypadają one wtedy, kiedy i autobusy rozkładowe też jedzą pustawę. Tylko część taboru udaje się zatrudnić przy przewozach szkolnych.

Zakład Transportu ma kilka własnych autobusów, wykorzystywanych do celów socjalnych. W sytuacjach awaryjnych i te autobusy są włączane do przewozów pracowniczych. Zapadła np. kiedyś decyzja, aby przez pewien okres wozić kilkudziesięciu górników z zakładów „Konrad” do kopalni „Rudna”. W „Rudnej” bowiem groziło niewykonanie planu, czego skutki ujemne byłyby znacznie większe, niż w przypadku niewykonania planu przez „Konrad”. Wozono tych górników autobusami socjalnymi.

Wycięcie tylko częściowe

Na pozór wydaje się, że radykalnym rozwiązaniem problemu dojazdów do pracy jest rozwój budownictwa mieszkaniowego. Przydział mieszkań w pobliżu miejsca pracy eliminuje przecież dojazdy. Tak jednak nie jest, przynajmniej w odniesieniu do KGHM. W 1960 r. Lubin był małym miasteczkiem, liczącym 4,5 tys. mieszkańców. Dziś liczy 60 tysięcy. Podobnie rozwinęły się Legnica i Głogów. Przybywało więc mieszkań, a jednocześnie rosła liczba dojeżdżających do pracy.

Przyczyn jest kilka. Przede wszystkim, jeśli pracownik zatrudniony w kopalni „Lubin” dostanie mieszkanie w Lubinie, nastąpi zmiana wskaźników dotyczących dojazdów, ale dojazdy nie zostaną wyeliminowane w całości. Między kopalnią a miastem jest bowiem spora odległość, a komunikacja komunalna w Lubinie nie istnieje. Tak więc PKS nadal będzie tego pracownika dowoził do pracy, tyle, że nie — powiedziemy — z odległości kilkudziesięciu, a tylko kilku kilometrów.

W latach 1971—75 kombinat otrzymał łącznie ponad 25 tys. izb. Najwięcej w Lubinie — 9300; Głogowie — 8500; Polkowicach — 4700; Legnicy — 2100 i Bolesławcu — 560. Z roku na rok liczba izb otrzymywanych przez kombinat rosła. W 1971 r. było ich 3800, w 1975 — 6900. W pierwotnym wersji plan, dziś określany jako podstawowy, przewidywał 20 400 izb. Plan ten został następnie zwiększony do 35 900 izb. Nie został on jednak wykonany, choć znacznie przekroczono plan podstawowy. W rezultacie kombinat otrzymał wspomniane 25 tys. izb.

W tej chwili w kombinacie leży prawie 8000 wniosków o przydział

mieszkań. Niektóre jeszcze z lat 1968—69. W tej pięcioletniej potrzebie nie została zaspokojona, przewiduje się bowiem wzrost zatrudnienia związany z rozbudową zakładów w Rudnej, Głogowie, Cedyni i innych. Problemu nie rozwiązuje także 5200 miejsc w hotelach pracowniczych i ponad 2000 kwatery prywatnych.

W wielu przypadkach wzrost liczby mieszkań nie tylko nie zmniejsza, ale wręcz zwiększa zapotrzebowanie na dojazdy do pracy. Jest to spowodowane lokalizacją mieszkań. Od czasu, kiedy Legnica została miastem wojewódzkim, rozbudowuje się szybciej niż Lubin i Głogów. Jest to na rękę legnickim, ale z punktu widzenia kombinatu takie rozwiązanie nie jest najlepsze. Największe bowiem potrzeby w zakresie zatrudnienia ma kombinat właśnie w rejonie Lubina i Głogowa. Tak więc pracownicy dostają mieszkania w Legnicy i muszą dojeżdżać.

W ubiegłym roku podjęto pierwsze próby zmiany lokalizacji. W pewnym zakresie to się udało, choć nie w takim stopniu, jaki byłby zadowalający dla KGHM. Zmniejszono liczbę mieszkań przynależnych w Legnicy o 50 i o tyle zwiększono w Lubinie, Polkowicach i Głogowie. Gdyby decyzje lokalizacyjne w sprawach budownictwa mieszkaniowego zależały wyłącznie od kombinatu, wybrano by Lubin i Głogów. Na Polkowicach nie bardzo można w perspektywie liczyć, bo rozmiary budownictwa mieszkaniowego w tym rejonie limituje filar ochronny.

Nie mniej, ale lepiej

Dwa lata temu Zakład Komunikacji Miejskiej Instytutu Kształtowania Środowiska opracował kompleksowe studium systemu komunikacyjnego Legnicko-Głogowskiego Okręgu Międzywojewódzkiego. W opracowaniu tym również nie zakłada się zmniejszenia zapotrzebowania na przewozy pracownicze, choć nie będzie ono rosło w takim tempie jak dotychczas. Z kilku rozpatrywanych wariantów kompleksowego rozwiązania problemu, wybrano rozwiązanie autobusowe, jako najbardziej sprawny i elastyczny, a jednocześnie wymagający stosunkowo małych nakładów inwestycyjnych w porównaniu np. z koncepcją budowania szybkiej kolei regionalnej.

Opracowanie to służy za podstawę do dalszych prac, z których wynikną zadania na przyszłość. Na razie jednak w kombinacie myśli się nad usprawnieniem tego systemu, który istnieje. Znaczną część tych usprawnień jest natury organizacyjnej, a ich realizacja ma się przyczynić do poprawy funkcjonowania i zmniejszenia kosztów przewozów pracowniczych.

Przed wszystkim proponuje się powołanie jednego przewoźnika na szczeblu wojewódzkim, który byłby upoważniony i zobowiązany do kompleksowego organizowania przewozów pracowniczych dla całego kombinatu. Skoordynowanie bowiem 14 oddziałów podległych 3 różnym przedsiębiorstwom nie jest sprawą prostą. Wprawdzie dyrektor Jez jest pełnomocnikiem dyrektora Przedsiębiorstwa PKS w Zielonej Górze, ale nie dysponuje on odpowiednimi uprawnieniami decyzyjnymi w stosunku do innych oddziałów PKS, w rezultacie więc jego funkcja jest raczej teoretyczna.

Rozważany jest postulat Państwowej Komunikacji Samochodowej, od dawna zresztą zgłaszany, aby zróżnicować godziny pracy w poszczególnych zakładach kombinatu. Pozwoliłoby to na rozciągnięcie szczytów przewozowych w czasie, a tym samym zmniejszenie ich intensywności. Najpierw kombinat zasłaniał się mało przekonującym argumentem, że tradycja górnicza nie pozwala na zmianę czasu rozpoczęcia szczytu, okazało się jednak, że w pewnym zakresie można to zrobić, nie naruszając tradycji.

Wyliczone np., że zmiana czasu pracy administracji kopalni „Rudna” i „Polkowice” oraz Huty Miedzi „Głogów” i Zakładów Naprawczych Maszyn (a chodzi tu o przesunięcie półgodzinne) pozwoli na zaoszczędzenie 6 autobusów i 5 przyczep w Oddziale PKS w Lubinie oraz 5 autobusów i 3 przyczep w oddziale głogowskim.

Dalsze postulaty, to stopniowa wymiana, przynajmniej częściowo, taboru autobusowego na wielkopojemny, stopniowa likwidacja — przede wszystkim drogą odpowiedniej polityki mieszkaniowej i budownictwa hotelowego — przejazdów szczególnie uciążliwych, a długości ponad 60 km, przy których zatrudniać trzeba 25 proc. taboru.

Program poprawy funkcjonowania systemu przewozów pracowniczych opracowany w kombinacie jest obszerny, podzielony na przedsięwzięcia doraźne i perspektywiczne. Sam kombinat niewiele jednak zdziała. Realizacja tego programu wymaga współdziałania przedsiębiorstw Państwowej Komunikacji Samochodowej we Wrocławiu, Zielonej Górze i Poznaniu, a także zaangażowania się władz terenowych, przede wszystkim Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, bez którego nie da się przecież rozwiązać problemu mieszkaniowego.

Jest o co walczyć. Stawka — to zmniejszenie kilkugodzinnych dojazdów i powrotami pracownicy i 180 milionów złotych rocznie.

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

PREZYDIUM RZĄDU na posiedzeniu 10 bm. rozpatrzyło przedłożoną przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych analizę wykorzystania czasu pracy w gospodarce. Z ocen nadesłanych przez resorty wynika, że aczkolwiek w całym roku w gospodarowaniu czasem roboczym wystąpiły zjawiska pozytywne, czego dowodem są pozytywne rezultaty w działalności gospodarczej w skali kraju — to jednak osiągnięty postęp jest wciąż zbyt mały w stosunku do rezerw, jakie występują w gospodarowaniu czasem pracy.

W przemyśle zmniejszyły się przestoje w pracy, zmniejszył się lub utrzymał na niezmienionym poziomie czas nieobecności sprawiedliwej z różnych przyczyn, nastąpił jednak wzrost absencji nie usprawiedliwionych oraz zwolnień chorobowych. W dalszym ciągu występują

straty czasu roboczego spowodowane niedomaganiem organizacyjnymi lub naruszeniem dyscypliny pracy. W wielu zakładach wzrosły godziny nadliczbowe. Zjawiska te kształtują się w sposób zróżnicowany w poszczególnych branżach i grupach zawodowych.

Kierując się postanowieniami II Krajowej Konferencji PZPR, która efektywności gospodarowania nadała szczególnie wysoką rangę, Prezydium Rządu uznało za konieczne dalsze systematyczne usprawnianie gospodarki czasem pracy.

Stwierdzono, że usuwanie przyczyn występujących strat zależy w głównej mierze od samych przedsiębiorstw. Kluczowe znaczenie ma stała poprawa organizacji pracy i umacnianie dyscypliny. Zalecono administracji gospodarczej nasilenie działań, wspólnie ze związkami zawodowymi, na rzecz eliminowania przyczyn absencji chorobowej, a także zmierzających do dalszego ograniczenia pracy w godzinach nadliczbowych.

Kierownictwa przedsiębiorstw zostały zobowiązane do operatywnego rozpatrywania stanu gospodarki czasem pracy oraz podejmowania odpowiednich środków zaradczych. Ministrom i wojewodom zalecono zwrócić większą uwagę na funkcjo-

nowanie placówek usługowych i komunikacji, a więc na sprawy, które wywierają istotny wpływ na warunki pracy i na gospodarowanie czasem roboczym.

Na posiedzeniu omówiono podstawowe problemy rozwoju gospodarki wodnej w Polsce. Materiały na ten temat opracowała grupa specjalistów złożona z pracowników nauki i praktyków, a działająca w ramach II zespołu Komisji Partyjno-Rządowej dla doskonalenia funkcjonowania systemu społeczno-gospodarczego. Zgodnie z uchwałami VI i VII Zjazdu PZPR, w których podkreślono konieczność rozwoju budownictwa wodnego w celu zwiększenia dyspozycyjności zasobów wody niezbędnej mieszkańcom miast i wsi oraz przemysłowi i rolnictwu, a także dla zapewnienia wymaganej czystości wód — autorzy opracowania przedstawili w kompleksowym ujęciu zarówno obecny stan gospodarki wodnej, jak i proponowane rozwiązania kierunkowe.

Prezydium Rządu wyraziło grupie specjalistów podziękowanie za sporządzenie tego cennego dokumentu, a jednocześnie zaleciło kontynuowanie prac w resortach, aby jeszcze w tym roku uściślić rysujące się wnioski i przedsięwzięcia, zarówno o charakterze doraźnym, jak i długofalowym. Chodzi zwłaszcza o uporzą-

kowanie i usprawnienie procesów zagospodarowywania zasobów wodnych, o polepszenie działalności inwestycyjnej i efektywne wykorzystywanie przeznaczonych na ten cel środków, a także o lepsze zintegrowanie działań jednostek administracyjnych i gospodarczych z placówkami naukowo-badawczymi, zarówno w układzie centralnym, jak i terenowym.

Prezydium Rządu oceniło stan realizacji dwóch uchwał Rady Ministrów sprzed niespełna dwóch lat, które dotyczą rozbudowy zaplecza naprawczego samochodów ciężarowych i autobusów, a także zwiększenia stopnia koncentracji oraz usprawnienia organizacji i funkcjonowania towarowego transportu samochodowego. Stwierdzono, że wiele postanowień zawartych w obu dokumentach nie wykonuje się w sposób należyty. Wychodząc z tej oceny, postawionych przed resortem komunikacji oraz innymi resortami bezpośrednio zainteresowanymi zadaniem usunięcia powstałych opóźnień. Wskazano na konieczność lepszego wykorzystania już istniejącego potencjału naprawczego, dalszej koncentracji, upowszechniania przemysłowych metod napraw samochodów i autobusów, a także usprawniania gospodarki częściami zamiennymi oraz stosowania w tej dziedzinie na większą skalę regeneracji.

Na posiedzeniu minister energetyki i energii atomowej złożył informację o sytuacji energetycznej w kraju oraz o przedsięwzięciach, jakie podejmuje resort dla lepszego zaspokojenia zapotrzebowania gospodarki i ludności na energię elektryczną i ciepłą, zwłaszcza w okresie szczytu energetycznego. Ostatnio wzrost awaryjności niektórych urządzeń w energetyce spowodował konieczność stosowania okresowych wyłączeń energii dla zakładów pracy i przedsiębiorstw. Zauważono, że plan przedsięwzięć mających na celu poprawę tej sytuacji. Chodzi zwłaszcza o sprawne przeprowadzanie remontów urządzeń energetycznych, o szybkie włączenie ich do eksploatacji. Więcej uwagi trzeba zwrócić na rozwój produkcji urządzeń energetycznych i części zamiennych. Istotnym problemem jest terminowe dostarczanie maszyn i urządzeń dla wznoszonych obiektów energetycznych. Zachodzą potrzebą poprawy zaplecza energetyki w państwie.

Biorąc pod uwagę występujący wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną i ciepłą, Prezydium Rządu wskazało raz jeszcze na pilną potrzebę i znaczenie oszczędności w gospodarowaniu energią w zakładach produkcyjnych, w gospodarce komunalnej, a także przez odbiorców indywidualnych.

orzecznictwo

SPÓR O DOSTAWĘ „NIEMOŻLIWA” DO WYKONANIA

Rada Ministrów podjęła uchwałę, w myśl której Zespół Górniczo-Energetyczny N wraz z elektrownią, która miała być częścią tego Zespołu, stanowi inwestycję szczególnie ważną dla gospodarki narodowej. W uchwale tej zaznaczono m.in., że potrzebne dla wspomnianej elektrowni urządzenia do tzw. nawęglania, w tym zwalczarki i ładowarki wykonana Fabryka Maszyn i Urządzeń X.

W oparciu o tę uchwałę Rady Ministrów, Elektrownia w budowie złożyła w dniu 21 kwietnia 1976 r. zamówienie w wymienionej w uchwale Fabryce na 4 zwalczarko-ładowarki o określonych parametrach technicznych z terminami ich dostaw od maja 1979 r. do drugiego kwartału 1981 r.

W maju 1976 r. Fabryka sporządziła i przesłała Elektrowni (w budowie) projekt umowy o wykonanie i dostawę zwalczarko-ładowarek, w którym zamieszcza jednak postanowienie, iż wykonanie tych urządzeń jest uwarunkowane zakończeniem rozbudowy Fabryki do końca 1978 r. oraz zabezpieczeniem kooperacji śródków dewizowych.

Ponieważ Elektrownia zgłosiła w protokole rozbieżności zastrzeżenia, głównie co do postanowień warunkujących dostawę urządzeń, na które to zastrzeżenia z kolei Fabryka nie wyraziła zgody, Elektrownia wystąpiła z wnioskiem arbitrażowym o ustalenie treści umowy stron.

Fabryka, odmawiając zawarcia umowy na warunkach protokołu rozbieżności zgłoszonego przez Elektrownię, zarzuciła, że propozycje zobowiązanie jest niewykonalne, bowiem powołana Elektrownia domaga się urządzeń prototypowych o wysokich parametrach, różniących się w sposób istotny od urządzeń tego typu dotychczas wykonywanych w Fabryce. Wymaga to więc stworzenia w pierw. etapach warunków technicznych, uzależnionych od rozbudowy Fabryki i od specjalistycznego jej wyposażenia, których realizacji nie można z pewnością przewidzieć.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w orzeczeniu swym ustaliła jednak, że strony wiąże umowa na dostawę zwalczarko-ładowarek w brzmieniu projektu z uwzględnieniem zastrzeżeń protokołu rozbieżności, tj. bez postanowień warunkujących dostawę tych urządzeń.

Główna Komisja Arbitrażowa, rozpoznając spór na skutek odwołania pozwanej Fabryki, orzeczenie OKA utrzymała w mocy.

Od orzeczenia Głównej Komisji Arbitrażowej wniosł Minister Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych rewizję nadzwyczajną.

W rewizji tej Minister ten zarzucił m.in. naruszenie art. 387 k.c., który mówi o niemożności umowy o świadczenie niemożliwe.

Minister podpisał w szczególności, że w Uchwale Rady Ministrów nie zostały sprecyzowane parametry techniczne urządzeń, do których dostaw zobowiązano pozwaną Fabrykę, a zdolności produkcyjne pozwanej Fabryki przy obecnym jej wyposażeniu uniemożliwiają wykonanie zwalczarko-ładowarek o parametrach wskazanych w zamówieniu powołanej Elektrowni i dopiero po zakończeniu rozbudowy Fabryki zostaną stworzone warunki podjęcia produkcji prototypu takiego urządzenia.

Główna Komisja Rewizyjna rozpatrzywszy sprawę ponownie, orzeczeniem zapadłym w zespole rewizyjnym dnia 16 czerwca 1977 r. nr DO-2826/77 oddaliła rewizję nadzwyczajną wspomnianego Ministra, wypowiadając następujący nader ważny pogląd prawny:

Jeżeli uchwała Rady Ministrów określiła daną inwestycję jako szczególnie ważną dla gospodarki narodowej, to nałożono w niej na określoną jednostkę obowiązek dostawy podstawowych maszyn i urządzeń dla tej inwestycji nie może być rozumiany inaczej, jak tylko w ten sposób, że chodzi o maszyny i urządzenia o parametrach wymaganych dla potrzeb tej inwestycji przy uwzględnieniu optymalnych rozwiązań technicznych i ekonomicznych.

W uzasadnieniu swego stanowiska zajętego w orzeczeniu zespołu rewizyjnego, GKA zaznaczyła m.in.:

„Przepisem §10 pkt 2 uchwały nr 74 Rady Ministrów z 9.IV.1971 r. w sprawie inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej (Monitor Polski nr 31, poz. 195), ministrowie nadzorujący producentów i dystrybutorów maszyn i urządzeń zostali zobowiązani do zapewnienia w pierwszej kolejności realizacji umów o dostawę maszyn i urządzeń niezbędnych dla realizacji inwestycji kluczowych. Ponadto — zgodnie z postanowieniami tej uchwały — kierujące biura projektów są odpowiedzialne m.in. za wybór najwłaściwszych pod względem technicznym i ekonomicznym rozwiązań projektowych przy uwzględnieniu najnowszych osiągnięć procesów technologicznych, wpływających na ilość i jakość wytwarzanych wyrobów oraz pozwalających na obniżenie kosztów wytwarzania, rozwiązań w

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

zakresie organizacji i uruchomienia produkcji (§ 7 pkt 2).

W uchwale Rady Ministrów, określającej budowę Elektrowni jako inwestycję szczególnie ważną dla gospodarki narodowej, został ustalony obowiązek zapewnienia dostawy podstawowych maszyn i urządzeń potrzebnych dla budowy elektrowni, przy czym w załączniku do tej uchwały pozwana Fabryka została wskazana jako dostawca urządzeń nawigacyjnych, w tym zawalówek i ładowarek. Obowiązek dostawy tych urządzeń w ustalonych w uchwale terminach (lata 1978—1979) nie został uzależniony od jakichkolwiek warunków, a w szczególności od rozbudowy i pozwaną Fabrykę i stworzenia określonych możliwości techniczno-produkcyjnych. W uchwale tej istotnie — jak twierdzi rewizja nadzwyczajna — nie zostały bliżej sprecyzowane parametry techniczne urządzeń. Użytego jednak w uchwale określenia „podstawowe maszyny i urządzenia” nie można rozumieć inaczej, jak tylko w ten sposób, że chodzi o maszyny i urządzenia o parametrach wymaganych dla potrzeb danej inwestycji i to przy uwzględnieniu optymalnych rozwiązań technicznych i ekonomicznych.

W spornym wypadku — jak już wskazała Okręgowa Komisja Arbitrażowa w motywach orzeczenia — z dokonanych w toku postępowania ustaleń, a w szczególności treści opracowań generalnego projektanta inwestycji w przedmiocie uzasadnienia doboru maszyn mechanicznych składu węgla brunatnego dla pozwanej Elektrowni, wynika, że w przytoczonych rozwiązaniach względy techniczno-produkcyjne i eksploatacyjne wymagają zastosowania zawalówek i ładowarek o parametrach podanych w zamówieniu powodowej Elektrowni.

W tym stanie rzeczy nie można dopatrzeć się błędów w przyjęciu przez komisję obu instancji, że pozwana Fabryka jest zobowiązana do zawarcia umowy o wykonanie i dostawę urządzeń nawigacyjnych, wskazanych w zamówieniu powodowej Elektrowni, jako koniecznych dla potrzeb inwestycji objętej uchwałą Rady Ministrów.

Skoro obowiązek zawarcia umowy o wykonanie tych dostaw wynika z postanowień uchwały Rady Ministrów, brak podstaw do stawiania zarzutów, że w świetle art. 387 k.c. umowa stron jest nieważna jako umowa w świadczenie niemożliwe. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

ZASADY LOKALIZACJI INWESTYCJI

W nr 1 Monitora Polskiego z datą 31 stycznia 1978 r. ukazała się uchwała nr 196 Rady Ministrów z dnia 29 grudnia 1977 r. w sprawie lokalizacji inwestycji (poz. 6).

Podstawę do ustalenia lokalizacji inwestycji stanowi długofalowa polityka społeczno-gospodarcza Państwa przy zachowaniu wymagań ochrony środowiska.

Przy ustalaniu lokalizacji inwestycji, uchwała poleca uwzględnić:

- 1) zakaz lokalizowania inwestycji na gruntach klasy I—III, stosownie do przepisów o ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz rekultywacji gruntów,
- 2) obowiązek ochrony powierzchniowych i podziemnych zasobów wód oraz powietrza atmosferycznego przed wszelkiego rodzaju zanieczyszczeniami,
- 3) warunki zaopatrzenia w wodę i odprowadzania ścieków,
- 4) konieczność ochrony warunków sanitarnych i zdrowotnych ludności,
- 5) konieczność optymalizacji transportu kolejowego, drogowego i wodnego w drodze analizy tras, kierunków i odległości przewozów oraz warunków na trasach i węzłach komunikacyjnych.

Lokalizację inwestycji ustalają:

- 1) Prezydium Rządu, 2) Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, 3) wojewodowie, 4) naczelnicy gmin.

Poszczególne rozdziały uchwały i załączniki do niej normują m.in.: 1) zasady przygotowywania lokalizacji inwestycji we współdziałaniu z zainteresowanymi środowiskami społecznymi, naukowymi i zawodowymi, 2) kto ustala lokalizację poszczególnych rodzajów inwestycji oraz tryb podejmowania decyzji lokalizacyjnych, wreszcie 3) zasady ustalania lokalizacji inwestycji.

Nowa uchwała weszła w życie 31 stycznia 1978 r. i z dniem tym ustraliły moc dotychczasowe przepisy z 1971 r. w sprawie lokalizacji inwestycji.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

MLECZNA SZANSA

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Tylko nieliczne, najbogatsze kraje na świecie dorównują nam pod względem spożycia mleka i produktów mleczarskich. Konsumpcja tych produktów — w przeliczeniu na mleko — wynosi u nas przeciętnie 260—270 l rocznie, podczas gdy np. w USA — 251 l, a nawet Szwedzi i Duńczycy zjadają w postaci przetworów i wypijają mniej mleka niż my. Tak wysoki poziom zaopatrzenia społeczeństwa w białkowe produkty spożywcze o wyjątkowej wartości biologicznej jest dużym osiągnięciem naszej gospodarki żywnościowej.

Jednakże znając specyfikę i inne braki rynku żywnościowego, trzeba odwrócić kwestię — czy wykorzystujemy już w pełni mleczną szansę dla poprawy wyżywienia społeczeństwa? Jak przemysł mleczarski gospodaruje surowcem dostarczonym przez rolnictwo?

Racjonalnie — czyli oszczędnie

Dostawy mleka do przetwórstwa od początku lat siedemdziesiątych nieprzerwanie wzrastają: 5,3 mld l w 1970 r., w pięć lat później już 8,1 mld l, w roku ubiegłym — 9,6 mld l i w bieżącym — ok. 10 mld l. Zaplanowana na ten rok dynamika wzrostu skupu (104,1 proc.), choć nadal spora, jest jednak mniejsza niż w ub. roku (109,5 proc.) i w poprzednich. Przez długi okres mleczarstwo mogło bowiem zwiększać skup, sięgając coraz głębiej do rezerwy towarowych nadwyżek mleka. Ta rezerwa jest już bliska wyczerpania. Przy ustalonym poziomie produkcji mleka, przy ustalonym poziomie wydajności mlecznej, produkcja globalna rośnie wolniej od produkcji towarowej. Udział skupu w ogólnej wytwórczości tego surowca zwiększył się z 36,6 proc. przed siedmiu laty do 58,1 proc. w roku ubiegłym. Wobec utrzymującego się mniej więcej na jednakowym poziomie zapotrzebowania mleka na cele paszowe oraz na samozaopatrzenie ludności rolnej, udział skupu w produkcji globalnej może się powiększyć bardzo nieznacznie. W br. wskaźnik ten ma osiągnąć 58,5 proc. Dalszy wzrost produkcji towarowej będzie silnie niż dotychczas związany ze wzrostem produkcji globalnej. A ponieważ nic nie wskazuje na raptowny wzrost wydajności ani liczebności pogłowia krów, przemysł mleczarski musi się liczyć z koniecznością coraz bardziej oszczędnej gospodarki surowcem.

Produkcja kazeiny — „wentyl bezpieczeństwa”

W dużej mierze zależy ona od potencjału produkcyjnego mleczarstwa. Jest on duży, jeśli chodzi o produkty tłuszczowe, niewystarczający — w okresach szczytu podaży surowca — jeśli chodzi o produkty białkowe.

Dzięki wyposażeniu mleczarstwa w nowoczesne linie do produkcji masła — prowadzone w ostatnich latach z Francji, NRD i CSRS — jest ono w stanie przetworzyć całą ilość tłuszczu mlecznego na produkty spożywcze. Dysponuje nawet pewną rezerwą wydajności tych urządzeń.

W okresie zwiększonych dostaw surowca, przemysł nie jest natomiast w stanie przetworzyć całej ilości białka mleka na produkty żywnościowe. Nadal bowiem utrzymują się bardzo duże sezonowe wahania podaży. W grudniu przeciętny skup kształtował się na poziomie 19,8 mln l mleka dziennie, a na przełomie czerwca i lipca oczekiwany jest szczyt podaży — 37 mln l mleka dziennie. Nadwyżka mleka, przekraczająca możliwości produkcji serów, twarogów i napojów mlecznych oraz zamówienia handlu na mleko spożywcze — kierowane są na produkcję kazeiny.

Gdyby więc dostawy mleka były większe, przemysł mógłby produkować więcej masła i śmietany. Popyt na te produkty jest ogromny i nie w pełni zaspokojony, mimo że dostawy np. masła były w ub. roku o 10,5 proc. większe. Przyczyną jest tu małe zróżnicowanie cen tłuszczów roślinnych i zwierzęcych oraz niedostateczna pod względem ilości i atrakcyjności oferta przemysłu olejarskiego.

W okresie zwiększonych dostaw surowca, przemysł nie jest natomiast w stanie przetworzyć całej ilości białka mleka na produkty żywnościowe. Nadal bowiem utrzymują się bardzo duże sezonowe wahania podaży. W grudniu przeciętny skup kształtował się na poziomie 19,8 mln l mleka dziennie, a na przełomie czerwca i lipca oczekiwany jest szczyt podaży — 37 mln l mleka dziennie. Nadwyżka mleka, przekraczająca możliwości produkcji serów, twarogów i napojów mlecznych oraz zamówienia handlu na mleko spożywcze — kierowane są na produkcję kazeiny.

Jęczmień browarny, jest zbożem o dużych wymaganiach w stosunku do tzw. stanozowania i plodowania oraz nawożenia. Należy go bardzo ostrożnie nawozić azotem, gdyż zwiększone dawki nawozu powodują niepożądany przyrost białka w ziarnie. Trzeba się z nim umiennie obchodzić w czasie zbioru i magazynowania, a więc sprzątać w pełnej dojrzałości, umiennie suszyć na polu, starannie przechowywać, gdyż źle wysuszone, nienależyte „wypoczone”, niedbale przechowywane ławo ciemnieją i traci cechy wymagane w browarnictwie.

Polska, obok Francji, Danii i Niemiec, była od dawna znaną i wysoko cenioną producentem jęczmienia browarnego. Tradycje te sięgają okresu międzywojennego, kiedy eksportowaliśmy 320—360 tys. ton jęczmienia browarnego rocznie. Eksport ten znacznie zmalał po wojnie, ale i tak w latach 1950—55 sprzedawaliśmy średnio 72 tys. ton. W ub. roku eksport jęczmienia browarnego był minimalny. Cała uwaga naszego rolnictwa koncentruje się na intensyfikacji zbóż pastewnych. Spowodowało to najpewniej brak postępu, a następnie nawet regres w uprawie jęczmienia browarnego.

Z danych GUS wynika, że jeszcze w 1972 roku udział jęczmienia browarnego w ogólnym skupie jęczmienia dochodził do 61,6 proc., w następnym roku spadł do 7,9 proc., zaś w 1974 r. doszedł do 2,4 proc. W na-

stepnych dwóch latach udział jęczmienia browarnego w ogólnym skupie tego gatunku zboża utrzymał się na poziomie 2,6—2,7 proc. W sezonie 1975/76 ponownie ogółem 19 tys. ton jęczmienia browarnego, podczas gdy trzy lata wcześniej — ponad 453 tys. ton.

W 1975 roku rolnicy zakontraktowali 191,5 tys. ha, a dostarczyli jedynie 18,6 tys. ton ziarna, czyli 7 proc. przewidywanej ilości. Podobnie było w 1976 r.

W zależności od klasy gleby, rolnik powinien dostarczyć z hektara minimum 8, 10, 12 lub 15 q zakontraktowanego jęczmienia browarnego.

Niedostatki mechanizacji
Czym wytłumaczyć fakt, że producenci rolni niemal powszechnie nie wywiązali się z tego obowiązku? Nieurodzajem? Normy są tak niskie, że nawet w najgorszym roku zbioru są wyższe. — Moim zdaniem — mówi dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ” w Lublinie, WIESŁAW ŁAKOMSKI — jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest mechanizacja zbioru zbóż, a raczej jej niedostatek. Jęczmień jest zbożem kłopotliwym. Ma kłujące „wąsy”, które dają się ludziom we znaki w czasie żniwa i omiotów prowadzonych tradycyjnymi metodami. Idealną maszyną do jego zbioru jest kombajn. Dlatego jest bardzo duże zapotrzebowanie na usługi kombajnowe w gospodarstwach uprawiających to zboże. Szkoła w tym, że kombajnowo jest jeszcze mało. Toteż, jeśli rolnik doczeka się tej maszyny — nie patrzy,



W ub. r. około 1,3 mld l mleka przerobiono — nolens volens — na kazeinę i produkty pochodne. Oczywiście, nie jest to równoznaczne z marnotrawstwem surowca. Kazeina potrzebna jest wielu gałęziom przemysłu krajowego, np. włókienniczemu, a około połowy jej produkcji eksportujemy. Jednakże nie ulega wątpliwości, że dla gospodarki narodowej, a zwłaszcza kompleksu żywnościowego korzystniejsze byłoby przetworzenie całej ilości tego cennego białka na produkty spożywcze.

Wielkość produkcji kazeiny jest wprost proporcjonalna do niedoborów zdolności przetwórczych przemysłu. Szybko wzrastała na początku bieżącej dekady, w związku z większym tempem przyrostu skupu niż mocy produkcyjnych mleczarstwa (od 15 tys. t w 1971 r. do 36 tys. t w 1974 r.). W następnych okresach dał się odczuć korzystny wpływ uruchomienia 9 wielkich importowanych proszkowni mleka. Produkcja kazeiny zmalała do 24 tys. t w 1975 r., ale potem znów zwiększyła się do 28 tys. t dwa lata temu i 37 tys. t w ub. r. W bieżącym roku zaplanowano zmniejszenie zużycia mleka na cele nie związane z produkcją żywności: produkcja kazeiny nie powinna przekroczyć 31,5 tys. t. Nie będzie to zadaniem łatwym...

Mleczarstwo chce i może, ale...?
Tych bowiem produktów białkowych, których rynek mógłby wchłonąć znacznie więcej, przemysł nie jest w stanie więcej wyprodukować. Dotyczy to przede wszystkim serów dojrzewających — zdolności wytwórcze ogranicza niedostateczna pojemność dojrzewalni. Także, oczywiście, twarogów homogenizowanych z uwagi na powtarzające się kłopoty z opakowaniami. Istniejące zaś możliwości powiększenia produkcji i dostaw rynkowych takich produktów, jak twarogi czy mleko spożywcze — napotyka na przeszkodę w postaci mało sprawnej dystrybucji, chroniącej cierpiące na niedowład transportu i mało elastycznej organizacji handlu detalicznego.

Jest swoistym paradoksem, że mleczarstwo od wielu lat nie wykonuje w 100 procentach planu produkcji mleka spożywczego — mimo że ma po temu i możliwości, i chęci — a równocześnie konsumenci mają trudności z zaopatrzeniem się w mleko. Tylko w największych miastach mleko można kupić przez cały dzień. W małych ośrodkach mleko — z wyjątkiem godzin porannych — trudniej kupić niż wędliny. Jest to wynika z winą dystrybucji i handlu. O mankamentach tego drugiego obok produkcji ognia zaopatrzenia rynku napiszemy oddzielnie. Tu ograniczymy się do stwierdzenia, że optymalne zagospodarowanie całej ilości mleka jest nie tylko sprawą mleczarstwa, lecz w dużym stopniu — również handlu.

W ubiegłym roku potencjał produkcyjny przemysłu mleczarskiego powiększył się — oprócz rozbudowy istniejących zakładów — 5 nowych mleczarni, w tym 3 (w Kołobrzegu, Toruniu, i Opolu) zaliczonych do inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Zwiększyły one zdolności przerobowe o 329 mln l mleka w skali rocznej. W bieżącym roku przewiduje się uruchomienie 6 nowych zakładów, z tego największe znaczenie będą miały mleczarnie w Gdańsku, Szczecinie i Karczewie.

Te nowe inwestycje złagodzają deficyt zdolności produkcyjnych, jednakże nie spowodują jeszcze zasadniczej zmiany. Jak widać z poniższego zestawienia, tylko w niektórych asortymentach możliwy będzie wydatniejszy wzrost produkcji.

PRODUKCJA RYNKOWA WYROBÓW MLECZARSKICH W 1978 R.
(w mln l i tys. t)

Wyszczególnienie	Plan	Wzrost w 1978/1977
Mleko spożywcze	2 470	107,9
Napój mleczny	115	117,4
Mleko w proszku pełne	40	108,1
Mleko zagęszczone	16	109,9
Sery dojrzewające	37	104,3
Sery twarogowe	130	111,2
Sery topione	21	103,4
Śmietana	240	110,1
Masło	248	103,3

Komu daleko z Grójca do Warszawy
Mleczarze chwalią się, że w ich branży nie istnieje pojęcie „kleśki urodzaju”. Jest to prawda. Leż jed-

nak mleka w sezonie letnim trzeba z konieczności przerobić na kazeinę, ponieważ przychodzi do zakładów nadkwaszone, nie nadające się do przetworzenia na produkty spożywcze. Najczęściej winą za ten stan rzeczy obarcza się niedostatek wyposażenia technicznego aparatu skupu. Ie jednak jest winy w kleśkiej organizacji skupu mleka?

Dopóki stworzenie tzw. „łańcucha chłodniczego” leżać będzie w sferze pobocznych życzeń, dopóty najlepszym — a właściwie jedynym — rozwiązaniem jest dwukrotny w ciągu dnia odbiór mleka od producentów. Sposób skuteczny i w naszych warunkach — chyba najtańszy. Mleczarstwo tę formę skupu rozwija, ale nie wszędzie jednakowo energicznie.

Rzecz w tym, żeby wszystkie spółdzielnie wojewódzkie zadawały sobie jednakowo dużo trudu dla racjonalnego zagospodarowania całej ilości surowca w okresie szczytu jego podaży. Reforma administracyjnego podziału kraju sprawiła niekiedy trudności w sytuacji uprzywilejowanej. Lokalizacja zakładów związana jest bowiem z rozmieszczeniem baz produkcji surowca, a nie — i słusznie — z układem administracyjnym. Np. zaplecze surowcowe dużego zakładu w Krasnymstawie (woj. chełmskie) znalazło się po reformie w granicach województwa lubelskiego, zamojskiego i tarnobrzeskiego — w którym n.b. nie ma ani jednej nowoczesnej mleczarni. Mleczarnia w Krasnymstawie odbiera oczywiście mleko również z ościennych województw, ale rozliczana jest przez władze swojej spółdzielni — ta zaś przez władze wojewódzkie — przede wszystkim z obsługi „swojego” terenu. W szczycie dostaw, kiedy powstają kłopoty z zagospodarowaniem mleka, dochodzi do takich sytuacji, że np. warszawska spółdzielnia nie kwapi się z odebraniem mleka z Grójca — bo to nie „jej” województwo! Przeciwdziałanie partykularnym interesom wojewódzkich spółdzielni przez CZPMI powinno być na tyle zdecydowane, żeby wreszcie przedzwierchnością własnej branży nie paraliżował spółdzielnie na lokalne naci-

skł...

Are przemysł zalewany w sezonie mleczną rzeką; nie upora się sam z obfitością surowca. Pomagać musi — raz jeszcze wróćmy do tej sprawy o zasadniczym znaczeniu — handel, zintegrowany spółdzielczy transport wiejski i wszystkie pozostałe ogniska obrotu. Największe pretensje można mieć pod adresem handlu. Można zrozumieć, że w lecie, kiedy przemysł mleczarski zczyłby sobie sprzedawać jak najwięcej mleka, zapotrzebowanie zgłaszane przez handel np. w Warszawie maleje z 700 tys. l dziennie w innych okresach roku do 450 tys. l — znaczna część mieszkańców stolicy przebywa w tym czasie na urlopiach (personel sklepów również). Ale dlaczego w tych czasach małych miejscowości uropowicze i stali mieszkańcy nie mogą kupić w tym czasie nawet mleka z konwii?

Dobre zaopatrzenie w produkty mleczarskie ma zasadnicze znaczenie dla ogólnej sytuacji i równowagi na rynku żywnościowym. Po latach bardzo szybkiego przyrostu produkcji towarowej mleka, rozpoczął się okres umiarkowanego wzrostu jego podaży. Nakłada to na przemysł mleczarski, obrót i pozostałe ogniska kompleksu żywnościowego obowiązek szczególnie oszczędnej gospodarki tym surowcem.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

BEZ JĘCZMIENIA NIE MA PIWA

JERZY DENISIUK

PRODUKCJA piwa najczęściej kojarzy się z chmielem. Tymczasem chyba o wiele ważniejszym surowcem niż chmiel jest jęczmień używany do produkcji siodu.

Spożycie piwa w Polsce stale rośnie. Wprawdzie nie możemy się jeszcze równać z Niemcami z RFN — ponad 145 l rocznie na 1 mieszkańca, Czechosłowakami — prawie 140 l, czy Belgami — około 130 l, ale wplywamy już prawie 35 litrów piwa w przeliczeniu na jednego Polaka.

Potrzeby przemysłu i eksportu

Ile jęczmienia browarnego potrzebuje przemysł piwowarski? Ze 100 kg ziarna otrzymuje się 75 kg siodu, co wystarcza na wyprodukowanie około 400 litrów piwa. W 1975 r. wyprodukowano w Polsce 1290 mln litrów piwa. Na ten cel zużyto około 322 tys. ton jęczmienia browarnego.

Z prognoz na najbliższe lata wynika, że zapotrzebowanie na jęczmień browarny szybko będzie wzrastało z uwagi na rozwój krajowego przemysłu piwowarskiego oraz możliwości eksportowe. Jęczmień browarny jest poszukiwanym towarem na rynkach międzynarodowych, a jego aktualna cena jest dwukrotnie wyższa od ceny jęczmienia pastewnego. Równie, a może jeszcze bardziej atrakcyjnym towarem jest siodo. Centrala eksportu produktów rolnych „Rolimpex” jest w stanie wyeksportować znaczną ilość siodu. Skłopot w tym, że jego podaż jest mała — jeszcze niedawno eksporto-

waliśmy 35 tys. ton siodu rocznie, a obecnie znacznie mniej. Szacuje się, że w roku bieżącym potrzeba nam będzie 375 tys. ton jęczmienia browarnego, a w 1980 r. — co najmniej 450 tys. ton. Jęczmień browarny, jest zbożem o dużych wymaganiach w stosunku do tzw. stanozowania i plodowania oraz nawożenia. Należy go bardzo ostrożnie nawozić azotem, gdyż zwiększone dawki nawozu powodują niepożądany przyrost białka w ziarnie. Trzeba się z nim umiennie obchodzić w czasie zbioru i magazynowania, a więc sprzątać w pełnej dojrzałości, umiennie suszyć na polu, starannie przechowywać, gdyż źle wysuszone, nienależyte „wypoczone”, niedbale przechowywane ławo ciemnieją i traci cechy wymagane w browarnictwie.

Polska, obok Francji, Danii i Niemiec, była od dawna znaną i wysoko cenioną producentem jęczmienia browarnego. Tradycje te sięgają okresu międzywojennego, kiedy eksportowaliśmy 320—360 tys. ton jęczmienia browarnego rocznie. Eksport ten znacznie zmalał po wojnie, ale i tak w latach 1950—55 sprzedawaliśmy średnio 72 tys. ton. W ub. roku eksport jęczmienia browarnego był minimalny. Cała uwaga naszego rolnictwa koncentruje się na intensyfikacji zbóż pastewnych. Spowodowało to najpewniej brak postępu, a następnie nawet regres w uprawie jęczmienia browarnego.

Z danych GUS wynika, że jeszcze w 1972 roku udział jęczmienia browarnego w ogólnym skupie jęczmienia dochodził do 61,6 proc., w następnym roku spadł do 7,9 proc., zaś w 1974 r. doszedł do 2,4 proc. W na-

stepnych dwóch latach udział jęczmienia browarnego w ogólnym skupie tego gatunku zboża utrzymał się na poziomie 2,6—2,7 proc. W sezonie 1975/76 ponownie ogółem 19 tys. ton jęczmienia browarnego, podczas gdy trzy lata wcześniej — ponad 453 tys. ton.

W 1975 roku rolnicy zakontraktowali 191,5 tys. ha, a dostarczyli jedynie 18,6 tys. ton ziarna, czyli 7 proc. przewidywanej ilości. Podobnie było w 1976 r.

W zależności od klasy gleby, rolnik powinien dostarczyć z hektara minimum 8, 10, 12 lub 15 q zakontraktowanego jęczmienia browarnego.

Niedostatki mechanizacji
Czym wytłumaczyć fakt, że producenci rolni niemal powszechnie nie wywiązali się z tego obowiązku? Nieurodzajem? Normy są tak niskie, że nawet w najgorszym roku zbioru są wyższe. — Moim zdaniem — mówi dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ” w Lublinie, WIESŁAW ŁAKOMSKI — jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest mechanizacja zbioru zbóż, a raczej jej niedostatek. Jęczmień jest zbożem kłopotliwym. Ma kłujące „wąsy”, które dają się ludziom we znaki w czasie żniwa i omiotów prowadzonych tradycyjnymi metodami. Idealną maszyną do jego zbioru jest kombajn. Dlatego jest bardzo duże zapotrzebowanie na usługi kombajnowe w gospodarstwach uprawiających to zboże. Szkoła w tym, że kombajnowo jest jeszcze mało. Toteż, jeśli rolnik doczeka się tej maszyny — nie patrzy,

czy jęczmień jest w pełnej dojrzałości czy nie, a koszt. Nieodpowiedni termin zbioru z miejsca dyskwalifikuje ziarno jako surowiec dla browarnictwa.

— Bardzo rzadko — dodaje dyrektor Lubelskich Zakładów Piwowarskich, KAZIMIERZ MIJAŁ — jęczmień browarny „wytężuje” parametry przewidziane dla tego surowca. Nie tak dawno rygorystycznie obowiązywała granica 11 proc. białka. Obecnie normy są bardziej tolerancyjne i dopuszczalna jest większa zawartość białka, a mimo to bardzo trudno nawet o taki surowiec. Dlaczego? Bo rolnicy nie stosują się do zaleceń agrotechnicznych odnośnie ostrożnego nawożenia jęczmienia azotem. Stosując większe od zalecanych dawki nawożenia, otrzymują plony o 10—15 proc. wyższe. Podobnie zresztą jest w gospodarstwach użytkownikach.

— Jest kwestia — uzupełnia z-ca dyrektora OPPZM, JAN ŁOTUSZKO — niezbyt korzystnych relacji optymalności jęczmienia browarnego i jęczmienia zwykłego. Podstawowa cena jęczmienia konsumpcyjnego wynosi 505 zł za kwintal, zaś jęczmienia browarnego 540 zł. Przewidziane są wysokie dopłaty z tytułu niskiej zawartości białka, dobrej sily kielkowania itp. Po ich uwzględnieniu cena jęczmienia browarnego dochodzi do 723—743 zł/q, ale tylko w okresie od 15 września do 15 grudnia. Biorąc pod uwagę większe nakłady pracy i wymagania jakościowe stawiane jęczmieniowi browarnemu — te bodźce cenowe są mało skuteczne.

— Brak nam — mówi zastępca dyrektora Lubelskiego Przedsiębior-

stwa Hodowli i Nasiennictwa, JAN KOLEŚNIK — odmian typowych jęczmienia browarnego. W dystrybucji mamy jęczmień „browarnopodobny”, za jaki uważa się energodorską odmianę „Triumph”. Poza tym do celów browarniczych przydatna jest tylko holenderska odmiana „Berac”.

Jak ominąć pośredników?

— Jeśli nawet — informuje dyrektor K. Mijał — GS-ty kupują od rolników jęczmień utrzymujący się w parametrach przewidzianych dla ziarna browarnego, to później zostaje ono zmieszane z innymi odmianami i traci cechy surowca browarnego. Można temu zaradzić przez wejście w bezpośredni kontakt z producentem piwowarskim z producentami jęczmienia, zwłaszcza gospodarstwami wielkotowarowymi. Należałoby stworzyć takie bodźce cenowe, które zachęcałyby do produkcji wysokiej klasy surowca browarnego. Możliwość takie istnieją w ramach obecnie obowiązujących płaci „PZZ” około 1000 zł za kwintal jęczmienia naby browarnego. Właściciel płacimy im tylko za pośrednictwo, bo nawet skup odbywa się głównie poprzez sieć handlu wiejskiego. Uważam, że lepiej dla sprawy byłoby, gdyby te pieniądze trafiły bezpośrednio do producenta.

W bieżącym roku resortowy plan uprawy jęczmienia browarnego zakłada kontraktację 265 tys. ha, w 1980 r. — 280 tys. ha. Jest to zadanie, które bez usiłunka zasygnalizowanych w artykule przeszkód, będzie bardzo trudno zrealizować.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

W

sklepach „Cory” jest tłok. Codziennie, bez względu na to, czy wybór towarów jest duży, czy mały. Z reguły na półkach i w gablotach jest ich niewiele — płaszczyki czy kostiumy znajdują się szybko nabywcę.

Ceny wyrobów produkowanych w „Corze” nie są, niestety, niskie, mimo to cieszą się one wielkim popytem, mają wierną klientelę. Zapytałem ekspedientkę ze sklepu na MDM-ie o ceny wyrobów, które sprzedaje — czy nie są wysokie? Odpowiedź: „Ależ nie, u nas na pewno nie. W Modzie Polskiej, tam ceny są wysokie”.

Klienci szukają dobrych towarów. Zgadają się nawet zapłacić drożej, pod warunkiem, że oferuje się im coś porządnego.

Czemu zawdzięcza „Cora” tę pozycję na rynku?

Czego się nie liczy

Ogólnie koszty płaszcza lub kostiumu można podzielić na koszty materiałowe i koszty przerobu, zwane kosztami konfekcyjnymi.

W całości kosztów wykonania, materiały stanowią około 60–70 procent. Zależy to w dużej mierze od asortymentu i mody. Gdy np. szyje się futra, udział kosztów materiałowych będzie o wiele wyższy, niż przy produkcji „zwykłych” płaszczy. Inny będzie udział kosztów materiałowych, jeżeli obowiązuje moda mini, a jeszcze inny kiedyś midi lub maxi.

Drugą część kosztów stanowią koszty przerobu (około 30 proc.). Koszty konfekcyjności w porównaniu z kosztami materiałowymi są ponad 2-krotnie niższe, niemniej jednak dla zakładu są one istotne. Jest to wartość nowo wytworzona. Oblacza się je według norm, które obowiązują w całym przemyśle odzieżowym. Na uszycie każdego wzoru przyznawane są normominy. W zależności od asortymentu mogą one być wydłużone lub skracane. Jedną normominią w kosztach przerobu wynosi średnio 35 groszy.

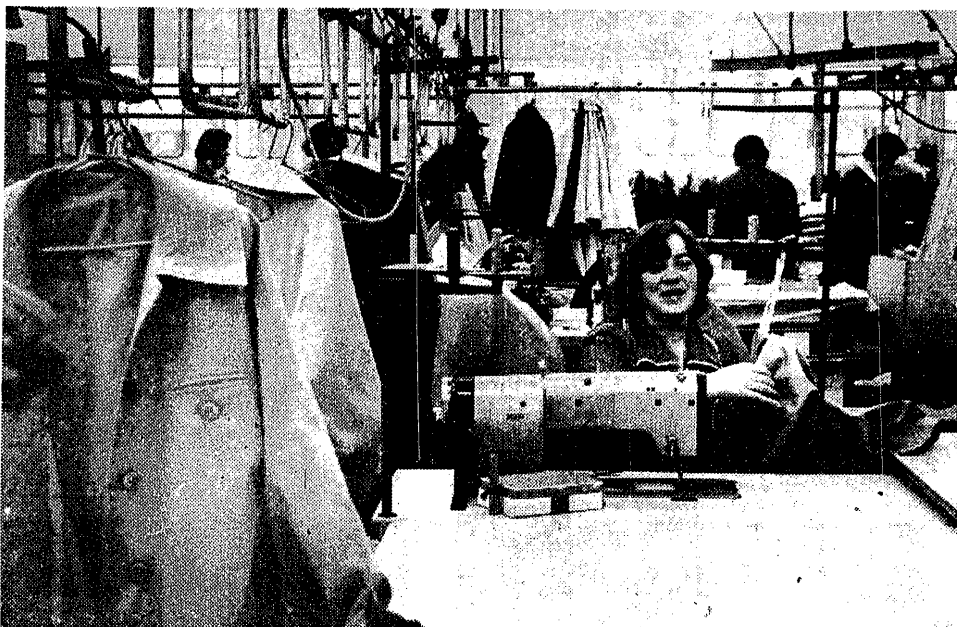
W „Corze” ewidencji kosztów nie prowadzi się w rozbiórce na poszczególne wydziały, lecz dla całego zakładu. Nie wiemy, jaki procent w całości kosztów stanowią koszty powstałe we wzorcowni, a jaki np. w szwalni.

Lepsza efektywność gospodarowania można osiągnąć między innymi przez obniżkę kosztów. Aby racjonalnie wpływać na kształtowanie się rezultatów ekonomicznych przedsiębiorstwa, trzeba wiedzieć o kształtowaniu się kosztów nie tylko w sumach globalnych, ale także w przekroju rodzajowym oraz znać miejsce ich powstawania. Również w „Corze” panuje pogląd, że lepiej byłoby wiedzieć coś więcej o udziale w kosztach ogólnych poszczególnych wydziałów. Tak więc ogólnikowy rachunek kosztów nie daje rzetelnej informacji i nie może stanowić podstawy pełnych decyzji.

Zastrzeżenia można też mieć do systemu kalkulacji. Przeprowadzając kalkulację ofertową, nie uwzględnia się, czy materiał, z jakiego wyrób będzie szty, nie jest za drogi, czy koszty przerobu nie są za wysokie itd? Stosuje się proste sumowanie składników kosztów, poszczególnych koszty nie są analizowane i ich wielkość nie wpływa na ostateczną decyzję o produkowaniu konkretnego wzoru. Inaczej mówiąc, proponuje się wzór z ceną sumaryczną. W ten sposób stwarza się możliwość usankcjonowania ceną wszelkich kosztów. Na przykład w „Corze” tę możliwość wykorzystuje się z umiarem.

Łapanie sukna

Zanim „Cora” dostarczy na rynek nową partię materiałów, bierze udział w giełdzie ofertowej. Na każdy proponowany egzemplarz wyrobu



W „Corze” istnieje tradycja dbałości o znak firmowy.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

LEPSZY KOSTIUM

JANUSZ WICZOREK

ustala się jego cenę na podstawie kalkulacji szacunkowej. Taki wzór wraz z ceną przedstawia się handlowi. Jeżeli handel ofertę odrzuci — wzór ten nigdy nie znajdzie się w sklepach. Nie przeprowadza się potem sondy, z jakich przyczyn nie zaakceptowano oferty. Czy chodziło o wzornictwo, czy o wysoką cenę? Zakład dotychczas nie analizował przyczyn rezygnacji z ofert. A może właśnie dany wzór, lecz z tańszego materiału, a tym samym po niższej cenie, znalazłby uznanie u handlowców i nabywców?

W „Corze” twierdzą, że starają się zdobyć materiały tańsze, ale najczęściej się to nie udaje. Bardzo trudno — zdaniem firmy — jest o materiały i trzeba kupować co jest. Poza tym giełda materiałowa odbywa się po giełdzie ofertowej. Dochodzi do tego, że wzorów zakupionych przez handel nie można szyc, ponieważ nie ma akurat takich materiałów. Pogarsza to rytmiczność produkcji, rosną koszty przeprojektowania wzorów, często płaci się kary konwencjonalne itd.

Mimo tych zapewnień nie jestem przekonany, czy zakład jest rzeczywiście zainteresowany poszukiwaniem materiału tańszego? Otóż „Cora” dotychczas rozlicza się według globalnej wartości produkcji i w cenach zbytu. Droższy materiał powoduje automatycznie wzrost globalnej wartości produkcji i osiągnięcia do dobrych wskaźników.

Przy tym wszystkim najważniejsza jest jakość materiału — stwierdza główny księgowy mgr BOGUSŁAW ŚMIAŁKOWSKI. — Jest oczywiste, że uszyte z lepszego materiału ubrania mają mniej reklamacji. Mamy większe straty, niższy udział pierwszego gatunku, gdy szjemy ze struku, teksasu lub elanobawelny. Z kolei tkaniny wełniane mniej przysparzają kłopotów i dają się lepiej wykorzystać.

Za jakość trzeba zapłacić

Jest sprawa bezsporna, że trzeba dążyć do minimalizacji kosztów materiałowych lub konfekcyjnych. Sprawa nie jest już tak oczywista, gdy analizować będziemy ogólnie

koszty jakości. Trzeba ponieść nakłady na osiągnięcie wysokiej jakości wyrobu finalnego trafiającego do sklepów.

Na koszty utrzymania poziomu jakości składają się straty wynikłe z konieczności obniżenia gatunku (w Corze stosuje się podział na dwa gatunki), koszty reklamacji uznanych, dokonania poprawek w zareklamowanych wyrobach itp. Koszty jakości w warszawskiej „Corze” stanowią około 2 proc. wartości sprzedaży. W filiach — Garwolinie czy Krasnymstawie — są one wyższe. Na przykład wskaźnik reklamacji w stolicy jest kilkakrotnie niższy niż w filiach. Także wskaźnik kosztów zlej jakości na jednego zatrudnionego jest w Warszawie niższy. Dlaczego występuje takie zróżnicowanie? Najprawdopodobniej wpływ na to mają różnice w kwalifikacjach i przygotowaniu robotników, a przede wszystkim fachowość dozoru technicznego.

Moim zdaniem — mówi dyrektor ekonomiczny „Cory”, mgr ANDRZEJ HUTOROWICZ — koszty braków nie świadczą zle o zakładzie i uwalnia się ich wstydzili nie trzeba. Lepiej zatrzymać braki przed fabryczną bramą, a tym samym ekspedientów do odbiorców wyroby jak najlepsze. Tendencją do ukrywania braków jest wysocy niewłaściwa. Zrodziła się stąd, że zaraz taki zakład podejrzewa się o to, iż skoro ma wysokie koszty jakości, to już coś tam nie jest w porządku. A tymczasem firmy o światowej renomie, np. w Stanach Zjednoczonych, wcale nie ukrywają swoich kosztów wadliwej produkcji, choć sięgają one nawet 10 proc.

Przebiegając ewidencję kosztów jakości za pierwsze półrocze 1977 r., można znaleźć potwierdzenie słów dyrektora. W pierwszym półroczu 1976 r. udział kosztów zapobiegawczych, w ogólnych kosztach jakości, wyniósł 5,4 proc. Natomiast w tym samym okresie w roku 1977 był wyższy i wyniósł 6,5 proc. Tendencję rosnącą wykazały również koszty o-ceny jakości — w 1976 r. wyniosły one 28,8 proc. ogólnych kosztów jakości, a w 1977 r. już 40,8 proc.

Zakład dba o to, aby wszystkie niedociągnięcia produkcji zostały wychwycone przed bramą, aby klient otrzymał towary, których nie trzeba reklamować. Wzrost kosztów zapobiegawczych i kosztów oceny jakości wykonania wpłynął na obniżenie kosztów zlej jakości. W 1976 roku stanowiły one 65,8 proc. kosztów jakości, a w roku 1977 — 53,5 proc. Szkoda, że ta prawidłowa ewolucja kosztów jakości występuje tylko w zakładzie macierzystym. Niestety, w filiach wystąpiła tendencja zupełnie odwrotna — zmniejszył się udział kosztów zapobiegawczych oraz udział kosztów oceny jakości w ogólnych kosztach jakości, wzrósł natomiast udział kosztów zlej jakości. Dlatego stoleczny zakład domaga się, aby wyroby pochodzące z filii były nie tylko opatrzone znakiem firmowym „Cora”, lecz również nazwą miejscowości, w której były szty.

Dopóki „Cora” rozlicza na podstawie wskaźnika cen konfekcyjnych, przedsiębiorstwo w większym stopniu zainteresowane było obniżką kosztów. Widać jednak nie na tyle, aby ewidencjonować i analizować np. miejsca ich powstawania. Obok bowiem tego kryterium oceny przedsiębiorstwa istniało i drugie o wiele silniejsze: rozliczanie zakładu z produkcji globalnej. Teraz kiedy to liczenie „z grubszą” dominuje, sprawa właściwego rozpoznania poszczególnych składników kosztów nie wysuwa się na pierwszy plan, co nie przekreśla potrzeby tego typu analizy.

W „Corze” istnieje tradycja dbałości o znak firmowy. Jest to bardzo istotny motor obniżki kosztów na drodze zwiększania nakładów i wysiłków na rzecz podniesienia jakości produkcji. To działanie — za co fabryce należą się słowa uznania — przyniosło ewidentne korzyści nie tylko przedsiębiorstwu, ale także i konsumentom. Najlepszym tego dowodem jest tłok w sklepie „Cory”.

Ta metoda prewencyjna, stosowana w Corze, powinna być we wszelkich przedsiębiorstwach nie tylko w przemyśle odzieżowym.

Ważną prawidłowością wykonania wszystkich robót i nie mogła „oczywiście” przewidzieć, że szkolni koledzy wyprowadzają w pole. Na budowie była często — pańskie oko konia tuczy.

Pech w tym, że władze śledcze do latwoiernych nie należą. Jadwiga J. stanęła pod zarzutem niegospodarności z artykułu 217 par. 1 kodeksu karnego (ustawowe zagrożenie wynosi od sześciu miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności) i niebawem w ślad za osądzonymi już Zygmuntem W. i Wojciechem S. zajmie miejsce na ławie oskarżonych.

Kto miał rację, zadecyduje sąd. Zanim jednak zapadnie wyrok, warto zdać sobie sprawę, że nawet trawnik na stacji energetycznej, to też nasze wspólne dobro.

Sprawa nieszczęśliwego trawnika to tylko drobny wyinek toczącego się już od dłuższego czasu śledztwa dotyczącego nadużyć przy obrocie materiałami ogrodniczymi, szkółkarskimi i ziemią (określaną w środowisku prawniczym jednym słowem „ziemią”). Do sądu wysłano już ponad 60 tomów akt, zapadło 17 wyroków skazujących. Śledztwo w toku.

Czy jednak trzeba było wieloletniej pracy sztabu ludzi, aby ujawnić nadużycia, których skutki może zobaczyć każdy podczas niedzielnego spaceru?

Wnioski pozostawiam Czytelnikom.

ALBERT WOJT

ZASADY SYSTEMU W BUDOWNICTWIE

ZGODNIE Z UCHWAŁĄ nr 4/78 Rady Ministrów z dnia 6 stycznia 1978 r., organizacje gospodarcze budownictwa wprowadzić będą sukcesywnie od początku br. nowy system ekonomiczno-finansowy, opierając się na zasadach ustalonych uchwałą nr 48 Rady Ministrów z dnia 18 marca 1977 r. w sprawie modyfikacji systemu funkcjonowania państwowych jednostek gospodarczych. Konstrukcja nowego systemu ekonomicznego budownictwa ma być dostosowana do celów i warunków realizacji NPSG na lata 1976–1980.

W załączniku do omawianej uchwały stwierdza się, że organizacje gospodarcze budownictwa obowiązują być dwa podstawowe kryteria oceny: produkcja dodana oraz rzeczowe mierniki produkcji zakończonych.

Produkcja dodana jest zdefiniowana jako wartość sprzedaży robót, wyrobów i usług własnych, powiększona o 90 proc. salda robót w toku produkcji budowlano-montażowej (w cenach realizacji) oraz o dopłaty wyrównujące rentowność, a pomniejszona o podatki wyrównujące rentowność oraz o koszty materiałowe wraz z amortyzacją i o niektóre składniki kosztów niematerialnych.

Przyjmuje się zasadę, że jeśli nastąpiło zawyżenie wartości sprzedaży i robót w toku, to — niezależnie od innych sankcji — wartość produkcji dodanej zostaje zmniejszona o 150 proc. kwoty stwierdzonej przez organ kontrolny zawyżenia.

Produkcja dodana ma służyć do oceny wyników działalności organizacji gospodarczych budownictwa oraz do tworzenia dyspozycyjnego funduszu plac.

W celu sprawnego wdrażania i funkcjonowania nowych zasad ekonomicznych uchwała zaleca podjęcie szeregu istotnych dla tego procesu prac przygotowawczych. Chodzi tu przede wszystkim o skorygowanie bazy normatywnej, poprawę organizacji pracy, wprowadzenie uprawnień w gospodarowaniu materiałami, udoskonalanie ewidencji kosztów, przeprowadzenie szkolenia kadr i ustalenie normatywów ekonomicznych, stosownie do zasad systemu.

Przewiduje się, że w ciągu bieżącego roku tworzone będą warunki umożliwiające stabilizację parametrów systemu budownictwa na okresy dwuletnie.

W trakcie realizacji zadań gospodarczych obowiązują w pełnym zakresie zadania, środki oraz relacje zgodne z NPSG.

O przyszłego roku w NPSG w stosunku do resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych ma obowiązywać, dla celów planistycznych oraz kontroli funduszu plac i wydajności pracy, miernik wartości produkcji pomniejszonej o koszty materiałowe. Również GUS i inne instytucje mają obowiązek rozliczania działalności organizacji gospodarczych budownictwa według zasad systemu ekonomiczno-finansowego.

W 1978 r. kontrola wykonania zamierzeń planowych oraz funduszu plac i wydajności pracy w budownictwie odbywać się będzie przede wszystkim na podstawie zaliczania do wykonania pełnych kwot obrotu globalnego, ustalonych w NPSG i dotyczących zadań zakończonych i rozliczonych w 1978 r., jeśli w wyniku poprawy gospodarności rzeczywiste wielkości obrotu globalnego będą od nich niższe, a zadania rzeczowe zostały wykonane w całości. Przy tych ocenach powinno się także uwzględniać obniżkę kosztów materiałowych jako wielkość uzasadniającą dokonywanie wyplat funduszu plac.

Costy produkcji budowlanej i montażowej ustalane są na podstawie ogólnie obowiązujących przepisów z zastosowaniem katalogów cen obiektów, elementów lub cen kosztorysowych. W bieżącym roku ceny obiektów i robót mają odpowiadać poziomowi cen zaopatrzeniowych w 1978 r.

Minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych zobowiązany jest do stałego prowadzenia bieżącej ewidencji uśrednionych zmian cen środków produkcji i taryf oraz do analizy ich skutków. Na podstawie tej oceny może on, w porozumieniu z centralnym organem planistycznym i resortem finansów, dokonać z początkiem roku zmiany cen obiektów i robót odpowiedzialności o wprowadzonych urzędowych zmian cen środków produkcji i taryf, jeśli spowodowane tym zmiany kosztów głównych rodzajów budownictwa przekroczą 1 proc.

Sprawnie działanie systemu ekonomicznego budownictwa zale-

ży w dużej mierze od zaktualizowania, uzupełnienia bazy normatywnej, a szczególnie norm pracy i norm zużycia materiałów. Minister BIPMB ma, w porozumieniu z zainteresowanymi resortami, zaproponować zmiany w tej dziedzinie.

Nadzór nad ustalaniem cen w budownictwie sprawuje Przewodniczący Państwowej Komisji Cen.

W ramach planu na 1978 r. stosować się będzie ceny sprzedaży obiektów budownictwa mieszkaniowego według obowiązujących katalogów cen obiektów z uwzględnieniem zróżnicowanych rozwiązań projektowych oraz standardów wyposażenia. Wykonawcy przysługują od inwestora odpłatność z tytułu zastosowania na jego życzenie lub w wyniku dodatkowego z nim uzgodnienia urządzeń i materiałów wykonanych o cenach wyższych od przyjętych w cenach katalogowych. Wykonawca jest także zobowiązany udzielić inwestorowi opustu od ceny, jeśli nie osiągnie właściwego poziomu jakości wykonanych robót w stosunku do ogólnie przyjętych zasad lub warunków umowy. Opust ten ma mieć charakter sankcyjny.

Od 1979 r. minister BIPMB, w porozumieniu ze spółdzielczością mieszkaniową i centralnym organem planującym, przedstawiać będzie do zatwierdzenia Radzie Ministrów na okresy roczne lub wieloletnie, z półrocznym wyprzedzeniem, wnioski w sprawie ustalania cen metra kwadratowego powierzchni użytkowej w wielorodzinnym budownictwie mieszkaniowym. Proponuje się te mają uwzględniać różne rodzaje budynków mieszkaniowych, ich strukturę i lokalizację.

Na szczeblu ministerstwa tworzyć się będzie rachunek wyrównawczy cen. Rachunek ten będzie zasilał dodatkami różnicami i z tego źródła udzielać się będzie dopłat wyrównawczych. Zasady funkcjonowania rachunku wyrównawczego cen mają stanowić zachętę do stosowania tańszych technologii. Wprowadzanie nowych technologii nie może pociągać za sobą zmiany ceny katalogowej.

Zaleca się w załączniku do uchwały rozszerzenie stosowania cen rzeczokrótowych w umowach między wykonawcą a inwestorem, określanych na podstawie założeń techniczno-ekonomicznych inwestycji. W tym celu należy ograniczyć do przypadków wyjątkowych wprowadzanie do planu zadań inwestycyjnych nie mających opracowanych i zatwierdzonych założeń, bezwzględnie egzekwować projektowany poziom kosztów oraz systematycznie rozszerzać stosowanie katalogowych cen obiektów i elementów.

W celu stworzenia właściwych warunków dla funkcjonowania systemu przyjmując się zasadę wyrównywania dodatkowych środków i kosztów spowodowanych decyzjami centralnymi o zmianie programu rzeczowego i przemierzaniu potencjału budownictwa w toku realizacji planu rocznego.

Zasady premiowania, dotyczące zwłaszcza personelu bezpośredniego kierującego procesem produkcyjnym, powinny zapewnić stworzenie silnych bodźców zainteresowania jakością i terminowością oraz obniżaniem kosztów jednostkowych produkcji, a także koncentracją wysiłków na realizacji zadań rzeczowych, w tym obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki. Pracownicy jednostek organizacyjnych, zatrudnieni w przedsiębiorstwach (kombinatów) produkcji podstawowej, pomocniczej lub usługowych premiowani są w ramach dyspozycyjnego funduszu plac.

Załącznik do uchwały dopuszcza możliwość tworzenia w organizacjach gospodarczych budownictwa funduszu preferencyjnego w ramach dyspozycyjnego funduszu plac. Warunkiem uruchomienia tego funduszu jest wykonanie zadań rzeczowych, z uwzględnieniem oceny jakościowej. W razie niepełnego wykonania zadań fundusz ten ulega zmniejszeniu.

Uchwała i załącznik do niej wyznaczają dokładny terminarz oraz tryb ustalania i uzgadniania rozwiązań poszczególnych elementów systemu ekonomiczno-finansowego budownictwa.

Uchwała umożliwia zastosowanie nowych zasad ekonomiczno-finansowych w organizacjach budownictwa podlegających innemu resortowi.

K.S.

SZKOLNA ZNAJOMOŚĆ

WIELE mówi się ostatnio o konieczności lepszego i efektywniejszego gospodarowania. Problem to ważki nie tylko wówczas, kiedy w grę wchodzi wielkie zakłady przemysłowe i priorytetowe inwestycje. Przyznam się szczerze, że widok niektórych, drobnych nawet inwestycji, skłania mnie czasem do niewesołych refleksji.

Przy ulicy Broniewskiego, na stolicznym Zoliborzu, chociaż projektanci pomyśleli nawet o trawniku... tzn. kiedy za sprawą wykonawców sadzenie ten może straszyc po nocach!

Jego historii nie spisałyby na wolności skrzęty, ale mnie porastająca teren rachityczna trawka kojarzy się nieodparcie ze szkolną przysługą kilku niezbyt uczciwych absolwentów pewnego Technikum Terenów Zieleni w miejscowości „R”...

Trochę faktów:

Kilka dni temu w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie zapadł kolejny wyrok skazujący sprawców kradzieży ziemi inwestorskiej. Kary wymierzono Zygmuntem W., Wojciechowi S. i Bronisławowi M. byli surowie: sześć, osiem lat pozbawienia wolności...

W czasie przewodu sądowego uderzała łatwość, z jaką grupa sprytnych dobrze „usadowionych” w apa-

racie gospodarczym i administracyjnym oszustów zdołała zgarnąć pieniądze wartości ponad 200 tysięcy złotych.

Mechanizm działania był bardzo prosty. Zygmuntem W., kierownik oddziału Urzędu Dzielnicowego, znalazł miejsce, gdzie nie brakowało ziemi w przyzmacz i załatwił transport.

Wojciech S., kierownik punktu usługowego spółdzielni „Universitas”, kupił tę ziemię, jako rzekomo ogrodniczą, dla instytucji, którym urządził zieleńce.

Całość firmował swoim nazwiskiem ogrodnik Bronisław M. Zasiadający na ławie oskarżonych panowie nie gardzili żadnym ze sposobów umożliwiających im „spokojne” pomnażanie nielegalnych dochodów: kilkaset złotych za zalegalizowanie transakcji; fałszowanie kart drogowych i innych dokumentów.

Przydała się również szkolna znajomość. Zygmuntem W. i Wojciechem S. uczęszczali swego czasu do wspomnianego już Technikum Terenów Zieleni. Uczennicą tej samej szkoły była również Jadwiga J., starszy inspektor do spraw realizacji inwestycji Dyrekcji Rozbudowy Miasta. Wojciech i Jadwiga uczęszczali się „do z nieoczekiwanego spotkania, które miało miejsce jesienią 1975 roku.

Jadwiga J. nadzorowała właśnie budowę stacji energetycznej przy ulicy Broniewskiego, gdzie zieleńce zakładał punkt usługowy kierowany przez Wojciecha S.

Wiadomo, że sprawy urzędowe „wysokie ukladające się strony” często załatwiają się nieścisłami. Toteż pracownica Wojciecha S. kilka razy składała wizyty pani inspektor, żeby uzgodnić, jak ma wyglądać trawnik. Pan kierownik przyszedł raz i w pół godziny wszystko załatwił. Jak łatwo się domyślić, nie zmarnował nadarzącej się okazji...

Nie wjaśniamy kolejności w zbieżne szczegóły, szybko przekonał ją, że lepiej będzie kupić 300 m sześciu ziemi za ponad 100 tysięcy złotych, niż przewieźć własnym transportem 600 m sześciu, przydzielonej za darmo dla potrzeb inwestora.

Kwota 60 tysięcy złotych, stanowiąca różnicę między sumą zapłaty za 300 m sześciu ziemi zakupionej a kosztami transportu 600 m sześciu, przydzielonej nieodpłatnie, nie była dla pani inspektora żadnym problemem... Wiadomo: nie moja kieszka.

Fakt, że dzisiaj nawet trawa klesko rośnie na terenie stacji, był dla Jadwigi J. „całkowitym zaskoczeniem”. Wojciech S. zapewniał przecież o zdecydowanie wyższej jakości ziemi, którą dostarczył Zygmuntem W. pod firmą Bronisława M., od tej, którą mogła otrzymać darmo.

W 1976 roku wydatkowane zostało kilkanaście tysięcy złotych na ten sam cel. Zdaniem pani inspektora, wszystko było w porządku. Do-

pinowała prawidłowość wykonania wszystkich robót i nie mogła „oczywiście” przewidzieć, że szkolni koledzy wyprowadzają w pole. Na budowie była często — pańskie oko konia tuczy.

Pech w tym, że władze śledcze do latwoiernych nie należą. Jadwiga J. stanęła pod zarzutem niegospodarności z artykułu 217 par. 1 kodeksu karnego (ustawowe zagrożenie wynosi od sześciu miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności) i niebawem w ślad za osądzonymi już Zygmuntem W. i Wojciechem S. zajmie miejsce na ławie oskarżonych.

Kto miał rację, zadecyduje sąd. Zanim jednak zapadnie wyrok, warto zdać sobie sprawę, że nawet trawnik na stacji energetycznej, to też nasze wspólne dobro.

Sprawa nieszczęśliwego trawnika to tylko drobny wyinek toczącego się już od dłuższego czasu śledztwa dotyczącego nadużyć przy obrocie materiałami ogrodniczymi, szkółkarskimi i ziemią (określaną w środowisku prawniczym jednym słowem „ziemią”). Do sądu wysłano już ponad 60 tomów akt, zapadło 17 wyroków skazujących. Śledztwo w toku.

Czy jednak trzeba było wieloletniej pracy sztabu ludzi, aby ujawnić nadużycia, których skutki może zobaczyć każdy podczas niedzielnego spaceru?

Wnioski pozostawiam Czytelnikom.

ALBERT WOJT

czennie tendencja do wiązania z wykonaniem tych wskaźników bodźców placowych zawartych w konstrukcji systemu.

Istotne jest to również z punktu widzenia zaufania jednostek gospodarczych do systemu. Gdyby bowiem po pewnym okresie jego funkcjonowania okazało się, że działalność jednostek gospodarczych jest niezgodna z ustaleniami NFSG i że trzeba zmieniać parametry ustalone dla zjednoczeń, jednostki straciłyby zaufanie do systemu. Dotyczy to również uprawnienia resortu do opodatkowania funduszy plac. Trzeba zrobić wszystko, aby wykorzystać pozytywne cechy systemu i chronić je przed wypaczeniami.

Zasady i realia

Z. PRONIEWICZ: To zależy jednak nie tylko od samego budownictwa. Budownictwo, jak żaden chyba dział produkcji, jest uzależnione od zewnętrznych czynników. Ma z góry określony przedmiot pracy, termin rozpoczęcia i zakończenia zadania. Również z góry określona jest cena produktu finalnego. Pozostaje mu tylko wykonać zadanie bez możliwości wyboru czasu, miejsca czy stosowania jakichś substytucji czynników produkcji. Jeśli te warunki zewnętrzne będą takie, jak obecnie, to system praktycznie niewiele zmieni. Przedsiębiorstwo liczyć może produkcję dodaną tylko wtedy, gdy coś

Powstają bowiem takie paradoksy, że wykonawca płaci np. za wanny blaszane 1800 zł, a nawet ponad 2200 zł, podczas gdy otrzymuje od zamawiającego tylko 870 zł, że za stal z importu płaci kilka razy tyle, ile otrzymuje w cenie obiektu od inwestora. Jeśli te zmiany nie znajdują odbicia w cenie, jaką płaci wykonawca inwestor, przedsiębiorstwo będzie ponosić straty. W tej sytuacji im więcej przedsiębiorstwo buduje, tym gorzej dla niego. Izby ponadplanowe oznaczają bowiem przekroczenie deficytowej produkcji, a przedsiębiorstwo musi ubiegać się u władz finansowych o uznanie tego przekroczenia i starać się o dodatkowe pieniądze na pokrycie strat. Urentownienie budownictwa będzie miało więc pozytywny wpływ na realizację zwiększonego z roku na rok programu budownictwa mieszkaniowego. Nastąpi bowiem zbliżenie interesów przedsiębiorstwa z interesem ogólnospołecznym.

Trzeba zdecydować się na inny sposób tworzenia ceny budowlanej, uwzględniający niezależnie od budownictwa zmiany kosztów, albo musimy sobie powiedzieć wyraźnie, że w budownictwie nie ma warunków do funkcjonowania ekonomicznego systemu. Straty będzie się nadal pokrywać z budżetu. Wtedy jednak trudno jest oddzielić straty, wynikające z wadliwego sposobu określania ceny, od tych, które są po prostu wynikiem niegospodarności.

M. MAZURSKI: Przeprowadzone badania wzrostu kosztów w

cież z punktu widzenia efektywności instrumentów rezygnować budownictwo.

Omawiane już były różne przyoczyny nierentowności przedsiębiorstw realizujących budownictwo mieszkaniowe. Dodajmy jeszcze jedną, a mianowicie ustalony w 1971 r. na 14 proc. wskaźnik tzw. narzutów podstawowych, w którym mają się zmniejszać koszty ogólne i zysk przedsiębiorstwa. Tymczasem z wieloletnich doświadczeń wynika, że koszty ogólne w tym rodzaju budownictwa kształtują się na poziomie 20 proc. Taka wysokość narzutów nie pokrywa kosztów, nie mówiąc już o zysku.

Ustalenie uchwały w sprawach cen, to pewnego rodzaju uszytywanie zasad ich tworzenia. Na czym ono polega? Przede wszystkim na tym, że zwiększa się zakres cen obiektów budowlanych, ustalanych na podstawie katalogowych cen obiektów i elementów. Ta metoda wywniesi produktu budowlanego eliminuje możliwość wszelkich spekulacji na cenach. Istotne jest przy tym, że przy tej metodzie ustalania ceny określa się jej wysokość już w

ności systemu decyduje jakość elementów jednostkowych, składających się na system. Dlatego znalazły one wyraz w postanowieniach uchwały RM.

Rozważnie czy odważnie

U. WOJCIECHOWSKA: Przebieg dzisiejszej dyskusji utwierdza mnie w przekonaniu, że uchwała słusznie mówi o sukcesywnym wdrażaniu systemu. Nie chcę przez to powiedzieć, że budownictwo jest nie przygotowane do wprowadzenia systemu w jakimś peyoratywnym znaczeniu. Również w przemyśle system ten wprowadzany był sukcesywnie przez trzy lata, a w czwartym roku jego funkcjonowania objął 70 proc. organizacji przemysłowych.

Powstaje pytanie, czy te doświadczenia z przemysłu można traktować jako ostateczne sprawdzenie całej idei systemu rozstrzygające wszystkie wątpliwości, które mogą się nasuwać przy jego adaptacji do warunków budownictwa. Moim zdaniem, nie. Uważam, że jednym z najsmądzejszych posunięć metodolo-

usprawnienie procesu inwestycji mogłoby zająć sporo czasu, i długo jeszcze ponosić musielibyśmy skutki tych nieprawidłowości, którym sprzyjał dotychczasowy system. Zgodziliśmy się więc, że trzeba równocześnie przewidywać to wszystko, co utrudnia i obniża efekty sprawności budowania, traktując system zarządzania jako ważny czynnik wspomagający ten proces porządkowania. Odłożyliśmy wprowadzenie systemu ekonomicznego już przed kilkoma laty i nie wiem, czy wyszło nam to na dobre.

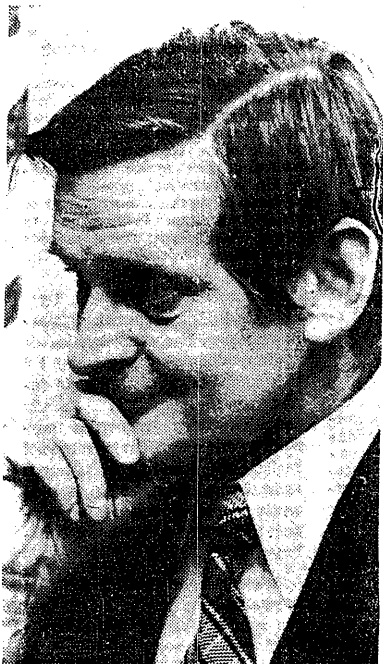
Próby wprowadzenia do budownictwa nowego systemu ekonomicznego nie zostały sfinalizowane między innymi dlatego, że w opinii praktyków nie było w rozwiązaniach wówczas skonstruowanych, zrozumienia dla owej specyfiki budownictwa. Z przyjemnością odnotowuję więc również zaprezentowaną w dzisiejszej dyskusji zmianę stanowiska Pani Profesor.

U. WOJCIECHOWSKA: Ale to nie znaczy, że nie trzeba się nauczyć, jak te specyficzne rozwiązania wprowadzić

J. WOŁOCHOWICZ: Mogę to powiedzieć z pamięcią. Oczywiście, w podstawowych rodzajach budownictwa. Wtedy, jaki jest udział zysku, funduszu plac w poszczególnych branżach, jaki jest udział kosztów materiałowych. Wiadomo, co mi się opłaca, a co nie. Które przedsiębiorstwo ma produkcję dodaną większą, a które mniejszą, jaki jest udział robocizny itd.

A. WITAKOWSKI: Badałem wpływ zmienności w strukturze zadań rzeczowych na wielkość produkcji dodanej w zjednoczeniach budownictwa ogólnego i przemysłowego. Chodziło mi o odpowiedź na pytanie, czy możliwe jest ustalenie wieloletnich parametrów „R” lub „U”, jeśli nie ma wieloletnich planów rzeczowych. Zadania rzeczowe przesądzają przecież wysokość tych parametrów. W wyniku tych badań mogłem ustalić, że w strukturze kosztów na szczeblu zjednoczenia zmiany spowodowane przesunięciami w strukturze produkcji zachodzą bardzo wolno. Doszedłem do wniosku, że nawet nie znamy struktury produkcji dla danej organizacji, można zupełnie poprawnie ustalić

MIEDZY PRZEROBEM



RYSZARD CWIERTNIA



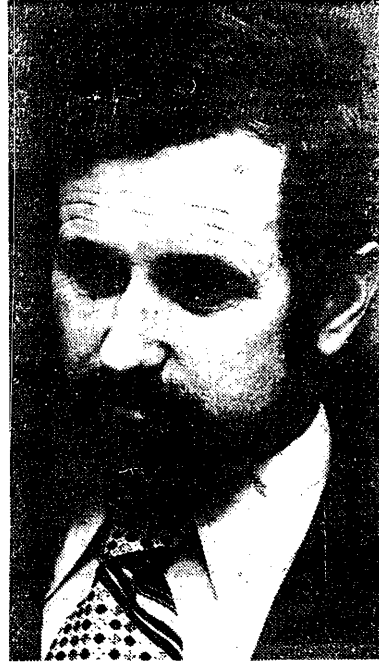
WITOLD DĄBROWSKI



MIECZYSLAW GORNIK



ZDZISLAW GRELA



TADEUSZ HAMUDA

sprzeda, a my przecież mamy takie sytuacje, że sprzedajemy poniżej kosztów własnych.

Z. GRELA: Są dwa główne warunki sprawnego funkcjonowania systemu. Jednym z nich jest stabilizacja programów inwestycyjnych. Nie chodzi mi o formalne traktowanie tego problemu i ustalenie sztywnej zasady i ustalenie sztywnej zasady, która umożliwiłaby racjonalne gospodarowanie potencjałem wykonawczym. Cała trudność polega na tym, że budownictwo ma wielu partnerów, od których wyegzekwować musi określony tok postępowania, umożliwiający mu przygotowanie się do podejmowanych zadań i rozplanowania ich w czasie. Moim zdaniem, powinno się zastosować drakońskie metody, pozwalające wykonawcy budować według rozsądnych reguł. Nie może być przecież sytuacji, w których rozpoczynamy budowę obiektów czy zakładów nie mając założeń techniczno-ekonomicznych albo na zasadzie: dziś decyzja, jutro rozpoczyna się budowa. Okres przygotowania w budownictwie, bardziej nawet niż w przemyśle, decyduje o powodzeniu przedsięwzięcia, jego kosztach, cyklu realizacji, a także jakości wykonania.

Miliony złotych wydaje się na różne prowizorki zaplecza budowlanego, wnoszone naprzec pod presją nacisków na rozpoczęcie inwestycji nie przygotowanych, zamiast budować zaplecze, w sposób przemysłowy, które służyłoby do końca budowy, a później mogłoby być ewentualnie wykorzystane przez zalogi eksploatacyjne. A jest to tylko część problemu. Gospodarka narodowa ponosi wysokie koszty niestabilności programów inwestycyjnych. Są, oczywiście, wyjątkowe sytuacje, w których trzeba z konieczności stosować się do wymagań życia, ale to może być rzeczywiste tylko marginesy.

Drugi warunek, to doprowadzenie do rentowności przedsiębiorstw budowlanych. Wiąże się to ściśle z omówioną przeze mnie kwestią stabilizacji, ale nie tylko. Jest to również sprawa samego sposobu ustalania ceny w budownictwie. Nie sądzę, abyśmy ten temat mogli, ze względu na jego złożoność, szerzej na tym spotkaniu przedyskutować. Po prostu więc tylko, że przedsiębiorstwa budowlane przy obowiązujucej obecnie systemie określania cen, nie uwzględniającym wszystkich zmieniających się składających się na koszt budowy, nie mogą być rentowne.

budownictwie od 1971 r., które są skutkiem wzrostu cen zaopatrzeniowych i zwiększenia różnego rodzaju opłat i taryf, wykazały, że aktualnie budownictwo ponosi z tego tytułu o 55 proc. wyższe koszty własne. Koszty te tylko częściowo są rekompensowane w cenach.

Z. WOŁOCHOWICZ: Wyjaśnijmy jednak, że mówimy tu o cenie, po jakiej sprzedaje wykonawca obiekt inwestorowi. Nie postulujemy tu obciążenia wzrostem cen budownictwa mieszkaniowego bezpośredniego nabywcy mieszkania społecznego. Przypomnę, że nie od dziś budownictwo proponuje urealnienie rozliczenia między inwestorem a wykonawcą przekazując dopłaty budżetowe do dyspozycji spółdzielczości, a nie w postaci wyrównania strat przedsiębiorstw wykonawczym.

W konstrukcji systemu problematyka cen stanowi węzłowe ogniwo, bez którego nie można uruchomić żadnej z zawartych w nim dźwigni gospodarczych. W uchwale zatwierdzającej założenie systemu znalazły się bardzo konkretne postanowienia na ten temat. Sprawdza się one do dwóch podstawowych. Po pierwsze, uchwała zakłada doprowadzenie do rentowności przedsiębiorstw budowlanych. Jest to ustalenie o podstawowym znaczeniu, ale nie będzie ono łatwe do zrealizowania, zwłaszcza w budownictwie ogólnym. Wszystkie 140 przedsiębiorstw budowlanych tego typu są nierentowne. Musimy doprowadzić do tego, aby niegospodarnie były tylko marginesem. Wówczas można stawiać im wymagania, naciskać na poprawę gospodarności i egzekwować ją skutecznie.

Alle nie rozumiem pewnych propozycji stawianych już po zatwierdzeniu założeń systemu przez Radę Ministrów. Między innymi chodzi mi o sugestie zwolnienia budownictwa z różnych opłat, które są istotnymi czynnikami bodźcowymi w warunkach ekonomicznego systemu zarządzania. Mam na myśli zwolnienie budownictwa z opodatkowania środków trwałych, funduszu plac itp.

U. WOJCIECHOWSKA: Te elementy nie działają na produkcję dodaną.

Z. WOŁOCHOWICZ: Działają jednak kompleksowo w systemie. Jeśli uznaje się je powszechnie jako środek dyscyplinujący i kapitałochłonność produkcji, zmuszający do rozsądnego inwestowania itp., to dlaczego ma z tych istotnych prze-

żazie założeń techniczno-ekonomicznych. Pozwała to na autentyczne ryczałtowe rozliczenie z inwestorem, które, jak wiemy z doświadczeń, jest ważnym elementem dyscyplinującym obu partnerów.

Uchwała wprowadza zasadę, że zmiana technologii nie może powodować zmiany cen. W ten sposób tworzy się tamę wzrostu cen między innymi w budownictwie mieszkaniowym przy wprowadzaniu nowych, droższych technologii, licząc od punktu wyjścia, za który przyjmuje się poziom cen z roku 1978.

U. WOJCIECHOWSKA: To stwierdzenie, że postęp techniczny, począwszy od roku 1978, nie może wywoływać już dużego wzrostu kosztów i cen, ma swoją wymowę.

K. SZWARC: Proponuję nie rozstrzygać tego tematu szerzej, ponieważ ta dyskusja do niczego nas dziś nie doprowadziła. Przede wszystkim dlatego, że przyjęliśmy tok rozumowania nie pozwalający odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu akceptowanie tej ceny, wynikającej z aktualnych kosztów budownictwa, akceptowałyby istniejący stan rzeczy, co do którego zgodziliśmy się, że zawiera on jakiś margines niegospodarności.

M. MAZURSKI: Ale problematyka cenowa jest dla wprowadzenia systemu sprawą pierwszoplanową. Uchwała przewidywała przejście na nowy poziom cen od 20 stycznia. I ten pierwszy termin nie został już dotrzymany.

TADEUSZ HAMUDA: Przyznam się, że mnie, jako praktyka, który będzie ten system wprowadzał w życie, zmartwiły te rozważania na temat cen. W budownictwie mieszkaniowym bez uporządkowania tej sprawy wystąpić mogą poważne trudności przy wprowadzaniu systemu do praktyki. Wylczyłem, że w moim zjednoczeniu produkcja dodana wynosi obecnie 15 proc. wartości produkcji, co nie pokrywałoby wydatkowanego funduszu plac. A więc ceny decydują o możliwości wprowadzenia nowego systemu.

R. CWIERTNIA: Skoro mówimy o warunkach wprowadzenia systemu, to dodajmy jeszcze, że zależy on również od uporządkowania wielu spraw z dziedziny organizacji i zarządzania, takich, jak jednostkowe normy pracy, normy zużycia materiałów, sprawna ewidencja, rozliczenia, system informacji itp. O spraw-

gicznych wdrażania systemu WOG do przemysłu była idea jednostek inicjujących i przyjęcie zasady, że będzie on wdrażany stopniowo. Rekomendowałabym więc zachowanie takiego toku postępowania również w budownictwie. Mówiąc o sukcesywnym wdrażaniu, nie myślę o wprowadzeniu go najpierw w budownictwie ogólnym, a potem przemysłowym, czy odwrotnie. Chodzi mi o wypróbowanie go w wybranych jednostkach poszczególnych rodzajów budownictwa.

M. MAZURSKI: Jeśli jest okazja do zerwania z osławionymi wskaźnikami mierzenia wyników pracy na podstawie przerobu, to dlaczego mamy nie skorzystać z tego jak najszybciej?

U. WOJCIECHOWSKA: Nie prezentujemy samej tylko zasady przejścia z przerobu na mierniki netto. Mówiąc prawdę, nie jest to pierwsza okazja dla budownictwa. Mierniki netto stosowano już w kilku potężnych zjednoczeniach budownictwa przemysłowego i specjalistycznego, na mocy uchwały Rady Ministrów Nr 65. Czy rzeczywiście postęp w dziedzinie efektywności gospodarowania był tam znaczący? Chyba nie. Sądzę, że specyfika budownictwa stwarza pewne trudności w skutecznym stosowaniu mierników netto. Po pierwsze, jest to kwestia dwutorowości oceny organizacji budowlanych na podstawie wykonania konkretnych zadań rzeczowych i na podstawie wartościowych mierników netto. Po drugie, sam pomiar produkcji dodanej naraża na wiele trudności i obaw, chociażby w związku z problemem pomiaru robót w toku. Stwarza to konieczność szukania wielu innych, odmiennych rozwiązań niż w przemyśle. Zarówno w samej uchwale, jak i w opracowaniach bardziej szczegółowych, te specyficzne rozwiązania zostały załatwieć zarysowane. Mogą być sprzeciwiane i skorygowane dopiero w praktycznym działaniu. I dlatego uważam, że powinno się to odbyć w kilku wybranych organizacjach budowlanych.

Z. GRELA: O tym, jak i kiedy powinno się wprowadzać ekonomiczny system zarządzania budownictwem — dyskutowało się już długo i namętnie. Są tacy, którzy twierdzą, że najpierw należałoby uporządkować całą sferę zaopatrzenia materiałowego, uporządkować sprawy cen, bazy normatywnej, doprowadzić do stabilizacji programów inwestycyjnych itp. Tylko, że takie stopniowe

działanie w życie. Jednym, chyba najistotniejszym z tych specyficznych problemów jest godzenie po raz pierwszy serio traktowanego miernika efektywności gospodarczej organizacji budowlanej — jako celu tej organizacji z wykonaniem zadań rzeczowych. Jak to zrobić? A zrobić to trzeba koniecznie, bo jeżeli dojdzie do kolizji między oceną opartą na tych dwu kryteriach, to znów wygrają zadania rzeczowe, a miernik efektywności gospodarowania, z którym wiąże się także nadzieje, okaże się mniej ważny. Trzeba więc szczegółowo opracować, a także wypróbować w praktyce koncepcję funduszu preferencyjnego. Trzeba stworzyć system premiowania, w którym jest przejście z miernika produkcji dodanej na zadania rzeczowe. Jeżeli zadania rzeczowe, które trzeba wykonać, pogarszają warunki osiągnięcia miernika produkcji dodanej, to w systemie premiowym powinna działać odpowiednia przykładka niwelująca ten niekorzystny wpływ.

A. WITAKOWSKI: To jest bardzo istotny problem. Budownictwo od lat było oceniane na podstawie wykonania planów rzeczowych. To kryterium oceny miało niejako priorytetową funkcję. A to właśnie musi się zmienić. Bardzo zatem ważną sprawą jest ustalenie sensu działania funduszu premiowego i preferencyjnego. W uchwale mówi się, że resort ma sam przesądzić rolę tych funduszy w nowym systemie. Wydaje się, że powinien on dążyć do tego, żeby przez te fundusze zapewnić równowagę między efektywnościowymi i rzeczowymi kryteriami oceny. Powinny więc one uwzględniać nie tylko wykonanie zadań rzeczowych ale również zawierać pewne kryteria efektywnościowe.

U. WOJCIECHOWSKA: Powstaje również pytanie, jak określona struktura zadań rzeczowych, których budownictwo nie może sobie przelewać dowolnie dobierać, będzie rzutowała na miernik produkcji dodanej? Przemysł może policzyć, jaką ma produkcję dodaną na każdym wyrobie. Budownictwo natomiast nie wie, jak kształtuje się jej wielkość na każdym zadaniu rzeczowym. Nie wie i nie będzie wiedziało choćby z tego względu, że nie ma takiego rozliczenia kosztów w przedsiębiorstwie budowlanym i przedsiębiorstwo do takiego liczenia nie są przygotowane. Określenie — jak struktura produkcji wpływa na wynik organizacji gospodarczej, jest praktycznie niemożliwe.

parametr „R” czy „U”. W uchwale 48 akcentuje się konieczność planowania przynajmniej dwuletniego. Myślę, że w obecnych warunkach będziemy na razie mówić o parametrach rocznych, co jeszcze bardziej uprości ustalenie „R”.

U. WOJCIECHOWSKA: Dyrektor Wołochowicz operuje danymi średnimi, bądź też uzyskanymi drogą specjalnie przeprowadzonych obliczeń. O takich też danych mówił docent Witkowski, który prowadził specjalne badania tego problemu. Faktem jest jednak, że przy istniejącym systemie ewidencji i sprawozdawczości, zjednoczenia budowlane tymi danymi nie dysponują i dlatego pozwalał sobie polemizować z tak znakomitymi znawcami budownictwa.

Z. WOŁOCHOWICZ: Jeśli niektóre przedsiębiorstwa tego nie mają, to dlatego, że nie było dotąd potrzeby tego robić.

U. WOJCIECHOWSKA: I dlatego mówię, że budownictwo nie jest jeszcze w pełni gotowe.

Z. PRONIEWICZ: I nadal nie będzie nam to do niczego potrzebne. Mamy wyznaczone zadanie i po jego skończeniu dopiero wiadomo będzie, jaka jest wartość produkcji dodanej. W przemyśle można z góry ocenić produkcję dodaną odnosząc się do każdego wyrobu, a w budownictwie dopiero po zakończeniu inwestycji. Zmierzam do tego, że przy istniejących zewnętrznych uwarunkowaniach, w jakich działa budownictwo, wykonawca nadal będzie starał się uzyskać od inwestora jak największą cenę.

Z. WOŁOCHOWICZ: Gdyby to była prawda, to budownictwo nie powinno było mieć kłopotów z uzyskaniem rentowności. A tymczasem w okresie ostatnich 18 lat tylko w jednym roku budownictwo mieszkaniowe było rentowne. Aby przeciwdziałać tendencjom zawyżania cen, ustala się zastrzeżone reguły gry w cenach, o których mówiłem. Poza tym przedsiębiorstwo ma jednak wpływ na pewne sprawy, takie jak projektowanie, organizacja placu budowy itp.

MIECZYSLAW GORNIK: I ma wpływ na założenia techniczno-ekonomiczne inwestycji...

A. WITAKOWSKI: Uważam, że należałoby ten system wprowadzić jednocześnie w całym budownictwie.

traktując oczywiście rok bieżący jako okres przejściowy. Tym bardziej że pewne rozwiązania — m. in. zasada jednolitej ceny za obiekt bez względu na stosowaną technologię — wejdą w życie dopiero od przyszłego roku. Wprowadzając jednocześnie we wszystkich organizacjach budowlanych, ułatwimy kierowanie tym systemem. Jeśli bowiem w resorcie budownictwa będą funkcjonować równoległe dwa systemy, bardzo szybko dojść można do zatarcia różnic między nimi.

Czy budownictwo system polubi?

U. WOJCIECHOWSKA: W przemyśle przecież takie zjawisko nie wystąpiło. Nie chciałabym dezawuować wypowiedzi moich przedmówców, ale nie jestem pewna, czy organizacje budowlane, zwłaszcza jednostki budownictwa ogólnego, odnają się aż tak entuzjastycznie do nowych zasad zarządzania, jak by wynikało z zaprezentowanych w dotychczasowej dyskusji poglądów. Moje wątpliwości wynikają z prostego faktu, że w tradycyjnym ukła-

U. WOJCIECHOWSKA: Teraz będziecie kłócić się z resortem o „R” albo o „U”.

T. HAMUDA: To jest margines, o który mogą się kłócić, ale mam już z góry zagwarantowane 97-98 proc. funduszu płac, jako funkcję wykonanej produkcji dodanej.

U. WOJCIECHOWSKA: A granicą od której zaczyna się opodatkowanie przyrostu funduszu płac czyli tzw. próg?

T. HAMUDA: Ale będę mógł w zjednoczeniu czy przedsiębiorstwie oddziaływać jakoś na ten fundusz płac. W tej chwili mogę występować z petycją do ministra.

U. WOJCIECHOWSKA: Jeśli byśmy tak stawiali sprawę, że nie są ważne parametry „R” i „U”, to gdzie ten cały smak systemu? Ale tak prawdę powiedziawszy, czy Pan się targował kiedykolwiek o poziom funduszu płac, czy też o sam przyrost? Czy fundusz płac został obniżony kiedykolwiek w stosunku do roku ubiegłego?

T. HAMUDA: Cztery razy w ciągu roku zmieniam plany, a obniżenie

technicznych jest jednak sprawą bardzo pilną. Muszą oni bowiem mieć świadomość, jakie skutki ekonomiczne w warunkach funkcjonowania nowych kryteriów oceny, ma każda decyzja techniczna.

Z. GRELA: W harmonogramie ustalonym przez Radę Ministrów jest wyszczególnionych ok. 25 różnych spraw, które trzeba rozstrzygnąć bądź dopracować w związku z wprowadzeniem do praktyki nowego systemu. Ale i tak jesteśmy w lepszej sytuacji, niż przemysł. Kiedy przechodził on na nowy system zarządzania, szczegółowe rozwiązania były gotowe dopiero w II półroczu. Mamy zdolną i ambitną kadrę w budownictwie, nie przypuszczam więc, żeby miała ona trudności z przyswojeniem sobie nowych zasad — zwłaszcza, że ich znajomość jest już dość powszechna. Zaden chyba akt prawny dotyczący budownictwa nie był do tej pory tak pracowicie i konsekwentnie uzgadniany i opiniowany z aktywnym budowlanym. Opiniowały go wszystkie zjednoczenia budownictwa podległe Ministrowi Budownictwa i PMB. Konsultowaliśmy sprawę z wieloma resorta-

jąc; się trudności i trzeba w możliwie pełnym zakresie przeciwdziałać im wcześniej. Do sterowania nim nie wystarczy sama znajomość zasad. Potrzebna jest np. biegła znajomość nomenklatury kosztów. Dziś jeszcze spotykamy w naszej organizacji przypadki, że kierownik budowy zapomina, iż jak zamawia transport czy angażuje jakiegokolwiek rzemieślnika z zewnątrz do wykonania usługi to są już koszty. Potem przy podliczaniu dziwi się niektórzy, że nazbierało się aż tyle tych kosztów. Ten system wymaga również ogromnej precyzji w ewidencjonowaniu na bieżąco każdego kosztu.

Dokąd sięga system

M. GÓRNIAK: Postawione zostało tu pytanie, jak daleko w głąb powinno się doprowadzić ten system. W trakcie pięcioletnich doświadczeń próbowaliśmy różnych sposobów, aby dotrzeć z nim jak najniżej. Okazało się, że próba docierania do brygad była niecelowa i niepotrzebna. Wyznaczenie brygadzie zadania, rozliczenie jej z tego zadania np. z zużycia materiałów trudno traktować

leżny. Uważaliśmy bowiem, że muszą być jakieś punkty integrujące interesy całej załogi czy danych grup zawodowych.

Udało nam się system doprowadzić do przedsiębiorstwa i do niektórych Kierownictw Grupy Robót. Część KGR pracuje jednak tylko na wydzielonych parametrach. Np. są oddziały, które mają na cały rok określony kwotę produkcji dodanej, ale nie da się już jej określić w stosunku kwartalnym, ponieważ bardzo różnie kształtuje się zakres robót w toku. Są oddziały, gdzie fundusz płac obliczany jest nie według systemu, lecz według norm zakodowanych w komputerze. Polega to na tym, że w komputerze są zaevidencjonowane wszystkie jednostki obliczeniowe i brygada, oddział, czy KGR, której zadaniem jest wykonanie określonego zadania otrzymuje z komputera tzw. wydruk, jaki fundusz płac za to przypada.

Na podstawie moich doświadczeń mogę więc powiedzieć, że powinniśmy najpierw postarać się o to, żeby ten system zadziałał na szczeblu zjednoczeń i przedsiębiorstw. To byłoby już dużo.

U. WOJCIECHOWSKA: Zainteressowanie gospodarnością przyspiesza wprowadzenie sprawnych metod zarządzania, w tym również poprawę organizacji pracy na najniższym szczeblu zarządzania. Będzie również sprzyjać poszukiwaniu skutecznych sposobów wynagradzania pracowników na placu budowy. Ale nie widzę potrzeby i możliwości przenoszenia szczegółowych zasad tego

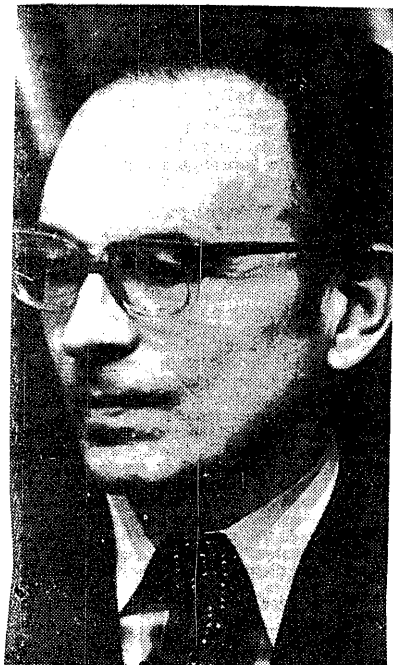
wiana była w dzisiejszej dyskusji. Nie poruszyliśmy tu jeszcze jednego poważnego problemu, mianowicie konieczności przeciwdziałania fluktuacji kadr w tym dziale gospodarki. A jest to węższa kwestia. Przypomnę, że wskaźnik fluktuacji wśród pracowników budownictwa obejmuje już ok. 40 proc.

W tym porządkowaniu różnych dziedzin budownictwa, nie zaczyna się obecnie od zera. Mamy rozróżnienie, jakie są przyczyny niskiej jakości robót budowlanych. W tej sprawie opracowany został rządowy program szczegółowych przedsięwzięć adresowanych do odpowiedzialnych za ich realizację. Jest również program usprawnienia gospodarki materiałowej pomyślany jako rozwiązanie systemowe. Sformułowany on został przez grupę ekspertów i eksplorowany z naukowcami i praktykami.

Możemy powiedzieć, że jest dziś jasność co do warunków, jakie trzeba spełnić, aby zdyskontować ekonomiczne motywacje systemu wdrażanego do budownictwa. Musimy mieć też pełną świadomość, że między tymi warunkami a skutecznością systemu zachodzą sprężenia zwrotne. System zadziała, jeśli będzie konsekwencja w tworzeniu warunków potrzebnych do uruchomienia zawartych w nim dźwigni gospodarczej. A jednocześnie będzie on wspomagał pozytywne zmiany wywierające presję na egzekwowanie przyjętych ustaleń.

Trochę niepokojące są te pierwsze posłizgi w dotrzymaniu terminów szczegółowych opracowań usta-

A PRODUKCJĄ DODANĄ



MARIAN MAZURSKI



ZBIGNIEW PRONIEWICZ



ADAM WITKOWSKI



URSZULA WOJCIECHOWSKA



ZDZISŁAW WOŁOCHOWICZ

dzie mogły one żyć, że tak to określić, na państwowy rachunek. Mimo wszystko nie jest chyba tak źle żyć licząc na dotacje oraz na zmianę limitów wraz ze zmianami zadań dyrektywnych

Z. GRELA: Nie sądzę, aby w budownictwie były opory przed wprowadzeniem systemu. Po pierwsze dlatego, że na wszystkich szczeblach zarządzania obrzydło nam już to pisanie uzasadnień przekraczania kosztów. Do tego tłumaczenia się z niezawinionych grzechów, zbierania potrzebnych faktur i dokumentów zaangażowany był cały sztab ludzi.

Po drugie dlatego, że mierniki produkcji globalnej kłóciły się z zadaniami wynikającymi z obowiązku wykonania zadań rzeczowych, zwłaszcza w robotach wykończeniowych. Przy dużym zakresie tych robót w przedsiębiorstwie, miało ono kłopoty z funduszem płac, wcale niełatwe do przewidywania. Nie mówię o szerszych aspektach tego układu, polegających na tym, że we własnym domu pojętym interesie przedsiębiorstwa utrudnia dziś umieszczanie w swoim portfolio zleceń zadań inwestycyjnych, nieopłacalnych z punktu widzenia funduszu płac, choćby były one ważniejsze społecznie niż te, których wykonawca podejmuje się.

T. HAMUDA: Nie da się ekonomicznie zawiesić na kółku w żadnej dziedzinie. Nie można gonić jedynie za ilością, bo wtedy ginie z pola widzenia jakości i zapomina się o ekonomiczności. Reprezentuję zjednoczenie budownictwa działające w dużej odległości miejskiej, gdzie napięcia w wykonaniu zadań występują szczególnie ostro. Obecnie obywateli system wskaźnikowy nie ułatwia nam sytuacji. Na zabieganiu o wskaźnik w resorcie tracimy mnóstwo czasu, energii i papieru, nie mówiąc już o skutkach deficytowych budownictwa mieszkaniowego. Często nie mamy przecież pieniędzy na comiesięczne wypłaty, bo system finansowy nie przewidywa istnienia przedsiębiorstwa deficytowego. Jeśli dostajemy dotacje budżetowe na pokrycie niedoborów środków obrotowych, to dopiero w kilka miesięcy po zakończeniu roku obrachunkowego. A przez cały rok żyjemy z kredytów placąc horrendalne odsetki. Na sprawę cen patrzeć trzeba więc w różnych aspektach. Cena warunkuje osiągnięcie wielkości produkcji dodanej a jednocześnie zmniejsza wydatki ponoszone w sytuacji życia na kredyt.

poziomu funduszu płac wcale nie należy do rzadkości. Dlaczego powiedziałem, że my nie boimy się w zjednoczeniu parametrów „R” i „U”. Dlatego po prostu, że są one dla nas znacznie łatwiejsze do przyjęcia, niż wskaźnik opłacania. Przecież ten wskaźnik położył całe planowanie operatywne w przedsiębiorstwie. W końcu doszliśmy już do zbiorowej odpowiedzialności. Jeśli np. trzy jednostki w ramach przedsiębiorstwa pracują dobrze, to ja im i tak nie mogę dać premii, czekając, aż ostatnie jakoś się wygrzebie i przedsiębiorstwo jako całość osiągnie wskaźnik opłacania.

U. WOJCIECHOWSKA: Nie wzięłam pod uwagę, że w 1977 r. budownictwo było rozliczane z dyrektywnego wskaźnika opłacania wzrostu wydajności pracy wzrostem średniej płacy tzw. wskaźnik „O”. Fakt ten może ożywić zapal budownictwa na rzecz nowego systemu, który eliminuje ten wskaźnik. Mój postulat, aby zacząć naukę i dopracowanie nowego systemu na wybranych jednostkach wynika z pozytywnego, a nie negatywnego stosunku do systemu. Obawiam się mianowicie kompromitacji dobrych idei systemu. Jestem przekonana, że proponowane rozwiązania są słuszne i pociągające do budownictwa, ale nieumiejętnie stosowane mogą nie spełnić swojej roli.

T. HAMUDA: Uważam, że poziom organizacji naszych przedsiębiorstw i narosła potrzeba zmian gospodarki stwarzają konieczność wprowadzenia systemu. Dyskutujemy z załogami na ten temat już od połowy roku. Mam podstawy, żeby stwierdzić, że wdrożenie systemu będzie wypełnieniem społecznego zapotrzebowania na gospodarowanie po nowemu.

Operacja — szkolenie

M. MAZURSKI: Konstrukcję systemu w takim zakresie, w jakim jest potrzebna jej znajomość pracownikom pionów technicznych można uznać za dostatecznie dopracowaną. Pozwala to już rozpocząć na szeroka skalę szkolenie kadr, które będą system wprowadzać w życie. W późniejszym natomiast terminie przystąpić będzie można do szkolenia pracowników księgowości, którzy będą prowadzić rozliczenia według nowych zasad. Z tego typu szkoleniem poczekać trzeba do chwili ostatecznego zatwierdzenia szczegółowych przepisów i regulaminów. Powszechne szkolenie pracowników

ml. Projekt rozwiązań systemowych odpowiednio wcześniej otrzymały wszystkie komitety wojewódzkie partii oraz urzędy wojewódzkie.

Otrzymaliśmy w czasie tych konsultacji od różnych jednostek i pojedynczych osób wiele wskazówek, a nawet całosłowych opracowań, z których czerpalimy inspirację. Ten szeroki krąg ludzi uczestniczących w tworzeniu zasad systemu i opiniujących rozwiązania ułatwi — jak sądzę — jego percepcję w środowisku budowlanym. A jest to niestety istotną sprawą. Nie bez znaczenia jest przecież, czy środowisko to przyjmie nowe rozwiązania jako coś narzuconego z góry, czy przyjmie je jako swój system i użyłbym tu nawet określenia — polubi go.

U. WOJCIECHOWSKA: Podzielałam opinię na temat przygotowania kadr budowlanych do wdrożenia systemu. Miałem okazję niejednokrotnie przekonać się, że budownictwo zna system. Przypuszczam, że w okresie, kiedy wprowadzany był w życie system WOG, przeprowadzono intensywne szkolenie kadr w budownictwie w tym zakresie. Moim zdaniem wysiłek w doprowadzeniu tego systemu do świadomości pracowników budownictwa ma już w dużym stopniu poza sobą.

R. CWIERTNIA: Jako praktyk, który wprowadzał kiedyś system do organizacji gospodarczej systemu pełen uznania dla kadry ministerstwa budownictwa za konsekwentne dążenie do doskonałości planowania, zarządzania i wprowadzania nowego systemu. Chciałbym być przekonany, że entuzjazm dla rozwiązań systemowych dotyczy wszystkich departamentów ministerstwa. Mam okazję poczynić w tej sprawie pewne porównania. W niektórych resortach nie dostrzegają się tych problemów. W urzędach centralnych działa funkcjonalizm, który jest przeszkodą w doprowadzaniu systemu w dół. Funkcjonalny układ planu, tendencja do tworzenia odcinkowych rezerw powoduje napięcia i rozbieżności między siłą motywacyjną zawartą dla resortów w samych proporcjach NPSG, a tym co dochodzi do przedsiębiorstw. W konsekwencji osłabia się siła motywacyjna całego systemu.

M. GÓRNIAK: Z doświadczeń stosowania systemu w „Elektromontażu” wiem, jak wielką rolę odgrywa przygotowanie personelu do sterowania systemem. Dopiero w praktycznym wdrażaniu w życie zaczy-

jako rozliczenie systemowe. System ma swoje zasadnicze wyznaczniki i parametry i nie są one dostosowane do tego, żeby rozliczać z nich brygady.

R. CWIERTNIA: Oczywiście, absurdem jest transponowanie formuły produkcji dodanej do brygad. To nie o to chodzi. Trzeba odróżnić system od pewnej instrumentacji, którą stosujemy w stosunku do załóg. System zawiera instrumenty motywacyjne. Na samym dole struktury organizacyjnej tym podmiotem motywowania jest robotnik, jest brygada lub pojedynczy pracownik. Tam system identyfikuje się z indywidualną placą w konfrontacji z ilością i jakością pracy.

Z. WOŁOCHOWICZ: Nie stawiałbym tak jednoznacznie sprawy. Mówi się, że w „Elektromontażu” każdy robotnik wie, że jak np. złamie deskę za 100 zł, to straci 30 zł i że to jest istotnym powodem dobrych wyników tego zjednoczenia.

M. GÓRNIAK: Mówię tu o tym, że nie umieliśmy dotychczas doprowadzić parametrów funduszu płac do pojedynczych ludzi czy zespołów ludzkich na placu budowy. Jeśli robotnik nie zniszczy kabla czy nie złamie tej symbolicznej deski, to nie znaczy, że zostanie zaraz za to nagrodzony i otrzyma premię za oszczędność materiałów. Premie rozdzielane są — za ogólne wyniki — na szczeblu znacznie wyższym, w kierownictwie grupy robót czy nawet w przedsiębiorstwie.

Z. WOŁOCHOWICZ: Nie uważam, żeby system rozliczenia mechanizmy dla zjednoczeń przeniesie mechanicznie do brygad. Chodzi mi o to, że jego założenia muszą być wpojone w świadomość brygad, aby robotnik wiedział jak system funkcjonuje, co mu się opłaca, a co nie. Musi być wiadome, co decyduje o poprawie zarobku, a co wpływa na jego zmniejszenie.

M. GÓRNIAK: To nie jest sprawa systemu tylko naszych normalnych obowiązków. Jeśli według parametrów zawartych w systemie rozliczamy przedsiębiorstwo czy kierownictwo grupy robót, to znaczy, że do tego szczebla organizacyjnego doprowadziliśmy system. Ale np. premia pracowników kierowniczych zaliczana jest do wspólnego kotła, mimo że ci kierownicy pracują na terenie kilku różnych województw. Rzadko jeden od drugiego jest za-

systemu do poszczególnych brygad włączany.

A. WITKOWSKI: System jest adresowany do zjednoczeń. Nietrudno jest przenieść go do przedsiębiorstwa, ale trudno na budowy do zakładów produkcji pomocniczej, czy do zakładów usługowych. Trzeba dostosować go do charakteru tych organizacji, adaptując go odpowiednio. Ale zgadzam się z dyrektorem Górnikiem, że do brygad docierać on może tylko w formie pośredniej, jako warunek lepszej organizacji pracy i bardziej skutecznego sposobu placenia za dobrą pracę.

Nie negując samej idei doprowadzenia systemu możliwie najniżej do podstawowych komórek organizacyjnych budownictwa, nie widzę jednak aktualnie możliwości doprowadzenia go do brygad z tego choćby prostego względu, że rozrachunek wewnątrzzakładowy jest na razie na tym szczeblu w powijakach. My przecież nie potrafimy prawidłowo rozliczyć brygady z oszczędności materiałów. Staramy się więc przenieść go najpierw na szczebel KGR, czy budowy.

Zdyskontować ekonomiczne motywacje

WITOLD DĄBROWSKI: Wszyscy jesteśmy zgodni, że wprowadzenie ekonomicznego systemu zarządzania budownictwa, który zrywa z miernikiem produkcji globalnej — osławionym przeobrażeniem budowlanym — jest dziś konieczne i pilne. W trakcie wymiany poglądów wychwycone zostały te — jakbym je określił — miękkie miejsca w aktualnej konstrukcji rozwiązań systemowych. W rozwiniętej wersji, która ma być opracowana w tych dniach, zostaną one prawdopodobnie uzupełnione i wówczas rozstrzygną się niektóre z omawianych wątpliwości.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, że o powodzeniu tego przedsięwzięcia decyduje nie tylko treść rozwiązań systemowych. O tym trzeba z całym naciskiem dzisiaj mówić. Stabilność programu inwestycyjnego — jak słusznie podkreślali to uczestnicy dyskusji — jest pierwszym warunkiem organizacyjnego i ekonomicznego postępu. Bez tej stabilizacji nie uda się nam wyegzekwować od budownictwa dyscypliny w zachowaniu cykli realizacji i utrzymania zaplanowanych kosztów budowy.

Wiele było dotychczas w budownictwie spraw nabrzmiałych oczekiwań na załatwienie i odkładanych na później. Większość z nich oma-

lonych w uchwale Rady Ministrów. Przedwcześnie byłyby tu być może jakieś wnioski uogólniające, ale warto zwrócić uwagę na to, że wdrażając system do praktyki, wkraczamy w najważniejszy etap prac. Istnieje takie niebezpieczeństwo, że po pierwszym okresie, kiedy wszyscy się nad nim napracowali, nadyskutowali, osłabnie zainteresowanie tą sprawą. Tymczasem teraz właśnie najbardziej potrzebne są dyskusje na ten temat, odczyty, prelekcje i szkolenia. Myślę, że inicjatywa „Życia Gospodarczego”, które zorganizowało dzisiejszą dyskusję jest zapowiedzią włączenia się do tego tematu również prasy. Nie chodzi przy tym tylko o przedstawienie założeń rozwiązań systemowych, ale o podejmowanie tego tematu w całej złożoności problemów, które rozwiązać trzeba, aby osiągnąć postęp w realizacji inwestycji.

K. SZWARC: Dyskusja wykazała, że konstrukcja systemu ekonomicznego budownictwa w zasadzie dojrzała już do wprowadzenia. Prawidłowe jednak funkcjonowanie tego systemu wymaga dalszych wysiłków nad skonkretyzowaniem niektórych elementów o istotnym znaczeniu, jak np. stosunków umownych i zasad kształtowania cen, rozwiązań wspomagających działanie systemu wewnątrz organizacji budowlanych, zakresu stosowania systemu itd.

Sądzę, że nie powinno to hamować samego wdrażania, gdyż jak to wykazała nasza wymiana poglądów — same organizacje budowlane zainteresowane są w zerkaniu z zasadą oceny ich działalności na podstawie osławionego przeobrażenia. Budowlani są przekonani, że wprowadzenie na to miejsce nawet niedoskonałego, ale lepszego od dotychczasowego systemu, może zapoczątkować proces poprawy efektywności gospodarowania w tym dziale gospodarki, a przede wszystkim w ważnym społecznie budownictwie mieszkaniowym. Widać wyraźnie, że „polubili” oni nowy system. A to już dużo. Dla postępu w efektywności nie wystarczy tylko wiedzieć jak działać, ale także i móc pracować lepiej niż dotychczas.

Dyskusję opracowali:
TERESA GÓRNIKA
i ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

Zasady nowego systemu ekonomiczno-finansowego w budownictwie omawiamy na stronie 7.

NA RZECZ POPRAWY EFEKTYWNOŚCI

NAD projektem programu dalszego rozwoju działalności PTE obradowało w dniu 6 bm. Prezydium ZG.

We wstępie projekt nawołuje do postępowania VII Zjazdu i II Krajowej Konferencji PZPR oraz zwraca się do wszystkich członków Towarzystwa, ekonomistów i działaczy gospodarczych o zespolenie wysiłków i wzmożoną aktywność w celu wydatnego wzrostu efektywności gospodarowania.

Główne zadania w podnoszeniu efektywności gospodarowania przypadają na PTE na koła zakładowe. W programie apeluje się do tych kół, a także do innych ogniw Towarzystwa o konkretne wnioski i propozycje, które mogą i powinny być wykorzystane w bieżącej realizacji zadań gospodarczych oraz w pracach planistycznych na nadchodzące lata. Wnioski te byłyby kierowane bezpośrednio do zainteresowanych ogniw zarządzania zakładami pracy oraz do Konferencji Samorządu Robotniczego.

Sam tekst projektu programu składa się z czterech rozdziałów: 1) stałego wzmocnienia teorii ekonomii z praktyką gospodarowania; 2) edukacji ekonomicznej społeczeństwa; 3) warsztatu pracy ekonomistów, spraw zakładu i organizacji służb ekonomicznych; 4) warunków realizacji programu.

Stosunkowo najobszerniejszy rozdział o wieloletniej ekonomii z praktyką w znacznej części poświęcony jest współuczestnictwu Towarzystwa w procesach wdrażania i dalszego doskonalenia funkcjonowania zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego.

PTE pragnie nadal, za pośrednictwem swoich klubów dyskusyjnych, propagować i upowszechniać idee dalszego doskonalenia metod planowania i zarządzania, wykraczającego poza ramy spraw podjętych już w ramach zmodyfikowanych zasad. Dotyczy to szeregu zagadnień, m.in. doskonalenia metod planowania centralnego, systemu finansów i cen oraz plac i innych.

Ogniwem współdziałania ekonomistów, naukowców i praktyków jest także uruchomienie instytucji ekspertów i rzeczoznawców ekonomicznych. Dotychczasowy postęp w tej dziedzinie jest nikły. Rozwinięcie działań na tym polu może i powinno służyć współuczestnictwu PTE w podnoszeniu efektywności różnych dziedzin gospodarki.

Rozdział o edukacji ekonomicznej społeczeństwa podkreśla zarówno rosnące zadania PTE w szerokiej oświacie ekonomicznej, jak i w doskonaleniu średniego i wyższego szkolnictwa ekonomicznego. Duże zadania w rozwijaniu, aktualizacji i unowocześnianiu wiedzy ekonomicznej osób zatrudnionych w gospodarce ma do spełnienia również Zakład Szkolenia Ekonomicznego.

W rozdziale o warsztacie pracy ekonomistów krytycznie ocenia się obecną sytuację w zakresie narzędzi pracy warsztatu ekonomisty. Podobna ocena dotyczy przygotowania ekonomistów do zawodu. Znaczną część tego rozdziału zajmują problemy organizacji służb ekonomicznych. Podkreśla się konieczność nowelizacji uchwały nr 224 Rady Ministrów z 1964 r. Jednym z głównych postulatów omawianego rozdziału jest wzmocnienie planów ekonomicznych w przedsiębiorstwach oraz konieczność integracji z pozostałymi służbami.

Rozdział ostatni o warunkach realizacji programu mówi o zadaniach kół PTE, rad koordynacji branżowych i terenowych oddziałów wojewódzkich oraz ogniw centralnych Towarzystwa. Aktywizacja kół PTE i tego pozostałych ogniw stanowi podstawowy warunek realizacji programu. W rozdziale tym jest także mowa o wzroście udziału zasady samofinansowania w pokrywaniu rosnących potrzeb Towarzystwa.

Uwagi zgłoszone na ostatnim posiedzeniu Prezydium ZG szły w kierunku utrzymania oraz dalszego wzmocnienia i rozwinięcia omówionego projektu. M.in. zwrócono uwagę na potrzebę wyeksponowania roli kół PTE w przedsiębiorstwach przemysłowych w obniżaniu kosztów i racjonalizacji gospodarki materiałowej (Zbigniew Madej). Wnioski zgłaszane w tych sprawach przez kół PTE mają duże znaczenie dla prawidłowej realizacji bieżących zadań gospodarczych. Są wyrazem współuczestnictwa PTE w rozwiązywaniu najistotniejszych problemów bieżącej polityki gospodarczej. Podkreślano potrzebę uwzględnienia w programie udziału PTE w dyskusji nad projektem ustawy o przedsiębiorstwie przemysłowym. Ponadto zaproponowano rozwinięcie postulatów dotyczących unowocześnienia wyższego szkolnictwa ekonomicznego (Jan Mujżel). Zwrócono uwagę, aby zajmując się oceną procesów wdrażania nowego systemu ekonomiczno-finansowego, PTE przeciwstawiało się nadmiernej dublowaniu się i często zbędnym w szczegółach przepisom. Zaproponowano także potrzebę precyzyjnego sformułowania dezyderatów nt. dalszego umacniania planowego charakteru rozwoju naszej gospodarki.

M.M.

W czasie żywej i interesującej dyskusji na temat: „Za co, ile i jak płacić?” dokonano na ogół trafnej analizy istniejącego stanu rzeczy, wskazano źródła nieprawidłowości w placach oraz wysunięto rzeczowe propozycje usprawnień. Wśród tych propozycji na szczególne uznanie zasługuje postulat śmiałego niż dotychczas różnicowania plac w poziomie (tzn. w odniesieniu do analogicznych stanowisk pracy), odpowiednio do rzeczywistych nakładów i wyników pracy.

Wspólną cechą tych propozycji, niezależnie od tego, czy dotyczą one plac podstawowych, premii czy innych elementów plac, jest to, że ich realizacja wymaga znacznego podniesienia przeciętnych zarobków pracowników. Tymczasem plan gospodarczy na rok 1978 przewiduje podniesienie przeciętnej nominalnej płacy zaledwie o 2,8 proc., zaś w następnych latach tej pięciolatki nie przewiduje się w tej materii poważniejszych zmian.

Przyhamowanie tempa wzrostu plac w obecnej sytuacji gospodarczej jest jak najbardziej uzasadnione. Co więcej, nie wolno dopuścić do tego, aby planowany na rok 1978 (i lata następne) wskaźnik został przekroczony, tak jak to było w ostatnich latach.

Rzecz w tym, że w ostatnich latach dynamicznemu wzrostowi funduszu plac nie towarzyszył odpowiedni wzrost produkcji rynkowej. Dopuszczalność do poważnych zakłóceń równowagi rynkowej jest wszystkim towarzyszącymi temu zjawisku ujemnymi skutkami ekonomicznymi i społecznymi.

Przyhamowanie tempa wzrostu plac może jednak osłabić ich oddziaływanie jako bodźca do podnoszenia wydajności pracy i polepszenia jej jakości. Takie niebezpieczeństwo rzeczywiście istnieje. I nie wolno go nie dostrzegać.

Za wszystko — dodatkowe wynagrodzenie

Jego przyczyną tkwią, moim zdaniem, w naszej dotychczasowej praktyce kształtowania plac. Otóż w wielu przedsiębiorstwach od lat stosuje się praktykę wielowarstwowego kształtowania zarobków. Placę podstawową nieraz pracownik otrzymuje właściwie za to tylko, że znajduje się w pracy. Jeżeli jednak pracuje — należy mu się, oczywiście, odpowiedni dodatkowy zarobek. Może jednak pracować dobrze lub źle. Jeżeli pracuje dobrze, należy mu się, oczywiście, i za to dodatkowy zarobek. Pracuje dobrze, ale może to być produkcja na rynek wewnętrzny lub na eksport. Eksport jest ważniejszy, to też należy mu się i za to odpowiedni dodatkowy zarobek itd. itp.

Przyznać trzeba, że pomysłowość dyrekcji przedsiębiorstw i nadzórnych organizacji gospodarczych, jak te dodatkowe elementy zarobków nazwać, jest nieograniczona. Ustala się więc premie, nagrody, i rozmaite rodzaje dodatków, żeby tylko uzyskać odpowiednie środki na dodatkowe opłacenie pracy.

Pisząc o dorobku produkcyjnym i eksportowym Zakładów Urządzeń Przemysłowych „Nysa” (mój artykuł nawiązywał m.in. do podpisane-ego właśnie kontraktu na dostawę 45-tej fabryki kwasu siarkowego do ZSRR, w produkcji tych instalacji specjalizuje się ZUP „Nysa”), redaktor Froelich całkowicie pominał ich faktycznych twórców, jakimś są „projektanci” — ma mi za złe mgr inż. Jan Woźniakowski. I stwierdza dalej: „Coraz częściej nasza prasa, radio i TV przedstawiają różne osiągnięcia techniczne i przemysłowe wymieniając jedynie samych wykonawców lub handlowców pomijając zu-

pełnie rzeczywistych twórców tych osiągnięć (badaczy, konstruktorów, projektantów)”. By moja odpowiedź była w pełni czytelna, zacytuję jeszcze jeden fragment listu „biprokwasowców”: „Niezbędnie lojalnie zachowali się także — konsultowani, jak sądzimy — bohaterzy artykułu, skądinąd godni wysokiego uznania, którzy aby — być może — jaśniej błyszczeć, nie naprowadzili autora artykułu na ślad rzeczywistych i głównych twórców technologii projektu inwestycyjnego i know-how realizowanych i sprzedawanych fabryki kwasu siarkowego i cukrowni.

Gazeta zamieszcza zdjęcia fabryki kwasu siarkowego w Garbowie, ZSRR. Czyżby „architekt” tego obiektu był nieznanym? Przecież wszyscy zainteresowani doskonale wiedzą, że tę technologię i urządzenia od A do Z zaprojektowało Biuro Projektów „Biprokwaz” Gliwice (z udziałem pracowni budowlanej GL-

Za co, ile i jak płacić?

NIE ZA OBECNOŚĆ

JULIAN GORDON

Trafnie ocenia te zjawiska w dyskusji redakcyjnej J. BURY: „Powstały w przedsiębiorstwach nauki do dodatkowego opłacania każdej pilnej pracy. Mamy uprzedzić nad obowiązkujący w systemie mechanizm taryfowy, tabela plac, ale cała gra odbywa się niejako poza nim. W sposobie obliczania pracy, wynagrodzenia znalazł się jak gdyby na drugim planie”.

Wtrąca mu A. STOLARSKI: „To prawda, płacimy nieracjonalnie, nie bacząc na koszty. Pod presją społeczną oraz z przyzwyczajenia traktujemy wynagrodzenie jako zapewnienie ludziom środków utrzymania. Funkcja humanitarna plac wyraźnie dominuje. Dlatego płacimy statycznie, czasem za to, że ktoś jest po prostu w zakładzie lub też za to, że kimś był. Utrzymujemy nawet stanowiska niepotrzebne”.

Potwierdza to M. KABAJ: „Placa zasadnicza traktowana jest nabytą często jako wynagrodzenie za obecność. Przecież dziś za rzetelne wykonywanie obowiązków oczekuje się premii i nagrody”.

Po pewnym czasie udział pracy podstawowej w zarobkach maleje, rośnie liczba różnych dodatkowych elementów, których bodźcowe oddziaływanie nieraz się krzyżuje. Wtedy przeprowadza się reformę plac, znaczną część elementów dodatkowych włącza się do plac podstawowej, co sprawia, że jej udział z miejsca rośnie.

W niedługim czasie po tej reformie dochodzi się do dosyć oryginalnego wniosku, że jednak nie wystarczy, jeżeli niektórzy pracownicy znajdują się jedynie w pracy — powinni oni również pracować. Oczywiście, trzeba im za to dodatkowo zapłacić. Ale to nie wystarczy, chcemy — przecież, żeby pracowali dobrze. Za to też trzeba dodatkowo zapłacić. I spirala rośnie — skutki są z góry do przewidzenia.

Ten mechanizm działa lepiej lub gorzej, ale w sposób względnie zadowalający, dopóki wzrost plac znajduje pokrycie w odpowiedniej podaży artykułów rynkowych. Gdy na- trafia na tę barierę — skutki są z góry do przewidzenia.

Druga strona medalu

Zwolnienicy tego cyklicznego, jednostronnego ruchu plac powołują się niekiedy na wzory zachodnie: tam

pracownicy lepiej pracują, bo... lepiej niż u nas zarabiają. To, że pracujący tam lepiej zarabiają — nie ulega wątpliwości. Podlega natomiast wątpliwości, co w tym zjawisku jest wtórne, a co pierwotne. Czy dlatego, że zarobki są wyższe, to i wydajność pracy jest wyższa, czy też odwrotnie — wobec tego, że wydajność pracy jest wyższa, to i zarobki są wyższe.

Praca dobra i wydajna nie jest na Zachodzie aktem łaski pracownika, który za to jest dodatkowo wynagradzany, lecz należy do uznawanych przez niego obowiązków. A jeżeli pracuje źle, to pracodawca go gorzej wynagradza, a jeżeli jest nierobem, to go usuwa za bramę; inni tam już na tę pracę czekają. I żaden związek zawodowy, nawet kierowany przez komunistów, nie staje w obronie brakorobów i nierobów.

Trudno zresztą mieć o to pretensję do pracodawcy. Przecież, jeżeli będzie tolerował nierobstwo i brakorobstwo, to podniesie koszty własnej produkcji i obniży konkurencyjność — grozi mu wówczas bankructwo. U nas pracodawca tych zmartwień nie ma: przedsiębiorstwom nierenownym, jak dotychczas (w Jugosławii, na Węgrzech, w Czechosłowacji ten problem jest już wzięty na warsztat), bankructwo nie grozi. Dobrze byłoby, gdyby powołujący się na wzory zachodnie nie zapominali o tej drugiej stronie medalu.

Często słyszy się, że nasi pracownicy za granicą pracują bardzo wydajnie. To prawda. Ale trzeba zastanowić się nad tym, dlaczego? Takie pytanie zadał niedawno A. BOBER kilku działaczom gospodarczym. Chodziło o wydajność i jakość pracy naszych ekip budowlanych za granicą. Oto, co na ten temat powiedział generałny dyrektor budowy Belchatowskiego Okręgu Przemysłowego, inż. A. CHRZANOWSKI: „Wydajność pracy na budowie zagranicznej jest dwa razy większa niż w kraju. Składa się na to szereg powodów... Pierwszy — dyscyplina. Tam, jeśli ktoś źle pracuje, można powiedzieć: „proszę spakować walizki, jutro wracasz do kraju”. Tu nie ma żadnych obrotów, którzy nie chcą mu zrobić krzywdy. Drugi — na budowy zagraniczne jadą najlepsi ludzie, jest nawet taki system selekcji. Trzeci — materiały i sprzęt pod ręką, z tego powodu nie ma przerw w pracy na budowie... I wreszcie powód czwarty — wyższa płaca na za-

granicznej budowie”. Analogicznie były wypowiedzi pozostałych fachowców.

I charakterystyczne jest właśnie to uszeregowanie przyczyn. Wymaga zastanowienia, czy nie warto wykorzystać tych doświadczeń i notorycznym brakorobom oraz nierobom w kraju polecać również „pakować walizki” i szukać sobie innej pracy.

Postanowienia na papierze

Oczywiście, u nas dyrekcje przedsiębiorstw mają prawo usuwać notorycznych nierobów z zakładów pracy. Ale, w odróżnieniu od sytuacji w krajach kapitalistycznych, za bramą nie ma chętnych do pracy. Tam natomiast często kręca się przedstawiciele innych przedsiębiorstw, które „z pocałowaniem rącek”, a nie raz i z wyższym wynagrodzeniem, przyjmą do pracy nawet nieroba, aby zatkać dziurę lub złagodzić kłopoty zatrudnieniowe. Możemy w ślad za S. Schulzem i M. Kabajem ponarząć na nadmierny rozpęd inwestycyjny, w wyniku którego trudno skompletować do nowych zakładów pracy załogi nawet na jedną zmianę. I na rezerwy kadrowe, występujące w każdym prawie zakładzie, mimo cyklicznych przeglądów stanu zatrudnienia.

Fakt jednak pozostaje faktem, że wszystko to powoduje powszechnie występujący jednostronny ruch plac: tylko w górę, natomiast ich stronę restrykcyjną — w odniesieniu do brakorobów i nierobów — sprawdza prawie do zera. I taki stan rzeczy najściszej osłabia bodźcową funkcję plac jako instrumentu osiagania coraz wydajniejszej i lepszej pracy.

Oczywiście, Kodeks Pracy i większość regulaminów pracy przewiduje możliwość potrącen z plac za złe wykonaną pracę, w szczególności za zawiniony brak. Cóż z tego, jeżeli te postanowienia figurują przeważnie tylko na papierze. Po pierwsze — napięte plany produkcyjne powodują, że dyrekcje przedsiębiorstw często patrzą przez palce na to, iż za wrota fabryk przelazą się wyroby wybrakowane i niechodliwe. Wprawdzie potem są kłopoty z reklamacjami, koniecznością wymiany wyrobów, bądź napraw itp. Ale to jest potem. A tymczasem wykonany zostaje kwartałny czy roczny plan produkcji sprzedanej, a z tym związane są bodźce materialnego zainteresowania zarówno dyrekcji, jak i załóg. Po drugie — spór z brakoroba-

mi jest nader kłopotliwy, niełatwo bowiem odróżnić brak zawiniony od nie zawinionego, a szczególnie udowodnić winę rzeczywistemu winowajcy.

Warto chyba sobie wreszcie powiedzieć, że z dwójga złego, jeżeli przedsiębiorstwo wyrobów finalnych otrzymuje od kooperanta surowce, materiały i części składowe o złej jakości — to lepiej czasowo wstrzymać produkcję wyrobów finalnych, aniżeli wytwarzać wyroby o złej jakości, powiększając poniesione już przez gospodarke straty o koszty dalszej produkcji i montażu.

Wydaje się, że — analogicznie — lepiej zdecydowanie pozbywać się notorycznych nierobów i brakorobów, narażając się nawet na kłopoty z pełną obsadą, niż dopuszczać do demoralizującej ogół bezkarności złej roboty. A gdy te nowe zwyczaje upowszechnią się — „pakujący walizki” będą musieli poważnie zastanowić się, czy nie jest konieczna zmiana ich stosunku do pracy.

Jak pozyskać sojuszników

Najważniejszą jednak sprawą jest pozyskanie dla takiej polityki kadrowej sojuszników. Otóż tymi sojusznikami mogą i powinni być sami robotnicy. W tym celu jednak nie wystarczy wyjaśnić klasie robotniczej, do czego prowadzi niekontrolowany ruch plac, nie mający odpowiedniego pokrycia rynkowego. Zasadą sprawą nie wymaga już wyjaśnienia. Należy natomiast tak ukształtować system opłacania pracy, aby robotnicy sumiennie, pracowicie, ofiarnie byli tą polityką w pełni zainteresowani; widzieli jej konsekwencje i celowość. I na tym należy skupić całą uwagę i inicjatywę w dziedzinie tworzenia nowych form placowych.

Praktyka gospodarcza podpowiada tu już pewne rozwiązania.

W pierwszym, tam, gdzie zastąpiono akord indywidualny zespołowy, w budownictwie, gdzie wprowadzono umowy o dzieło — zaobserwowano nowe charakterystyczne zjawisko. Ci sami robotnicy, którzy poprzednio obojętnie przyglądali się pracy swych kolegów — nierobów i brakorobów, nagle wyczuli się na ich zachowanie. A brzydzili się na budowie, który poprzednio obojętnie przyglądał się temu, jak ten czy ów pracownik szedł w czasie pracy „na piwko”, gniewnie zaczął na to reagować. A nieraz wprost mówił: „Możesz już do naszej brzoły nie wracać. Ty nam zarobek zabierasz z kieszeni”. Dość się pod przęgiem współtowarzyszy pracy — to najgorsze, co może spotkać nierobów i brakorobów, pijaków i kombinatorów.

Oczywiście, nie oznacza to, że należy wszędzie przechodzić z akordu indywidualnego na zespołowy, że to ma być właśnie ten magiczny środek, który dokona cudownego przełomu. Chodzi jedynie o to, żebyśmy w każdym przedsiębiorstwie i na każdym stanowisku pracy szukali nowych i lepszych rozwiązań placowych dostosowanych do aktualnej sytuacji gospodarczej.

1) „Życie Gospodarcze” z 11.XII.1977 r.

2) „Kiedy można dobrze pracować”, „Życie Warszawy” z 11.II.1978 r.

3) Takie fakty podawał już kilka lat temu na zebraniu w PTE dyr. J. Zieliński, budowniczy elektrowni w Koźleńcach.

ZDEJMuję KAPELUSZ STOJĄC NA GŁOWIE

LECH FROELICH

wielkiego Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego) i uruchomił całą fabrykę — jak wiele innych — wraz z ludźmi z resortu chemii. Nie wiedzą natomiast o tym niezainteresowani, a więc większość czytelników — dlaczego więc nie mieli być o tym poinformowani? Szczerze „skromności” jest także pierwszy akapit artykułu, w którym autor informuje czytelników, że ZUP „Nysa” uzyskał dyplom „Mistrz Eksportu” na MTP w 1975 r. w Poznaniu. Redaktor Froelich nie wyjaśnia jednak, że to zaszczytne wyróżnienie przysługuje obok udanego wytworzenia modelu, głównie za podjęcie się trudnego wykonawstwa fabryki kwasu siarkowego o mocy produkcyjnej 500 tys. ton na rok, którą całkowicie zaprojektował „Biprokwaz” (...). Nad projektowaniem tych wytwórni pracuje w „Biprokwazie” ok. 500 osób. Nie zmniejszamy nieczyli zasług w zakresie wykonawstwa i handlu, wszystko jest ważne, ale nie stawiamy spr-

wy „na głowie” (pomijając twórców)”. A więc, po pierwsze — choć „stoję na głowie”, zawsze jestem skłonny zdjąć przed projektantami, a mówię szerzej, przed ludźmi tzw. zaplecza naukowo-badawczego i rozwojowego, przed badaczami, przed konstruktorami — kapelusz z głowy. Ale...

Można pisać o producentach kravatów — i o desinatorach tworzących wzory kravatowych tkanin; można pisać o producentach okretów i o ich konstruktorach; można pisać o konstruktorach obrabiarek i o fabrykach produkujących te maszyny, można pisać o architektach i o robotnikach, brygadach, majstrach na budowie, np. Ursynowa. Można pisać o Chopinie, i o Zimnierzanie, który muzykę chopinowską znakomicie interpretuje. Można o jednym i o drugim łącznie — ale można i osobno. Mój artykuł dotyczy właśnie nie „kompozytora”, lecz „wykonawcy”. Nie można i nie zaw-

sze trzeba, wszystko i o wszystkim. Bo gdyby inaczej, to i mój polemista powinien wymienić i pochwalić nie tylko naukowców Instytutu Chemii Nieorganicznej, lecz także tych wszystkich, którzy umożliwiają w ogóle pracę konstrukcyjną: a więc i producentów kalki technicznej, i stołów kreślarskich, i kalkulatorów elektronicznych — bez których jak bez ręki, i wytwórców tuszu, a także autorów podręczników, z których projektanci czerpali i czerpią wiedzę. Itd., itd.

Zgadzać się natomiast z moim polemistą, że, ogólnie biorąc, za rzadko piszemy i za mało mówimy o tym, co poprzeda produkcję, o twórcach postępu technicznego, o naukowcach, o autorach pionierskich rozwiązań konstrukcyjnych. Dlatego krytykując mnie list uważam za swego rodzaju formę zaproszenia do „Biprokwazu” i w terminie niezbyt odległym, i dla stron dogodnym będącym się starał złożyć w Gliwicach wizytę.

Otwarte problemy dotychczasowych wariantów systemu WOG

Pragne podkreślić, że wszystkie znane mi fakty i analizy (a było ich sporo) potwierdzają racjonalizujący i aktywizujący wpływ nowych zasad regulacji dochodów w dotychczasowych wariantach WOG-owskich na postawy zespołów pracowniczych i gospodarkę organizacyjną. Nie znaczy to, że nowe zasady były i są wolne od problemów otwartych i słabości. Dotyczą one spraw ważnych i dlatego uważam, że ewentualne przechodzenie nad nimi do porządku dziennego zagrażałoby efektywności systemu WOG-owskiego. Jego postępową ewolucję, wielkim wysiłkiem odobkowaną w 1977 r. poprzez uruchomienie tzw. wariantu zmodyfikowanego, mogłaby wtedy, lub raczej — musiałaby utknąć ponownie na martwym punkcie. Wychodząc z warunków regulacji, o czym mówiłem w części poprzedniej, spróbujmy więc przede wszystkim owa problemy i słabości zidentyfikować.

(1) Zindywidualizowany (różnicowany) charakter dochodowych normatywów w formułach motywacyjnych, stanowiąc rozwiązanie wewnętrznie sprzeczne, wywołuje w organizacjach postawy antyefektywne. W sumie działa podobnie, jak dyrektywy alokacyjne. Postulowane na wieloletnią normatywność, o ile jest przestrzegana, ukłoniętość tę łagodzi, ale jej nie usuwa.

(2) Wieloletnia normatywność w powiązaniu z ograniczoną zdolnością organów centralnych do dokładnego przewidywania zmian warunków mikroekonomicznych, ale także makroekonomicznych, powoduje, że wypadki wadliwi, lub dezaktualizacji normatywów stają się nieuniknione, a nawet masowe. Trudności potęguje fakt, że mają one wyrażać w syntetycznej formie oba warunki: kowania uzasadnionego wzrostu funduszu płac — postęp ekonomiczny (wzrost wydajności pracy mierzonej produkcją dodaną) oraz zmiany w zatrudnieniu. W związku z tym zachowywaniem przez organizacje korzyści z tytułu zależności: wyniki — płace, nieprawidłowości placowe, spowodowane dezaktualizowanymi normatywami, są powielane w latach następnych. Dotkliwie zastrza to cały problem pod względem ekonomicznym i społecznym.

W centralnej regulacji musi więc powstawać silna skłonność do rozwiązań i interwencji korekcyjnych. Przyjmują one formę bądź to: uchylania wieloletności normatywów (ich krótkookresowych korekt, lub wprowadzania dodatkowych krótkookresowych formuł normatywów), czego ubocznym produktem staje się umiędzianie postaw antyefektywnych, bądź też krótkowzrostu dochodowych narzędzi uzupełniających celem przeciwdziałania skutkom nieaktualnych normatywów. Narzędzia o tych funkcjach, np. rozbudowa przymusowych rezerw placowych, obciążenia, podatki progresywne, potraktowanie „powszechności” w gospodarce placowej jako kryterium oceny kadr kierowniczych, nieuchronnie osłabiają, albo nawet niszczą stymulację na rzecz efektywności.

(3) Zróżnicowanie wzrostu przeciętnych plac w przekroju branżowym i zakładowym jako następstwo nierównego postępu oraz powielania w czasie skutków tego zróżnicowania stało się jednym z założeń dotychczasowych wariantów WOG-owskich. Zróżnicowanie może wzrastać (albo maleć) niezależnie od tych założeń, jeżeli normatywy są wadliwe. W każdym bądź razie, w powiązaniu z presjami społecznymi w kierunku wyrównywania dynamiki placowej, daje to tendencję do ogólnego wzrostu plac na poziomie osiąganych przez branżę i zakłady aktualnie pod tym względem najskuteczniejsze. Formy tendencji mogą być różne, od korekty normatywów do tzw. autonomizacji (poza formuły motywacyjnymi) regulacji centralnej, zawsze jednak realizują się poprzez przetargi z centrum i wywieranie nań nacisków.

Mechanizm ten w warunkach: a) dużego zróżnicowania branżowych potencjałów stop wzrostu wydajności pracy i postępu oraz b) działania dolnej granicy normatywów — ma tendencję do „produkowania” stop wzrostu plac nominalnych przewyższających osiągalne stopy wzrostu plac realnych. Zjawisko to samo w sobie nie musi być negatywne, zwłaszcza jeżeli jego skala pozostaje umiarkowana. Negatywne staje się dopiero wówczas, kiedy mu towarzyszy ograniczenia „otwartego” wzrostu cen detalicznych i kosztów utrzymania. W takim bowiem wypadku manifestuje się ono w braku równowagi na szeregów pól i skłonności do ukrytych podwyżek cen, czyli w sumie — w złych (niesprawnych) rynkach. Wywiera to, jak wiadomo, niszczący wpływ na efektywność organizacji i zwrócić uwagę na trudności w regulacji dochodów.

(4) Sumując społeczne aspekty trzech punktów poprzednich, a mianowicie: a) sprzeczność postaw organów centralnych i organizacji gospodarczych w grze o normatywy, b) wprowadzanie do ocen kadr kierowniczych kryteriów przeciwstawiających jej interesy interesom założeń, c) przeciwność interesów branżowych i zakładowych w mechanizmie przetargowym o korzyść pożyteczną dla siebie placowej — trzeba dojść do wniosku, że regulacja dochodów w reformowanym mechanizmie nie sprzyja integracji społeczeństwa.

(5) Wieloletnia normatywność i korekty skutków dyrektywnych zmian cen w rachunku produkcji do-

danej i zysku ograniczają regulację dochodowych strumieni organizacji w okresach krótszych, między datami wyznaczania normatywów. Używnienia w polityce cen detalicznych rozciągają tę ograniczoność na realne dochody z pracy. Oznacza to małą adaptacyjność zasad regulacji dochodów z punktu widzenia centralnego kierowania gospodarką. Zmiany makroproporcji planu wieloletniego, jeżeli są konieczne i jeżeli wymagają ograniczenia dochodów realnych ludności w stosunku do założeń początkowych, nie znajdują poprawnych narzędzi i procedur implementacyjnych, zgodnych z ogólnymi zasadami WOG-owskiego systemu i warunkami jego społecznej efektywności. W takich sytuacjach, a wykluczyć ich nie można, polityka gospodarcza ma do dyspozycji tylko rozwiązania wadliwe.

Alternatywny wariant regulacji dochodów

Nierozwiązane kwestie, o jakich mowa wyżej, mogą lub muszą osłabiać zaufanie do postępowej ewolucji systemu ekonomiczno-finansowego i rodzić tendencje powrotu do tradycyjnych metod kierowania organizacjami. Związane, jeżeli gospodarka boryka się z problemem równowagi, niezależnie od przyczyn, jakie to spowodowały, lub pozostałe pod silnym oddziaływaniem niestabilnych warunków współpracy z zagranicą. Tak więc w warunkach rosnących napięć, których główną

tak nie jest, należy dopuścić pewien „okres przejściowy” na dojście do tego stanu, wraz z odpowiednią modyfikacją w tym okresie zasad standardowych (docelowych). Wzrost niezależny będzie przeciwieństwem relacji w zasadzie powielającej. W rozważaniu standardowym odchylenia od ogólnej stopy wzrostu powinny być dopuszczone, na co wskazywałem, tylko według skwantyfikowanych zasad ogólnych, bądź też w sytuacjach zupełnie wyjątkowych i na podstawie procedur, które zabezpieczają tę wyjątkowość.

(3) Z kolei zależny wzrost plac odbywa się na podstawie reguł następujących:

● Jest on jednorazowy, lub wygasający w czasie korzyścią (premią) z tytułu postępu efektywności, czemu w przystosowanej formule regulacyjnej odpowiada zasada niewieliczania do plac bazowej przystępu zależnego osiągniętego w roku poprzedzającym i latach wcześniejszych; gdyby jednorazowość korzyści, stanowiąca rozwiązanie konsekwentne, wywoływała istotne zastrzeżenia, uwagi na efektywnościową stymulację, należałoby zapewnić korzyści wygasające, przyjmując w formule jako efektywność bazową nie wynik roku poprzedzającego, lecz doprowadzony do porównywalności średnioroczny wynik z kilku (np. 3-5) lat ubiegłych;

● wzrost ten odbywa się na podstawie ogólnych, a nie zindywidualizowanych normatywnych zależności

placzeństwo nieracjonalności w gospodarce zatrudnieniem. Natomiast z drugiej strony centralna regulacja operująca placami przeciętnymi ma istotne zalety. Przede wszystkim umożliwia stosowanie narzędzi regulacyjnych o charakterze ogólnym, tzn. ogólnych stop w przypadku wzrostu niezależnego i ogólnych ilości zależności między placami, a wynikami w przypadku wzrostu zależnego. Poza tym — wraz z ową ogólnością — ogromnie upraszcza procedury ilościowej konkretyzacji stop wzrostu i normatywnych zależności jako narzędzi realizacyjnych makroproporcji centralnego planu.

(6) Uchylimy się do zajęcia stanowiska w kontrowersyjnej kwestii budowy syntetycznego miernika wyników organizacji, z którym zostaje powiązany zależny wzrost plac. Jest to kwestia zawila, szeroko dyskutowana w Polsce i innych krajach socjalistycznych. Jej rozstrzygnięcie wymagałoby konfrontacji argumentów i analiz szczegółowych, co w tym opracowaniu jest niemożliwe. Sądzę jednak, że po wyeliminowaniu mierników ewidentnie wadliwych nasz wybór w gruncie rzeczy ogranicza się do wydajności pracy w poprawie obliczanej produkcji dodanej (czystej) oraz kwoty (stopy wzrostu) zysku. Nad obu tymi rozwiązaniami należałoby prowadzić równoległe prace studyjne.

(7) Podział przysługującego organizacji funduszu plac z uwzględnieniem obu rodzajów wzrostu plac



przyczyna — powtórzyć to — nie była reforma mechanizmu społeczno-ekonomicznego, ale raczej jej polowiczność, nowe zasady regulacji dochodów, i inne elementy systemu WOG-owskiego, wdrażane od 1973 r. w latach 1975—1976 zostały faktycznie zawieszane. W rok później, czyli w 1977 r. podjęto trudną decyzję o reaktywacji tych zasad. Nastąpiło to jednak w skali ograniczonej i może być traktowane jedynie jako ponowne zapoczątkowanie postępowej ewolucji mechanizmu.

Słabości dotychczasowych podejść w centralnej regulacji dochodów, zwłaszcza zaś plac, z punktu widzenia postępowej ewolucji całości mechanizmu, są jedną z spraw kluczowych, wymagającą szczególnego koncentracji badawczego wysiłku. Chodzi o wypracowanie nowych idei i narzędzi, które dawałyby podstawy dla rozwiązań alternatywnych. Poniżej podejmuję próbę naszkicowania takiego rozwiązania, traktując je jako wariant doskonałego systemu WOG-owskiego. W szeregu punktów różni się on znacznie od wariantów dotychczasowych. Sądzę, że w razie pomyślnego przejścia przez przeddecyzyjne analizy i dyskusje mógłby stanowić element koncepcji mechanizmu naszej gospodarki lat 80-tych.

Główne zasady proponowanego wariantu są następujące:

(1) Wzrost plac w organizacjach gospodarczych dzieli się na niezależny od gospodarczych wyników organizacji jako całości i na zależny od tych wyników.

(2) Wzrost niezależny w zasadzie jest jednakowy we wszystkich branżach i organizacjach i następuje według stopy ogólnej, wyrażającej potrzeby tzw. naturalnego wzrostu plac. Pewne podmioty różnicowanie tej stopy jest możliwe, ale na podstawie ogólnie i w sposób sformalizowany określonych zależności, np. przez jednakowe we wszystkich gałęziach powiązanie różnic wzrostu plac nominalnych z różnicą w stopie i udziałem najniższych grup zarobkowych w załodze. Może być też tworzona pewna niewielka centralna rezerwa placowa celem również uzrównowagi różnicowania wzrostu plac, co jednak powinno być ograniczone do sytuacji zgoda wyjątkowych.

He wynosi naturalny wzrost plac? Dokładna odpowiedź jest bardzo trudna, gdyż stopę tego wzrostu determinuje szereg czynników, których struktura i „wagi” są zmienne. Niemniej doświadczenia krajów socjalistycznych wydają się sugerować pewne wielkości. W pięcioletnich okresach 1961—1974 zdecydowana większość średniorocznych stop wzrostu plac nominalnych w 7 europejskich krajach RWPG pozostawała w przedziale 3,3—4,3 proc.⁹⁾ Problem wymaga studiów i dyskusji, być może jednak, że wzrost naturalny nie musi przekraczać 2,5—3,5 proc. rocznie.

Oczywiście, jest to rozwiązanie stawiające nielatywne wymagania. Zakłada ono, że w punkcie startu branżowe relacje plac mogą być uznane za społecznie racjonalne. Jeżeli

(elastyczności) względem wyników (efektywności) organizacji gospodarczych; w razie niespornej potrzeby może w tym mieścić się różnicowanie normatywów, ale pod warunkiem, że odbywa się ono według zasad ilościowych ogólnych, a ponadto jest wolne od antyefektywnościowego sprzężenia „im gorzej tym lepiej”;

● zasady wzrostu zależnego, zwłaszcza konstrukcja jego formuły, powinny być maksymalnie stabilne; dążyć należy również do stabilności wysokości normatywu, przyjmując, że będzie on determinowany przez: a) przewidywane wieloletnie tempo poprawy efektywności gospodarki, mierzone zastosowaniem w formule wskaźnikiem, b) ekonomicznie i socjalnie pożądanym udziałem części ruchomej funduszu plac w organizacjach, który — jak sądzę — średnio w gospodarce powinien wynosić około 10 procent;

● wzrostu zależnego w organizacjach nie ograniczają żadne limity i obciążenia, co oczywiście nie wyklucza opodatkowania dochodów indywidualnych;

● działanie wzrostu zależnego jest wyposażone w znane rozwiązania służące amortyzowaniu wahan, tzn. w rezerwy placowe, ale tylko na szczeblu organizacji, jak też w placowe kredyty antycypacyjne.

W okresie wieloletnim tak uregulowana zależność między placami a wynikami organizacji w zasadzie nie tworzy wzrostu plac. Mogłoby na następować z tego tytułu tylko w razie akceleracji ekonomicznego postępu z roku na rok, lub podwyższania normatywów zależności. Nie ma żadnych podstaw, aby takie warunki zakładać. Wieloletni wzrost plac byłby zatem determinowany przez ogólny stop wzrostu niezależnego.

(4) Ustalona w centralnym planie rocznym relacja między niezależnym wzrostem plac i innych dochodów a wskaźnikiem ogólnego poziomu cen i kosztów utrzymania jest dla administracji gospodarczej wiążącą. Bez zaakceptowania jej zmian przez naczelne organy przedstawicielskie wzrost ogólnego poziomu cen powyżej planowanego powoduje automatycznie korekty niezależnego wzrostu plac i innych dochodów niezależnych na zasadach tzw. indeksacji.

(5) Przedmiotem regulacji obu wzrostów plac: niezależnego i zależnego, pozostaje plac przeciętny, a nie funduszu plac. Sądzę, że rozwiązanie to jest wystarczające, gdyż przy przyjętych założeniach kadra kierownicza i załogi organizacji powinny być silnie zainteresowane w niedopuszczeniu do nadmiernego wzrostu zatrudnienia. Nieważność na tym polu, a nawet świadomość, że do tworzenia społecznie nieracjonalnych rezerw — to następstwa słabości mierników syntetycznych i stosowania wobec organizacji błędnych dyrektyw alokacyjnych (produkcyjnych). Wraz z przewidywaniem tych przyczyn, a to stanowi jedno z głównych założeń systemu WOG-owskiego, znika główne niebez-

pieczeństwo jest dokonywany na podstawie szczegółowych systemów wynagrodzeń, których regulacja przez organy centralne ogranicza się do ustalania (w porozumieniu ze związkami zawodowymi) podstawowych elementów gałęziowych i zawodowych taryfikatorów kwalifikacyjnych oraz stawek plac. W ramach tych ustaleń kierunkowych, mających na celu utrzymanie w skali ogólnokrajowej społecznie poprawnych relacji wynagrodzeń, same organizacje wybierają i konkretyzują systemy i techniki placowe. Oczywiście, muszą je dostosowywać do możliwości wzrostu plac określonych zasadami niniejszego wariantu regulacji dochodów.

W wariantcie tym przyjmuje się ponadto, że wynagrodzenia wszelkich zawodowych grup w organizacji, niezależnie od rozwiązań szczegółowych, są w maksymalnym stopniu integrowane przez jednolity fundusz plac. Sądzę, że powyższe zasady należy stosować bez wyjątku wobec całej działalności eksploatacyjnej. Natomiast zagadnieniem odrębnym, wymagającym wnikliwego rozważenia, pozostają wynagrodzenia pracowników zaplecza badawczo-rozwojowego i wewnętrznych służb inwestycyjnych. Być może, że wynagrodzenia tych grup należałoby wyłączać z jednolitego funduszu plac organizacji i poddawać innym mechanizmom regulacji.

Zalety wariantu alternatywnego

Zastanówmy się, czego należałoby oczekiwać po zarysowanym wyżej wariantcie centralnej regulacji dochodów i na czym miałyby polegać jego ewentualna przewaga nad systemem tradycyjnym oraz dotychczasowymi wariantami systemu WOG-owskiego.

Otóż po pierwsze — proponowany wariant powinien pozwolić na całkowite — być może — przewyższenie, a przynajmniej zasadnicze ograniczenie tendencji autoinflacyjnych. Jeżeli w latach przyszłych gospodarka narodowa będzie zdolna do zapewnienia wzrostu plac realnych zbliżonego do tempa w 15-lecie minionym, to proponowane rozwiązanie umożliwi wejście na szczególnie atrakcyjną drogę stabilizacji ogólnego poziomu cen dla ludności, a może nawet — jego lekkiego trendu zniżkowego. W latach 1961—1976 średnioroczne tempo wzrostu plac realnych wynosiło w Polsce 3,6 proc. (w pięcioletciu 1971—1976 — 6,0 proc.),¹⁰⁾ podczas gdy niezbędne tempo wzrostu plac nominalnych, odbywające się w naszym wariantcie niezależnie, prawdopodobnie nie musi przekraczać 3,5 proc. Jeżeli niezależny wzrost plac nominalnych miałby być wyższy od osiągniętego wzrostu plac realnych, to pewna, że reguły jednak nieznaczna podwyżka ogólnego poziomu cen detalicznych i kosztów utrzymania, stałaby się konieczna. Nie byłoby w tym nieszczerstwa, rzecz jednak w tym, aby taka podwyżka odbywała się wyłącznie w sposób otwarty.

Po drugie — nastąpiłoby, jak sądzę, istotne zwiększenie adaptacyjności mechanizmu. W proponowanym wariantcie nie występuje element pod tym względem szczególnie kolizyjny, mianowicie zindywidualizowane normatywy dochodowe wraz z nieodłączną im (jakkolwiek naruszoną) zasadą wieloletności. Zarówno wzrost plac niezależny, jak i zależny odbywa się na podstawie stop i norm ogólnych. Ich korekta (przede wszystkim stopy wzrostu niezależnego), jakkolwiek też nielatywna, jeżeli staje się konieczna, nie wywołuje tak trudnych komplikacji, jak korekta wieloletnich zindywidualizowanych normatywów, lub kreowanie korekcyjnych narzędzi inflacyjnych dalszego wzmocnienia w relacji umiędziania cen. Ograniczenie, a nawet wstrzymanie zniżkowego ruchu cen jest niewątpliwie decyzją łatwiejszą, niż podwyższanie cen.

Po trzecie — w proponowanym wariantcie przewidywane zostają najbardziej dotkliwe hamulce stymulacji na rzecz efektywności. Mam na myśli: a) zindywidualizowany charakter dochodowych normatywów i niewłaściwą kwestię ich wieloletności, b) wysokie prawdopodobieństwo rozbudowy różnego rodzaju dochodowych narzędzi korekcyjnych, w tym progresywnych obciążeń (podatków) na szczeblu organizacji oraz takiego oceniania kadr kierowniczych, które narzuca dodatkowe ograniczenia na place, niezależne od przyjętej formuły motywacyjnej, c) akceptację przez organy centralne ukrytych podwyżek cen, jako jednego z niewielu w tej sytuacji środków, przy pomocy których można zamykać lukę inflacyjną i przywracać równowagę na niektórych częstokroć rynkach. W wariantcie alternatywnym system motywacyjny może być budowany racjonalnie i działać bez powyższych hamulców.

Po czwarte — tworzone są ekonomicznie przesłanki społecznej integracji różnych grup zawodowych, branżowych i instytucjonalnych. Zostaje wyeliminowane jedno z głównych źródeł taktyk przetargowych i grupowych nacisków w stosunkach z centrum — czynnik podważający poczucie wspólnych interesów i solidarności. Integracyjnych skutków między innymi należy oczekiwać w funkcjonowaniu samego ośrodka centralnego, w interakcjach między jego wyspecjalizowanymi organami.

Proponowane zasady tworzenia dochodów w organizacjach podkreślają doniosły fakt, że postęp ekonomiczny we współczesnym społeczeństwie stanowi rezultat wysiłku i współdziałania wielu grup, zespołów i instytucji. W istocie rzeczy — całego społeczeństwa. Placowe efekty przypadkowe i nieuzasadnione pracą (np. spowodowane ruchami cen zagrażającymi, lub popytu na rynku krajowym), których nie daje się rozumnie eliminować przy istnieniu zależności między placami a wynikami organizacji, w alternatywnym wariantcie nie są powielane i nie powodują trwałych deformacji.

Wariant alternatywny został naszkicowany tezę i wstępnie. Jest to — wystarczające dla zorientowania w całości koncepcji i prowadzenia nad nią dyskusji ogólnej. Wariant ten nie jest, co już podniosłem, rozwiązaniem łatwym. Podstawowym warunkiem jego realności pozostaje silne planowanie centralne i silna, konsekwentnie powiązana z planem centralna regulacja organizacji gospodarczych. Dziel jest to również kluczowy warunek rozszerzenia alokacyjnej roli planu i organizacji — procesu sprzężonego z postępowymi zmianami w polityce dochodowej. Proponowane tu zasady centralnych decyzji dochodowych i równowagi zakładają radykalne odejście od dotychczasowych, tradycyjnie utrwalonych mechanizmów przetargu, dezinformacji, biurokratycznego manipulowania i ustępowania przed naciskami silniejszych. Należy więc liczyć się z tym, że w szeregu środowisk alternatywny wariant nie będzie mógł liczyć na przychylny przyjęcie. Jeżeli, jak sądzę, jest on rzeczywiście obiecujący i jeżeli chciałoby się z jego idei skorzystać, to wymagałoby on zdolności do oparcia się partycypularnym presjom i przełamowania latami utrwalonych nawyków.

⁹⁾ Szerzą analizę tego zagadnienia m. in. wspomniana uprzednio moja praca: „Doświadczenia i kierunki ewolucji systemu ekonomiczno-finansowego w doświadczeniach”.
¹⁰⁾ Por. Zmodyfikowany system WOG. Rozmowa z prof. J. Pajęską, Żywiec, 1977, nr 14. Por. także: W. Baka: „Aktualne problemy doskonałości systemu planowania centralnego. Gospodarka planowa, 1977, nr 11. Główne zasady systemu zmodyfikowanego zawiera Uchwała Rady Ministrów Nr 48 z 18 marca 1977 r.

¹¹⁾ Takie rozróżnienie zastosował K. Porwit opracowując metodę wiązania normatywów dochodowych typu „R” z makroproporcjami centralnego planu. Por. K. Porwit: „Współczesność regulacji wzrostu plac w organizacjach gospodarczych na tle rachunków planu centralnego, Gospodarka Planowa, 1975, nr 3.
¹²⁾ Statystyczny rocznik 1977, Warszawa 1977.
¹³⁾ Główny w toku dotychczasowej analizy okazało się, że co ostatecznie wątpliwe, że jest to rozwiązanie zbyt sztywne, wariantowo można by rozważyć upoważnienie do zróżnicowania stop dla zróżnicowanych przedsiębiorstw w ramach stopy ogólnej dla zjednoczenia jako całości.

¹⁴⁾ Rocznik Statystyczny 1977, Warszawa 1977, s. 69.

sprawy ekonomistów

KONFERENCJA INFORMATYCZNA

KATOWICKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA KSIĘGOWYCH W POLSCE wspólnie z Sekcją Organizacji Przetwarzania Danych, działającą przy Zarządzie Oddziału Wojewódzkiego, zorganizował w końcu stycznia br. w Katowicach II wojewódzką konferencję informatyczną służb finansowo-księgowych. Na temat: „Postęp organizacyjno-techniczny w rachunkowości przedsiębiorstw przemysłu węglowego i hutniczego”.

Celem konferencji było upowszechnienie i szeroka wymiana doświadczeń w zakresie nowoczesnych metod pracy i techniki rachunkowości, wśród przedsiębiorstw i zakładów przemysłu górniczego i hutniczego.

W konferencji udział wzięli przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych, Urzędu Wojewódzkiego, Instytutu Organizacji Przetwarzania Danych Akademii Ekonomicznej w Katowicach, Instytutu Ekonomiki i Organizacji Górnictwa Politechniki Śląskiej w Gliwicach, przedstawiciele central resortów górnictwa i hutnictwa, główni księgowi przedsiębiorstw, specjaliści ośrodków obliczeniowych oraz pracownicy służb organizacji rachunkowości i służb ekonomicznych górnictwa, hutnictwa żelaza i przemysłu metalu nieżelaznych.

Konferencja była pierwszym w Polsce branżowym spotkaniem specjalistów z dziedziny rachunkowości i informatyki kluczowych przemysłów zlokalizowanych w województwie katowickim. Na konferencji wygłoszono pięć referatów, w których przedstawiono aspekty organizacyjne, techniczne i prawne związane z dalszym efektywnym wdrażaniem w rachunkowości przedsiębiorstw i branż postępu organizacyjno-technicznego ze szczególnym uwzględnieniem techniki komputerowej. Referaty na konferencję przygotowali:

— doc. dr ZDZISŁAW ZAPOLSKI — Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Informatyki w Warszawie: „System informatyczny rachunkowości przemysłowej”;
— mgr WŁADYSŁAW SAWCZUK — Ministerstwo Górnictwa: „Zasady systemu ekonomiczno-finansowego w przemyśle węgla kamiennego”;

— mgr MIECZYSLAW SZYMON WILCZYŃSKI — Ministerstwo Górnictwa: „Podstawowe kierunki prac w zakresie unowocześnienia rachunkowości w przemyśle węglowym”;

— dr ZBIGNIEW WINIARSKI — Centrum Informatyki i Badań Ekonomicznych Hutnictwa: „Automatyzacja rachunkowości w hutnictwie żelaza i stali”;

— mgr EUGENIUSZ GLÓD — Kombinat Metalurgiczny im. B. Bieruta w Częstochowie: „Zastosowanie elektronicznej techniki obliczeniowej w rachunkowości na przykładzie Huty im. Bolesława Bieruta w Częstochowie”.

W wyniku bardzo ciekawych obrad i szerokiej dyskusji podjęta została uchwała formułująca wnioski i postulaty dotyczące rozwoju informatyzacji w dziedzinie rachunkowości oraz kierunków działania Stowarzyszenia i Sekcji Organizacji Przetwarzania Danych w dziedzinie popularyzacji postępu organizacyjno-technicznego i ekonomicznego wśród szerokiego rzesz pracowników rachunkowości.

Sekcja Organizacji Przetwarzania Danych przewiduje organizowanie podobnych konferencji branżowych i problemowych również dla innych dziedzin przemysłu, budownictwa, handlu i usług. Rozpoczęto także przygotowania do zorganizowania jeszcze w bieżącym roku kursów konferencji ogólnokrajowej dla rewidentów i biegłych księgowych na temat: „Kontrola wewnętrzna w przedsiębiorstwie w warunkach stosowania EPD”. Zorganizowanie takiej konferencji postulowało wielu dyskutantów na konferencji katowickiej. Wymaga tego intensywny rozwój mechanizacji i automatyzacji przetwarzania danych we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej.

CZESŁAW PACZULA

W 1975 r. bilans handlu zagranicznego St. Zjednoczonych zamknął się nadwyżką 11 mld dolarów, w 1976 r. przekształciła się ona w deficyt 5,9 mld, który w 1977 r. powiększył się do 26,7 mld. A więc w ciągu dwóch lat — pogorszenie salda o niebagatelną sumę 46,9 mld dolarów! Co się kryje za tą gwałtowną zmianą, jakie są i będą jej konsekwencje zarówno dla samej ojczyzny dolara, jak i reszty jego posiadaczy zagranicznych?

AMERYKAŃSKI DEFICYT HANDLOWY A KRYZYS DOLARA

JERZY MOSTOWY

OGÓLNE panuje przekonanie, że wszystkiemu winien jest wzrost importu ropy. Jest to jednak nadmierne uproszczenie złożonego problemu i mylące wyuupuklenie jednej tylko strony bilansu handlowego USA. O wiele większy ciężar gatunkowy ma zmniejszenie się zagranicznego popytu na towary amerykańskie w związku z przedłużającym się zastojem gospodarczym w innych krajach przemysłowych. Ponieważ stagnacja zaczyna wykraczać poza ramy krótkotrwałego cyklu koniunkturalnego i przetrwała się w skali światowej w długofalową dekonstrukcję o charakterze strukturalnym, zatem aktualny ogromny deficyt handlowy St. Zjednoczonych nie jest bynajmniej zjawiskiem przejściowym. W 1978 r. będzie on prawdopodobnie jeszcze większy.

Czy zagraża to wartości dolara i gospodarce amerykańskiej? Można by powiedzieć, że deficyt handlowy nie przysparza kłopotów, jeżeli może być finansowany przez inne pozycje bilansu płatniczego, jak dochody z usług i przepływ kapitału z zagranicy. W takim przypadku wartość dolara nie musi spadać. Ponadto znaczny deficyt handlowy gospodarki tak silnej, jak amerykańska, pomaga innym, stosunkowo słabszym krajom dostosować się do skutków wzrostu cen ropy przez OPEC.

Ale w praktyce sytuacja wygląda mniej różowo. Chociaż finansowanie amerykańskiego deficytu handlowego może obejmować się bez poważnej deprecjacji dolara względem innych walut, to sama niepewność co do

spособu i zakresu jego pokrycia zakłócać będzie nastroje, a tym samym równowagę na rynkach dewizowych.

Zmiany w strukturze handlu

W latach 1976—77 bilans handlowy USA pogorszył się głównie dlatego, że w eksporcie wystąpiło zahamowanie wzrostu, a jednocześnie popyt na towary importowane utrzymywał się na wysokim poziomie, a nawet rósł. Jego przyrost tylko częściowo tłumaczy się rosnącym zapotrzebowaniem na zagraniczną ropy. Blisko połowa pogorszenia salda spowodowana została wzrostem amerykańskiego importu ropy z OPEC, co jest tendencją o długofalowych konsekwencjach destabilizujących. Przywóz paliw mineralnych wzrósł o 7,5 mld dolarów w 1976 r. i o blisko 10 mld w 1977 r. Ogółem w roku tym zamknięcie się on sumą około 42 mld, a więc ponad pięć razy większą niż w 1973 r. — przed drastyczną podwyżką cen ropy.

Równocześnie jednak import innych towarów zwiększył się w sumie jeszcze bardziej — o ponad 17 mld dolarów w 1976 r. i około 15 mld w 1977 r. Ten przyrost importu nienależnego (samochody, artykuły żywnościowe pochodzenia tropikalnego, surowce itp.) mieści się w ramach dotychczasowych korelacji z ogólnym wzrostem gospodarki amerykańskiej.

Niewątpliwie, kluczowym czynnikiem w pojawieniu się amerykańskiego deficytu handlowego jest

zwolnienie tempa wzrostu eksportu. W 1976 r. wyniosło ono 7,2 proc., a w 1977 r. spadło do około 4,5 proc., przy czym różnica jest większa niż odpowiednia zmiana cen. W 1976 r. wywóz maszyn i środków transportu, które są największymi pozycjami w eksporcie amerykańskim, rósł nieco szybciej niż całość eksportu, ale nie wykazywał zmian w 1977 r. Natomiast eksport towarów rolniczych zwiększył się wolniej niż całość w 1976 r. i znacznie szybciej w 1977 r., jednak tłumaczy się to w dużej mierze przejściową wyższą ceną soli. W 1978 r. eksport rolniczy może spaść.

Zwolnienie wzrostu amerykańskiego eksportu znacząco się szczególnie w stosunkach z krajami mniej rozwiniętymi. W latach 1976—77 przyrost dostaw do tych krajów wyniósł tylko 2,6 proc., ale po odliczeniu sprzedaży do krajów naftowych, eksport do pozostałych krajów rozwijających się nie wykazywał zmian, co przy wzroście cen oznacza spadek wolumenu wywozu. W 1976 r. zwiększył się o 8,7 proc. wywóz do krajów przemysłowych, z Japonią i Kanadą na czele, a w 1977 r. przyrost nie przekroczył 6 proc., co tylko nieznacznie kompensowało wzrost cen.

Główna przyczyna — niski poziom inwestycji

Oslabienie wzrostu amerykańskiego eksportu nie łączy się ze zmniejszeniem konkurencyjności cenowej towarów amerykańskich. Wygląda na to, że główną przyczyną jest

utrzymujący się niski poziom inwestycji w świecie kapitalistycznym, a na odcinku eksportu rolniczego — lepsza równowaga w skali światowej między produkcją a konsumpcją żywności, powodująca zmniejszenie zapotrzebowania na artykuły żywnościowe pochodzenia amerykańskiego.

W tym układzie przyspieszenie wzrostu eksportu nie będzie łatwe. Przez wiele następnych lat trzeba się liczyć z relatywnie niskim poziomem inwestycji przemysłowych w gospodarce kapitalistycznej, a przy tym nie zanosi się na rozluźnienie ograniczeń hamujących ekspansję amerykańskiego eksportu rolniczego do krajów przemysłowych, zwłaszcza EWG. Jednocześnie zmniejsza się ilość nowo zakładanych za granicą firm amerykańskich przedsiębiorstw, które są głównym rynkiem dla eksportu z kraju macierzystego.

Tak więc nie wygląda na to, aby deficyt handlowy USA przestał się zwiększać. Wprawdzie import ropy nieco się ustabilizuje, dzięki dostawom z Alaski i prawdopodobnie mniejszej wyższej cen światowych, ale będzie to zjawisko przejściowe, gdyż gospodarka amerykańska rośnie szybciej niż gospodarki innych krajów. W 1976 r. różnica wynosiła jedną trzecią, a w 1977 r. już 60 proc. W 1978 r. wyniesie ona co najmniej 30 proc. Jeśli wzrost gospodarczy w USA utrzyma się w granicach 4 — 4,5 proc.

Mimo prawdopodobnej poprawy koniunktury w krajach rozwijających się w 1978 r., trudno się liczyć ze zwiększeniem ich popytu na amerykańskie towary, gdyż wiele tych

krajów wciąż boryka się z trudnościami wynikającymi z podrożenia ropy. W sumie zatem, przy bieżących tendencjach, amerykański deficyt handlowy w 1978 r. może wynieść około 35 mld dolarów, czyli o blisko 8 mld więcej niż w 1977 r.

Zagrożenie stabilności dolara

Deficyt handlowy tej wielkości, a przy tym kraju o tak wielkim potencjale gospodarczym jak St. Zjednoczone, nie może nie stwarzać problemów tak dla nich samych, jak i reszty świata. Najoczywistszy z nich dotyczy ropy naftowej. W przypadku USA 40 proc. pogorszenia się bilansu handlowego znajduje odbicie we wzroście superat krajów naftowych. Stąd waga, jaką w programie energetycznym administracji amerykańskiej przywiązuje się do redukcji importu tego paliwa.

Natomiast kwestia, czy uda się finansować rosnący deficyt handlowy St. Zjednoczonych bez znacznej erozji międzynarodowej wartości dolara, jest daleko mniej prosta i nasuwa wiele wątpliwości. Dzięki temu, że równocześnie z pogarszaniem się salda handlowego stopy procentowe w USA utrzymywały się na wyższym poziomie niż w krajach wykazujących nadwyżki płatnicze, płynął tam kapitał zagraniczny, który równoważył do pewnego stopnia ogólny bilans płatniczy i podtrzymywał kurs dolara. Stan ten utrzyma się może przez następny rok lub dwa, ale nie w nieskończoność. Poza tym bieżący wolumen oficjalnych funduszy napływających do St. Zjednoczonych z krajów naftowych w celach inwestycyjnych może ulec zmianie w wyniku przesunięć w relatywnych stopach zysku między tym krajem a zagranicą.

Aktualnie najpoważniejszym skutkiem deficytu handlowego USA jest destruktywny wpływ, jaki na relatywną stabilność dolara względem marki zachodniemieckiej i jena wywierają dążące do niepowinno co do szans dalszej kompensacji niedoboru przez transakcje kapitałowe. Gwałtowne, krótkoterminowe wahania kursów w są szkodliwe same w sobie i stąd niepożądane. Ale ich nadmierne oscylowanie zwiększa też tendencję do interwencji rządowych na rynkach dewizowych w celu ich ustabilizowania, przy czym władzom nie zawsze daje się określić prawidłowy rzeczywisty długofalowy kurs, prowadzący do zrównoważenia bilansu. Może to tylko pogłębiać nierównowagę płatniczą w świecie kapitalistycznym i opóźniać ich korektę.

Powiększający się deficyt handlowy Stanów Zjednoczonych stwarza więc potencjalne zagrożenie w skali

światowej, którego nie należy jednak wyolbrzymiać. W wymiarze realnym dotychczas podjęte środki zaradcze, jak oszczędność zużycia i rozwój produkcji ropy własnej, będące częścią energetycznego programu prezydenta Cartera — zdają się zmniejszać we właściwym kierunku.

Trudne dylematy

Amerykańskie władze monetarne zdecydowały się ostatnio podjąć też interwencje na rynkach dewizowych w celu zahamowania spadku kursu dolara. Jakkolwiek ekonomicznie deprecjacja ta jest im na rękę, gdyż poprawia konkurencyjność amerykańskiego eksportu, którego wzrost najbardziej może się przyczynić do zmniejszenia niedoboru, to jednak względy polityczne przemawiają za przynajmniej przejściowym ustabilizowaniem kursu dolara na obecnym i tak już niskim poziomie. Warto przy tym nadmienić, że RFN, która w jednym tylko dniu 23 listopada 1977 r. zakupiła aż 150 mln dolarów dla podtrzymania ówczesnego jego kursu (2,23 DM), ustami kanclerza Schmidta ostro ostatnio zaprzeczała przeciw konieczności wyłączenia USA w ich obowiązku i finansowania Ameryki przez Europę.

Różnice między tymi dwoma stanowiskami w kontekście postanowień londyńskiego szczytu gospodarczego członków państw kapitalistycznych w maju 1977 r., który miał wytyczyć bezkolizyjny kurs dla polityki gospodarczej Zachodu w jego wysiłkach wyjścia z obecnej dekonstrukcji. Rzeczywistość nie potwierdziła pobożnych życzeń co do roli RFN i Japonii jako lokomotyw wyciągających, wraz z USA, całą resztę z opresji. Te dwa kraje, mające duże nadwyżki płatnicze po prostu wycofały się od nakręcania własnej koniunktury w stopniu dostatecznym do spowodowania wzrostu importu, a tym samym eksportu reszty krajów nienależnych. Przeważał strach przed wzrostem inflacji.

Natomiast Stany Zjednoczone kontynuowały swój wzrost gospodarczy i poprzez przyrost importu popadły w ostre tarapaty walutowe. W sytuacji, jaka istnieje, nie mogą one dopuścić do takiej deprecjacji dolara, która doprowadziłaby do zachwiania jego pozycji jako waluty rezerwowej, zwłaszcza krajów naftowych. Megopolis to też zaszkości ich sojuszmoty polityczno-wojskowe. Z drugiej strony spadek kursu swojej waluty będą w miarę możliwości „przemycić” dla poprawienia konkurencyjności swego eksportu i pośredniego wywołania ekspansji w RFN i Japonii. Dla amerykańskiej polityki handlowej nie jest to dylemat nowy.



Tatry nie Alpy. Naszym narciarzom najbardziej potrzeba jest... cierpliwości. Na zdjęciu: W kolejce do kolejki na Gubałówkę. Fot. S. ZUBCZEWSKI

W NARCIARSKIM RAJU

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

korespondencja własna z Austrii

PO kilkudniowym pobycie w Alpach austriackich — z okazji XXIV Międzynarodowych Zawodów Dziennikarzy w Bad Hofgastein — przekonałem się, że w pierwszej lepszej miejscowości alpejskiej można się lepiej „najeździć” na nartach w ciągu czterech godzin niż w ciągu tygodnia w naszej tatrzańskiej stolicy sportów zimowych. Sądze, że warto przywrócić się bliżej osiągnięciom turystyki zimowej w Austrii. Tłumy oblegające kolejki i wyciągi narciarskie w Tatrach, Beskidach i Sudetach dowodzą bowiem, że aktywna forma wypoczynku zimowego również w naszym społeczeństwie szybko zyskuje na popularności.

Góry uzbrojone

W Alpach austriackich oczekuje narciarzy 100 kolejek linowych, 19

kolejek typu jak u nas na Gubałówce oraz 3150 wyciągów krzesełkowych i orczykowych.

W jednej tylko dolinie Gasteiner-tal, w trzech miejscowościach oddległych od siebie o kilka kilometrów jest 48 wyciągów o zdolności przewozowej 35 tys. osób na godzinę (dla porównania: wyciąg krzesełkowy na Górczykowej ma wydajność 700 osób na godzinę). Konstrukcja tych urządzeń zapewnia im bardzo dużą wydajność, np. często na jednym szeregu podópór zawieszono są dwa równoległe bieżące wyciągi orczykowe. Wyciągi chodzą „na okrągło”, choćby korzystało z nich tylko parę osób. W czasie weekendu, kiedy przyjeżdża tu masa turystów z pobliskiej RFN, w kolejce do najbardziej uczęszczanych wyciągów nie czeka się dłużej niż 7—10 minut.

W każdej miejscowości urządzenie wyciągowe skoncentrowane są

w jednym masywie górskim, tworząc zamknięty system łączących się ze sobą tras zjazdowych. Trasy narciarskie są szerokie, długie, urozmaicone, znakomicie przygotowane przez całe kolumny ratowników i bezpieczeństwa. Jeżeli się może zresztą bardzo ostrożnie, może dlatego, że „kożankowanie” drogi kosztuje: za zwieźlenie tobagianem płaci się 400 szylingów — jeśli wypadek nastąpił na trasie i 600 szylingów spoza oznaczonego szlaku (1 dolar = 15 szylingów).

Rozległe przestrzenie powyżej granicy lasów ułatwiają wytyczenie zjazdów, ale też wiele tras jest dzielonych tak ludzkich. Austriacy traktują swoje góry bez przesady nabożeństwa i w partach szczytowych nie żądają dynamitu na poszerzenie tras. Wyładają skały, budują ziemne zapory przeciwlawinowe, a na stokach szczególnie lawinistycznych instalowane są stałe podpory pod

trzymujące linę, z której spuszcza się ładunki wybuchowe.

Oczywiście tak — bezwzględna eksploatacja turystyczna terenów górskich ma miejsce tylko w tych partiach, które wydano na „tury” narciarzom. Tatry nie Alpy — i przykłądu z Austriaków brać nie możemy.

Interesująca natomiast wydaje się koncepcja rozwoju zaplecza turystyki górskiej, oparta na wielu stosunkowo małych ośrodkach. Rzeką turystów przybywających w góry z kraju i z zagranicy dzieli się na wiele małych strumyczków prowadzących do niewielkich miejscowości. Unika się dzięki temu takiego zmasowania ruchu turystycznego jak ma miejsce np. w Szczyrk czy Zakopanem. Największe — pod względem frekwencji turystów wśród górskich miejscowości — Bad Hofgastein liczy niepełne 3 tys. stałych mieszkańców i dysponuje 7 tys. łóżek w hotelach i pensjonatach.

Mniejsza koncentracja ruchu turystycznego zmniejsza zagrożenie dla środowiska naturalnego. Dość rygorystycznie przestrzega się w Austrii (mimo nacisków hotelarzy) normy pojemności turystycznej danej miejscowości (jest to maksymalna liczba turystów, którzy bez szkody dla przyrody i bez przeszkadzania sobie wzajemnie mogą przebywać w jednej stacji górskiej). Ruchem turystycznym steruje się przez ograniczenie liczby miejsc noclegowych. Np. normy pojemności turystycznej obliczone dla miejscowości Dörfenstein — aktualnie 1500 łóżek — dopuszczają powiększenie bazy noclegowej maksymalnie jeszcze tylko o 1000 łóżek.

Austriacy nie obawiają się więc, że turyści „zadepczą” im góry, a narciarz nie jest traktowany jako wróg środowiska naturalnego. Traktuje się go natomiast jak dojną krowę. W sezonie żyją z niego całe rejony, a przez okrągły rok potężny przemysł sprzętu narciarskiego. Jedną z czterech największych austriackich wytwórni nart — fabryka Fischera produkuje rocznie 750 tys. par deisek wartości 585 mln szylingów, z czego 80 proc. na eksport.

Do perfekcji doprowadzona jest kompleksowość narciarskiego zagospodarowania gór. Urządzenia wyciągowe opłcone są całą siecią restauracji, barów, schronisk, hotelów górskich. W każdej, najmniejszej nawet miejscowości sklepy narciarskie na zapleczu mają warsztaty montażu i naprawy sprzętu. Do dyspozycji rodziców, którzy przyjeżdżają na urlop ze swoimi pociechami, stoi 111 tzw. przedszkoli narciarskich — instytucja warta upamiętnienia także i u nas. Są również dziecięce szkółki narciarskie — a 600 szylingów za tydzień. Krótko mówiąc jest wszystko, czego dusza narciarska żąda, ale za wszystko trzeba sło-

no płacić. Godzina nauki pod okiem instruktora kosztuje 200 szylingów!

Turysta — dojna krowa

Miliardy szylingów zainwestowali Austriacy w budowę szos, tuneli i w całą infrastrukturę turystyczną, w bazę hotelową, gastronomiczną oraz urządzenia narciarskie. Ale też miliardy na turystyce zarabiają. Kraj ten wysunął się na pierwsze miejsce w Europie pod względem dochodów z turystyki w przeliczeniu na 1 mieszkańca — 6442 szylingów w 1976 r. (ponad 400 dol.). Ogólne wpływy z tego tytułu przekraczają 56 mld szylingów rocznie, czyli blisko 4 miliardy dolarów.

Interesujące, że opłacalność tego turystycznego biznesu wcale nie podważa niepełne wykorzystanie bazy hotelowej w ciągu roku. W ośrodkach górskich największą frekwencję notuje się w okresie świąt Bożego Narodzenia, kiedy „obłożenie” miejsc noclegowych dochodzi do 98,5 proc. Przeciętne wykorzystanie bazy noclegowej w ciągu całego roku, łącznie z martwymi sezonami, waha się od 43 proc. (Seefeld) do 47,4 proc. (Bad Hofgastein). Nieznacznie wyższe wskaźniki osiąga miejscowa centra turystyki, w których sezon trwa w zasadzie przez okrągły rok, np. Wiedn (22,5 tys. łóżek) — 51,9 proc., Innsbruck (8,8 tys. miejsc) — 40 proc.

Turystyka znakomicie poprawia bilans handlowy Austrii. Przyczynia się również do aktywizacji gospodarczej górskich terenów rolniczych, którym w przeciwnym razie groziłoby wyłudnienie lub degradacja do roli „sypialni” ludności utrzymującej się z pracy w miastach.

Warto prześledzić w jaki sposób zwykłe alpejskie wsi przekształciły się w stacje sportów zimowych. Przykład takiej ewolucji daje Dörfenstein, miejscowość położona 100 km na zachód od Salzburga. Była to najwęższa wsi, umiarkowanie nawiedzana przez wczasowiczów latem i nie posiadająca żadnych tradycji turystyki zimowej. Ludność utrzymywała się z leśnictwa i hodowli bydła — rolniczo wykorzystywano tereny leżące na wysokości do 1800 m (obecnie do 1300 m).

W 1962 roku zbudowano tu pierwszy wyciąg krzesełkowy długości 1365 m. Organizatorem budowy był Verkehersverein — założone w 1948 roku dobrowolne zrzeszenie właścicieli prywatnych kwater i pensjonatów w tej miejscowości. Wyciąg kosztował 3 mln szylingów — „milion dotychczas z funduszy gminy, reszta z prywatnych składek członków Verkehersvereinu. Stali się oni udziałowcami, powołano specjalnie do eksploatacji wyciągu. Do dziś akcjonariusze nie otrzymali ani szylinga dywidendy, ani nawet odsetek od włożonego kapitału. Procentuje im on za to w formie zysków z wynajmowania kwater, sprzedaży usług, zwiększonych obrotów handlu i gastronomii.

Całość zysków z pierwszego wyciągu ulokowano natomiast w budowę następnych. Obecnie w Dörfenstein jest 12 wyciągów o łącznej zdolności przewozowej 10 tys. osób na godzinę, a długość tras narciarskich dochodzi do 50 km. Kapitał Dörfsteiner Bergbahnen wzrósł do 20 mln szylingów, a zatrudnienie do 55 osób. Na wiosnę planowana jest budowa następnego wyciągu krzesełkowego za 10 mln szylingów. Ze względu na wysokie koszty budowy — jak mi wyjaśnił Franz Fischer z Verkehersvereinu — musi ona trwać krótko — nowy wyciąg ma wejść do eksploatacji w październiku 1978 roku.

Urządzenia narciarskie zniechęciły turystów w marowym poprzednio sezonie zimowym, a przylpły gotówki pozwolił na budowę nowych pensjonatów i hoteli. Obecnie Dörfstein liczący 1300 stałych mieszkańców, posiada 1500 miejsc noclegowych.

Daleko do rajów

Czy alpejski raj narciarski dostępny jest również dla polskich turystów? Może — jeśliby ograniczyć się do najbardziej niezbędnych wydatków. Przed sezonem czyli w grudniu, z wyjątkiem okresu świątecznego, w styczniu kwatery np. w Dörfstein można wynająć za 65—70 szylingów dziennie, tygodniowy abonament na wszystkie wyciągi kosztuje 600 szylingów, benzyna 6,60—6,80 szylingów za litr.

W prowiant radziłbym się zaopatrzyć raczej w kraju. Ceny żywności w szylingach są wyższe niż ceny tych samych produktów w zło-tówkach (np. 1 litr mleka kosztuje 8,50 szylingów, bułka — 2 szyling, półkilogramowy bochenek chleba — 12 szylingów, drugie danie w restauracji — 30—70 szylingów itp).

Bardzo drogi jest również ekwipunek narciarski. Narty — notabene są to te same modele co w naszych sklepach — kosztują w Austrii 1500—2500 szylingów, wiązania ok. 1000, gogle — 300—400 (ale są również okulary z ogrzewaną elektrycznie szybą za 900 szylingów), spodnie narciarskie 1000—1700 szylingów itd.

Osobliwie więc, bardziej niż na wyjazd w Alpy liczę na poprawę sytuacji w polskich stacjach sportów zimowych. Istnieje u nas ogromne społeczne zapotrzebowanie na możliwości uprawiania narciarstwa. Z pewnością nie jest to nasza najbliższa potrzeba ale... Jeśli przedsięwzięcie eksploatacji w Sklar-skiej Porębie jeden wyciąg krzesełkowy, jeden wyciąg zepsuty wyciąg orczykowy na zboczu Szrenicy i drugi — zatrzymywany, gdy jest mgła (!) — na Hali Szrenickiej przyniosło w ubiegłym roku 10 mln zł czystego zysku — to można, za-ryzykować twierdzenie, że jest to jedna z najbardziej opłacalnych dziedzin usług dla ludności.

W WIĘZI Z ŻYCIEM I PRAKTYKĄ

NIKOŁAJ FIEDORENKO

NIEDAWNO Komitet Centralny KPZR, Rada Ministrów ZSRR, Wszechzwiązkowa Rada Związków Zawodowych i KC Komsomolu skierowały list do organizacji partyjnych, organów władzy radzieckiej organizacji gospodarczych, związkowych i komsomolskich, do wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego wywołujący do rozwijania współzawodnictwa w wykonaniu i przekroczeniu planu na 1978 r. oraz do wzmocnienia walki o podniesienie efektywności produkcji i jakości pracy. W liście stwierdza się m. in.: „Mamy wszelkie warunki rozwiązania postawionych zadań, wykonania i przekroczenia planu na rok 1978 i całości zadań dziesięcioletniej pięcioletniej przemysł, zmechanizowane wielkotorowe rolnictwo, ogromny potencjał naukowo-techniczny, wyszkolone kadry. Gospodarka narodowa dysponuje poważnymi rezerwami”.

Zadanie najpełniejszego i najbardziej celowego wykorzystania tych rezerw, całego istniejącego potencjału gospodarczego spoczywa w znacznej mierze na barkach radzieckich ekonomistów, na naszych naukach ekonomicznych.

Program rozwoju nauk ekonomicznych

XXV Zjazd KPZR ustalił szeroki program rozwoju nauk ekonomicznych, wskazał podstawowe zagadnienia, na których powinni skupić swoją uwagę ekonomiści. Wśród nich wymieniono problemy doskonalenia bieżącego i perspektywicznego planowania i zarządzania wszystkimi ogniwami gospodarki narodowej, badania tendencji rozwoju społeczeństwa socjalistycznego i jego sił twórczych, charakteru i treści pracy w warunkach rozwiniętego socjalizmu, opracowania efektywnej polityki demograficznej, wykorzystania zasobów przyrodniczych i inne zagadnienia.

Weźmy, na przykład, problem długofalowego planowania perspektywicznego. Obecnie staje się on nader aktualny. W tej dziedzinie dociekania teoretyczne spletały się w najbardziej bezpośredni sposób z praktycznymi problemami doskonalenia systemu gospodarowania, całego mechanizmu gospodarczego.

Ekonomiści-teoretycy zrobili w tej dziedzinie niemało. Opracowano, m. in. szereg ważnych, naszym zdaniem, materiałów, takich jak projekt kompleksowego programu postępu naukowo-technicznego na lata 1976—1980 i jego skutków społeczno-gospodarczych, kompleksową prognozę perspektywicznego rozwoju gospodarki narodowej ZSRR, projekt ogólnego schematu rozmieszczenia sił twórczych kraju do 1990 r.

Wielką pracę wykonuje się również w dziedzinie badań problemów regionalnych. W ciągu ostatnich lat zyskały naukową podbudowę metody zagospodarowania ogromnych obszarów, przylegających do Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej, rozwoju gospodarczego zagłębia naftowego Syberii Zachodniej i szeregu wielkich kompleksów terytorialno-przemysłowych.

Coraz szerzej wykorzystuje się w praktyce metody optymalizacji rozwoju i rozmieszczenia potencjału wytwórczego z wykorzystaniem metod ekonomiczno-matematycznych. W wielu gałęziach, jak np. przy rozwiązywaniu zadań planowego rozwoju produkcji chemicznej, energetyki, przemysłu paliwowego i innych, zastosowanie tych metod — w porównaniu z tradycyjnymi metodami obliczeniowymi — pozwoliło zaoszczędzić 10—15 proc. nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych.

Obecnie Centralny Instytut Ekonomiczno-Matematyczny wspólnie z głównym centrum obliczeniowym GOSPLANU ZSRR przeprowadza eksperymentalną weryfikację systemu optymalizacji międzygałęziowej. Spodziewamy się, że praktyczne wykorzystanie tego systemu już w najbliższym czasie pozwoli na lepsze zbilansowanie naredujących planów gospodarczych, zapewni bardziej skoordynowany rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu i gospodarki narodowej jako całości.

Zostały zgłoszone i przyjęte liczne propozycje dotyczące metod określania ekonomicznej efektywności inwestycji, rozwijania i wdrażania nowej techniki. Tak np. opracowana przez nas nowa metodologia oceny efektywności innowacji technicznych jest obecnie wykorzystywana w praktyce we wszystkich gałęziach gospodarki.

Nowy etap — nowe zadania

Ale każdy nowy etap rozwoju społeczeństwa stawia również nowe zadania. Sukcesy gospodarcze Związku Radzieckiego cieszą. Ale byłyby one o wiele większe, jeśliby działalność gospodarczą, a w szczególności praktykę zarządzania we wszystkich ogniwach gospodarki narodowej była doskonalsza, jeśliby kurs na intensyfikację produkcji był realizowany konsekwentnie i systematycznie.

Bieżące trudności i niedostatki w rozwoju gospodarczym kraju, w zarządzaniu przemysłem i wszystkimi gałęziami gospodarki narodowej ma-

ją swoje przyczyny także w określonych czynnikach obiektywnych. Jest to wzrost skali, stopnia skomplikowania międzygałęziowych i wewnątrzgałęziowych powiązań ekonomicznych, włączenie do systemu gospodarczego nie zagospodarowanych lub niedostatecznie zagospodarowanych regionów; istniejąca sytuacja demograficzna w szeregu regionów utrudnia włączenie do procesów produkcyjnych nowej siły roboczej; wreszcie — jest to sytuacja ekologiczna, zmuszająca do przedsięwzięcia niezwłocznie środków ochrony środowiska i intensyfikacji wykorzystania bogactw naturalnych wszystkich rodzajów.

Jednak nie można nie dostrzegać i tego, że obiektywne czynniki można by z powodzeniem przezwyciężyć, gdybyśmy potrafili wyeliminować pewne ograniczenia o charakterze subiektywnym. Wyrażają się one przede wszystkim w niedostatecznej zgodności interesów poszczególnych jednostek z interesami kolektywów, a interesów kolektywów z interesami społeczeństwa.

Kiedy mówimy o sukcesach nauk ekonomicznych, ich więzi z życiem, praktyką budowy nowego społeczeństwa, to nie powinniśmy zapominać także o odpowiedzialności uczonych-ekonomistów za braki, które występują jeszcze w gospodarce narodowej. Jest jasne, że teraz już nie zrzeczenie byłoby nam powoływać się na młodość systemu gospodarczego. Prawda, że sześćdziesiąt lat w historii to niedługi okres. Ale nie można nie brać pod uwagę tej okoliczności, że w naszych czasach tempo rozwoju naukowo-technicznego we wszystkich dziedzinach ogromnie wzrosło w porównaniu z minionymi etapami rozwoju ludzkości. Dlatego też aktualne zadanie polega na tym, abyśmy stworzyli mechanizm ekonomiczny odpowiadający nowej sytuacji gospodarczej i wymaganiom dojrzałego społeczeństwa socjalistycznego.

Kierunki doskonalenia planowania i zarządzania

Szczególnie ważne zadania stoją przed naukami ekonomicznymi w rozwiązywaniu problemów doskonalenia planowego zarządzania gospodarką narodową. Chodzi tu przede wszystkim o naukowo uzasadnione

metody prognozowania i kompleksowego planowania, o opracowanie wielkich ogólnopństwowych programów, a także powiązanie różnorodnych planów w jeden system. Z kolei, rozszerzenie horyzontu planowania zwiększa rolę prognoz długofalowych, wymaga starannego uwzględnienia czynników społecznych, ekonomicznych, naukowo-technicznych i demograficznych. Bezpośrednim rezultatem prognozy powinno być opracowanie koncepcji rozwoju kraju w dalszej perspektywie.

Bardzo aktualne wydaje się zadanie powiązania planów rozwoju produkcji ze stymulowaniem ekonomicznym. Powinno się znaleźć taką formę powiązania tych aspektów, która umożliwiłaby nie tylko efektywne opracowanie jednolitego planu, lecz także odpowiednie stymulowanie działalności kolektywów produkcyjnych. Zarówno wskaźniki naturalne, jak i wartościowe, włącznie z systemem cen, ocenami zasobów pracy i zasobów naturalnych — powinny być zorientowane na podniesienie efektywności produkcji, jakości pracy, osiąganie najlepszych rezultatów przy najmniejszych nakładach.

Wiadomo, że polityka inwestycyjna, planowanie i wykorzystanie inwestycji decyduje w wielu przypadkach o postępie naukowo-technicznym. W tej dziedzinie ekonomii przypada zadanie rozwiązania fundamentalnego problemu oceny efektywności nakładów inwestycyjnych — z uwzględnieniem nakładów towarzyszących i czasu realizacji, optymalnego rozmieszczenia nakładów w czasie i innych czynników.

Jednym z ważniejszych zadań politycznych i gospodarczych w współczesnym etapie rozwoju Związku Radzieckiego jest planowe podnoszenie jakości wytwarzanych wyrobów wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. Zasadniczo nowym kierunkiem tych prac jest stworzenie naukowo uzasadnionego systemu sterowania jakością w oparciu o jednolity wszechzwiązkowy system norm.

Dalszych badań wymagają zagadnienia dynamiki i struktury popytu na dobra materialne i usługi, rozwijania popytu konsumpcyjnego w powiązaniu ze wzrostem produkcji, zbliżenia poziomu konsumpcji ludności miejskiej i wiejskiej. Dlatego trzeba tak przebudować system rachunku gospodarczego przedsiębiorstw, zjednoczeń i gałęzi, aby związać jeszcze ściślej produkcję z konsumpcją i aby od zmian popytu uzależnione były zmiany w strukturze produkcji, a podstawą tego systemu zawsze powinny być końcowe rezultaty gospodarowania.

Takie właśnie zadania stawiają sobie ekonomiści radzieccy, prowadzący badania nad problemami optymalnego funkcjonowania socjalistycznej gospodarki w szerokim sensie tego słowa.

Autor jest członkiem Akademii Nauk ZSRR i dyrektorem Centralnego Instytutu Ekonomiczno-Matematycznego tejże Akademii. Materiał został przygotowany przy pomocy AP „Nowosti”.

z krajów socjalistycznych

WIZYTOWKA NOWOCZESNOŚCI

Polski przemysł obrabiarkowy plasuje się w pierwszej dziesiątce światowych producentów tej branży, zaś w liczbie zainstalowanych obrabiarek na piątym miejscu w świecie, wyprzedzając tak uznane potęgi przemysłowe, jak Francja, W. Brytania, Włochy. Możemy się poszczycić rzeczywiste nowatorskimi osiągnięciami naszych konstruktorów, do których należy np. prasa z wahajacą matrycą, prasy wieloczynnościowe, rodziny tokarek, tokarko-wtryskarek i wytaczarek superprecyzyjnych, obrabiarki dla kolejniów.

Wymiana handlowa polskiego przemysłu obrabiarkowego z krajami socjalistycznymi przekracza wartość 200 mln rubli w ciągu roku. Pierwszym partnerem jest Związek Radziecki, który użytkuje ponad 13 tys. polskich obrabiarek. Zgodnie z podziałem pracy w RWPG w branży obrabiarkowej, Polska koncentruje się na produkcji niektórych typów obrabiarek ciężkich, zespółowych, tokarek uniwersalnych i wybranych grup maszyn do obróbki plastycznej, korzysta zaś będzie z dostaw partnerów wspólnot takich wrobów, jak frezarki i wiertarki, wybranych obrabiarek do obróbki plastycznej oraz elementów i zespołów obrabiarek.

DELFINY W MORZU CZARNYM

Według ostatnich obliczeń, w Morzu Czarnym żyje około miliona delfinów. Po wydarciu zakutu łowienia tych zwierząt w 1963 roku, liczba ich zmniejszyła się sześciokrotnie. Takie są wyniki „spisu delfinów” przeprowadzonego w Morzu Czarnym. Dokonywano go z samolotów i statków badawczych. Obserwacje tego rodzaju umożliwiły zbadać nie tylko liczebność delfinów, ale także tras ich wędrówek po Morzu Czarnym. Najwięcej delfinów zamieszkuje wody przybrzeżne Krymu.

INDUSTRIALIZACJA ROLNICTWA

Skalę współpracy między rolnictwem i niektórymi innymi gałęziami przemysłu socjalistycznej gospodarki narodowej dokumentuje m.in. wzrost wartości wyrobów przemysłowych dostarczanych rolnictwu. Z 14 mld koron w 1967 r. kwota ta zwiększyła się w 1975 r. do 27 mld koron. W dostawach partycypują przede wszystkim przemysły: maszynowy, chemiczny, gumowy i paliwowo-energetyczny. Udział wyrobów przemysłowych przeznaczonych dla rolnictwa jeszcze bardziej zwiększy się w obecnej pięcioletce (1976—1980). Tylko zakup maszyn i urządzeń będzie wyższy w porównaniu z poprzednim pięcioletciem o 40 proc. W okresie tym rolnicy czechosłowaccy otrzymają np. 50 400 ciągników, 17 500 samochodów ciężarowych, 11 000 kombinatów zbożowych i in. Nawozów sztucznych (w czystym składniku) dostarczonych zostanie w 1980 roku 1 mln 850 tys. ton, tj. o 350 tys. ton więcej niż w 1975 r.

SAMOCCHÓD NA BEZDROŻA

„Ziemia jest łunochodą” — tak nazywa się samochody ciężarowo-osobowe o wysokich walorach technicznych, budowane przez Ukraińskie Zakłady Samochodowe na Ukrainie. Zbudować samochód na wszystkie drogi

— takie zadanie postawili sobie fabrycy łuczy. Powstał nowy model ŁuAZ-980A, łączący komfort samochodu osobowego z możliwościami przewożenia ładunków. Ostatnio zbudowano wozy według nowego, udoskonalonego modelu — ŁuAZ-980M. Silnik jest chłodzony powietrzem, o mocy 40 koni mechanicznych, napęd na oś przednią z możliwością przełączenia na tylną. Jest to rzeczywiste maszyna na drogi i bezdroża.

AMBICJE EKSPORTOWE

Warszawska Fabryka Obrabiarek Precyzyjnych „Avia” w ubiegłym roku obchodziła jubileusz 75-letni, powstała bowiem w miejsce założonej w 1902 roku Wytwórni Maszyn Precyzyjnych, zajmującej się do wojny produkcją maszyn dla przemysłu tytoniowego oraz silników lotniczych i innych. Z biegiem lat zakład rozwinął produkcję zespołów silników samolotowych, maszyn dla przemysłu tytoniowego i zapalczanego, frezarek, szlifierek i innych obrabiarek.

Specjalnością „Avii” są obecnie precyzyjne frezarki narzędziowe oraz przekładnie śrubowe do różnych urządzeń sterowanych elektronicznie. O ambicjach fabryki świadczy zamierzenie na najbliższą przyszłość — potrojenie produkcji do 1980 roku i w tym samym okresie zwiększenie o ok. 400 proc. eksportu do państw zachodnich. Ostatnio „Avia” sprzedawała za granicę prawie połowę produkowanych maszyn.

RADZIECKIE LICENCJE ZA GRANICĄ

Wiele wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych przejawiało w ostatnich latach duże zainteresowanie osiągnięciami i doświadczeniami techniczno-naukowymi i produkcyjnymi ZSRR. W latach 1971—1975 Związek Radziecki nabył 233 licencje zagraniczne, natomiast inne kraje zakupiły 339 licencji radzieckich.

Związek Radziecki dysponuje dużym potencjałem naukowym i technicznym. Tylko we wspomnianym okresie zarejestrowano ponad 200 tysięcy wynalazków, z których najbardziej aktualne i perspektywiczne znalazły się na liście eksportowej. Licencje na radzieckie wynalazki i procesy technologiczne wykorzystywane są na wszystkich kontynentach i praktycznie we wszystkich gałęziach przemysłu. Eksport tych licencji wzrasta w ostatnim okresie w tempie około 30 procent rocznie. Najbardziej aktywnymi partnerami Związku Radzieckiego w tej dziedzinie są Japonia, Włochy, USA, Francja i RFN.

KOLCHOZ NA WYSOKOŚCI 2600 m

Z nowym rokiem powstał w Mongolii wielki kombinat rolniczy Bajdrag. Jest to najwyższy położony kolchoz w republice, znajduje się w okręgu Bajan-Chongorskim na wysokości 2600 m. Specjalizować się będzie w produkcji bydła rasowego; stada liczą 5 tys. krów i 60 tys. owiec.

Kombinat rolniczy zorganizowany został przy wydatnej pomocy Związku Radzieckiego. Radzieckie ekipy budowały tu mieszkanie dla pasterzy, szkołę, szpital. Na pastwiskach powstały studnie i wodopoje, olory, zmechanizowane urządzenia do mycia owiec i inne obiekty niezbędne w tak wielkiej hodowli.

ZSRR

WYNIKI 1977 ROKU

W ubiegłym tygodniu zamieściliśmy krótką informację o podstawowych wskaźnikach rozwoju gospodarki radzieckiej w roku 1977. Poniżej publikujemy materiał bardziej szczegółowy.

DOCHÓD NARODOWY, przeznaczony na spożycie i akumulację, wzrósł w ub. roku w ZSRR o 3,5 proc. i wyniósł 398 mld rubli.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA zwiększyła się o 5,7 proc., wobec 5,6 proc. przewidzianych w planie, w tym produkcja środków produkcji — o 6 proc., zaś produkcja środków spożycia — o 5 proc. Najbardziej rozwijała się gałęzią przemysłu był przemysł maszynowy, gdzie przyrost produkcji wyniósł 9 proc. O 8 proc. wzrosła produkcja dóbr konsumpcyjnych. Wadego użytku, o 7 proc. — produkcja chemii i petrochemii, o 5 proc. — produkcja przemysłu spożywczego. Tempo wzrostu przemysłu lekkiego i przemysłu paliw wyniosło 4 proc., elektroenergetyki, przemysłu drzewno-papierniczego i przemysłu materiałów budowlanych — 3 proc., zaś hutnictwa — 2 proc.

Wydobyte ropy naftowej (łącznie z kondensatem gazowym) wyniosło 546 mln ton (wzrost o 5 proc.), gazu — 346 mld m sześci. (wzrost o 3 proc.), węgla — 722 mln ton (wzrost o 2 proc.). Produkcja stali ukształtowała się na poziomie 147 mln ton (o 1 proc. więcej niż w roku poprzednim).

Wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 4,1 proc.

ROLNICTWO: Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych miniony rok przyniósł 3-proc. wzrost produkcji globalnej rolnictwa.

Rekordowe rozmiary osiągnął zbiór bawełny.

Zbiory podstawowych roślin uprawnych wyniosły (w mln ton)			
Srednia	1976	1977	1978
Zboże	181,6	223,8	195,5
Bawełna	7,67	8,28	8,76
Burak cukrowy	76,0	99,9	93,3
Słonecznik	5,97	5,28	5,87
Ziemniaki	80,8	85,1	82,4
Warzywa	23,0	25,0	23,0

Wielkość produkcji zwierzęcej we wszystkich kategoriach gospodarczych charakteryzują poniższe dane:

Wielkość produkcji zwierzęcej we wszystkich kategoriach gospodarstw charakteryzują poniższe dane: .

W porównaniu z rokiem 1976, produkcja mięsa wzrosła o 9 proc., mleka — o 6 proc., jaj — o 8 proc., węgla — o 5 proc.

TABELA 3				
		Srednia lat 1971—1975	1976	1977
Mieso*)	— mln ton	14,0	13,6	14,8
Mleko	— mln ton	87,4	89,7	94,8
Jaja	— mld szt.	51,4	56,2	61,0
Węgiel	— tys. ton	442,1	425,5	438,0

* W wadze ubojowej.

Państwowy skup mięsa wyniósł 10,3 mln ton (wzrost o 10,8 proc.), mleka — 60,8 mln ton (wzrost o 8,2 proc.), jaj — 36,8 mld sztuk (wzrost o 11,9 proc.).

NAKLADY INWESTYCYJNE w całej gospodarce narodowej wyniosły 122 mld rubli i wzrosły w stosunku do roku poprzedniego o 3 proc.

OBROTY HANDLU ZAGRANICZNEGO zwiększyły się o 11 proc.

STOPA ŻYCIOWA. Realne dochody w przeliczeniu na głowę ludności wzrosły o 3 proc., średnia płaca miesięczna robotników i pracowników umysłowych wyniosła w 1977 roku 155 rubli, wobec 151 rubli w roku 1976. W minionym roku wysokość płacy minimalnej we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej doprowadzono do poziomu 70 rubli.

Wymagrodzenia za pracę kolchozników wzrosły o 4,3 proc.

Obroty państwowego i spółdzielczego handlu detalicznego zwiększyły się o 4,4 proc., zaś wartość usług — o 6 proc. (L)



Z każdym rokiem przybywa takich nowoczesnych zakładów. Nowa tkalnia Leninabadzkiego Kombinatu Włókienniczego (Tadżykistan) produkuje 53,5 tys. mb tkanin dziennie. Fot. T.A.S.

ze świata nauki i techniki

25 LAT INSTYTUTU LEKÓW

Wysokie odznaczenia dla zespołu pracowników naukowych z prof. dr. B. Horakowskim na czele — to tylko jeden z wyróżnień uznania dla osiągnięć Instytutu Leków w Warszawie, który niedawno obchodził swoje 25-lecie. W Instytucie w 12 własnych zakładach naukowych wykonuje się rocznie ok. 15 tys. różnych badań. Instytut koordynuje prace placówek resortu zdrowia w zakresie badań analitycznych, farmakologicznych, klinicznych — związanych z lekami. W pracach Instytutu dominuje jednak kontrola nowych leków mających na celu zapewnienie ich bezpieczeństwa i skuteczności. Instytut utrzymuje stałe kontakty z Komisją Kontroli Leków. Instytut wchodził się obecnie do realizacji Programu Antykrakowskiego (Interpress).

OCZYSZCZALNIE W WOJ. ŚLĄSKIM

W woj. śląskim, gdzie znajdują się liczne zakłady, zbroje, wiele uwagi poświęca się ochronie środowiska naturalnego. Rozbudowę się sieć oczyszczalni ścieków w miastach i większych centrach budowlanych. Długość tej sieci powstaje w Śląsku. Do 1980 r. będzie się budować lub modernizować oczyszczalnie w Łęborcu, Cieluchowie, Bytowie, Mielcu, Jarośnie i Rowach (PAP).

KOŁO SIMP W ŚWIDNIKU

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik” jest czwartym w świecie pod względem jakości producentem śmigłowców oraz monopoliści krajowym w produkcji motocykli. W podjęciu i sprawnym uruchomieniu oraz systematyzacji produkcji, odegrała istotną rolę działająca już 25 lat kółko Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich. Członkowie tego kółka uczestniczyli w wielu pracach naukowych, charakteru pionierskich. Sympozy uczestniczyli też przy rozpoczęciu produkcji śmigłowców w wersji szkolnej i fotograficznej (Interpress).

PRZEDŁUŻONY SEZON

Na dużych obszarach Związku Radzieckiego sezon w budownictwie drogowym trwa zbyt krótko w stosunku do zamierzonych inwestycji. Przewiduje się, że w związku z tym prace budowlane nad ulepszeniem wykonywania robót betonowych także przy temperaturach ujemnych. Jedną z opracowanych metod przy której do masy betonowej dodaje się sodę amoniakalną, pozwala uzyskać dość dobre wyniki w temperaturach do 25°C (PAP).

Z NIEZALEŻNYM OGRZEWANIEM

Wiele krajów wprowadza zastrzeżenia przepisów ocieplonych atmosfer przed aplikacjami samochodowymi, które zabraniają m.in. dłuższej pracy silnika na biegu luzem. Powstałe w związku z tym potrzeby instalowania w samochodach niezależnych od silnika systemów ogrzewania. Konstruktorzy w RFN, pracujący nad tym problemem twierdzą, że w przyszłości systemy takie staną się powszechnie stosowane. Służby mogą one bowiem również do ogrzewania przyczep campingowych i innych małych pomieszczeń mieszkalnych, a także do ułatwienia rozruchu silnika samochodu w warunkach zimowych (Interpress).

MNIEJ PYŁÓW NAD MALOGOSZCZĄ

Dzięki racjonalizatorom zmniejszyło się zapylenie miejscowości Malogoszcz w woj. kieleckim. Stalo się to za sprawą racjonalizatorów z cementowni „Malogoszcz” — inż. Wacława Zlotnickiego. Włodzimierz Chruszczyk i Zbigniewa Wywiał, którzy dokonali modernizacji elektrofiltrów zainstalowanych na poszczególnych wydzielonych produkcjach. Elektrofiltr wychwytujący obecnie blisko 99 proc. pyłów, czyli więcej niż dawniej. Był w ilości 200 ton na dobę wykorzystywany jest przez zakład do produkcji cementu (PAP).

BADANIA NAD TRĄDEM

Polscy specjaliści-lekarze, pracujący obecnie w Niemcy (Niger), podjęli badania nad trądem, chorobą znaną w Polsce już tylko z historii medycyny, ale stanowiącą nadal poważny problem medyczny w krajach tropikalnych. Badania polskie skoncentrowały się na zmianach kosmetycznych, najbardziej charakterystycznych dla trądu. Badania te są ważną częścią ogólnonaukowych badań nad trądem, prowadzonych pod patronatem SOZ. Na świecie żyje obecnie ok. 10 mln trądotętnych (Interpress).

WZMACNIACZ STEREOFONICZNY

W łódzkiej Zakładach Radiowych „Ponica” w Łodzi zaprowadzano ulepszenia w III kw. 1977 r. produkcji stereofonicznego wzmacniacza akustycznego typ PA-1501. Wzmacniacz przeznaczony jest do pracy w zestawie elektroakustycznym umożliwiającym stereofoniczne, monofoniczne i ambifoniczne odtwarzanie dźwięku w pomieszczeniach zamkniętych. Wyór spełnia wymagania stawiane urządzeniom klasy Hi-Fi (MPM).

OLSZYŃSKIE PLANETARIUM

Dużą popularnością cieszy się Planetarium Łódź Kosmiczny w Olsztynie, które w ciągu niespełna 5 lat odwiedziło ok. 750 tys. osób. Planetarium przygotowało 14 projekcji popularnych — widowisk słowno-muzycznych o tematyce astronomicznej. Oprócz obejrzenia klasycznych zjawisk astronomicznych dzięki pomocy odpowiedniej aparatury automatycznej, można przeżyć złudzenie podróży kosmicznych na Księżyc i inne planety (PAP).

FUTRYNY Z TWORZYW SZTUCZNYCH

Takie futryny stanowią już ponad czwartą część ogólnej produkcji futryn w RFN. Wytwarza się je w 60 typach w większej niż PCW twardości, ale też z PCW mającej zalety w postaci elastyczności, polikarbonatowej. Ta wielkość produkcji przyczynia się już w istotnym stopniu do oszczędności drewna, tradycyjnie używanego do wyrobu futryn (WIT).

SILNIK DO „TARPANA”

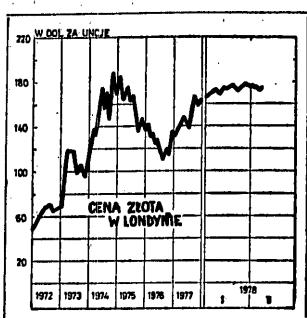
Członkowie Kola Naukowego Mechaniki na Politechnice Poznańskiej wytworzyli i instalacji budowy prototypu silnika wysokoprężnego własnej konstrukcji dla samochodu rolniczego Tarpan 233. Opracowano i wykonano w ciągu bardzo krótkiego czasu prototyp silnika, który przeszedł już badania eksploatacyjne. Ustalono, że koszt paliwa zużytego przez silnik prototypowy wyniósł 73,50 zł na 100 km, podczas gdy koszt paliwa na pokonanie tej samej odległości samochodem wyposażonym w silnik tradycyjny wynosi 130 zł (MPM).

konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA w dolarach na uncję

	9.II	6.II	3.II	10.II
Łondyn	175,3	175,6	174,7	174,6
Zurych	175,4	175,6	174,9	174,9
Paryż	185,7	187,8	185,1	179,5



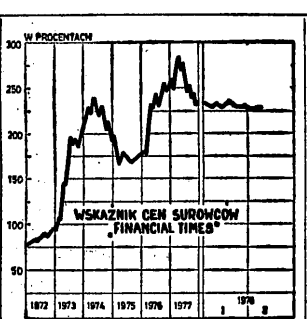
W tygodniu kończącym pierwszą dekadę lutego cena złota była nieco słabiej notowana. W Londynie obniżyła się ona z 175,3 dolarów za uncję w dniu 3.II. do 174,6 dolarów za uncję w dniu 10.II. W sumie cena złota oscylowała jednak nadal na wysokim poziomie 172,8—175,6 dol. za uncję, nieznacznie tylko niższym niż w poprzednim tygodniu (por. tabela nr 1 i wykres).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych już na przełomie stycznia i lutego przestał być niemal wyłącznie odwiercieniem wahań kursu dolara (por. poprzedni przegląd). W tygodniu kończącym pierwszą dekadę lutego ważnymi elementami tego rozwoju były w naszym ciągu wahań kursu franka francuskiego i funta szterlinga. Wśród innych elementów rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w tym okresie na odnotowanie zasługuje dewaluacja korony norweskiej oraz spotkanie ministrów finansów pięciu głównych krajów kapitalistycznych.

Kurs dolara wykazał niejednolite zmiany w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. W przekroju całego omawianego okresu kurs waluty amerykańskiej wzrósł nieco w stosunku do takich walut jak gulden holenderski, frank belgijski, korona szwedzka, a nawet marka RFN. W stosunku do jena japońskiego dolar nie wykazał poważ-

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
9.II	226,4
6.II	229,1
3.II	227,7
Przed miesiącem	224,3
Przed rokiem	203,6



W tygodniu kończącym pierwszą dekadę lutego wskaźnik cen surowców „Financial Times” oscylował na poziomie nieco wyższym niż w poprzednim tygodniu. W dniu 9.II. wyniósł on 227,7, a więc wzrósł o 1,3 punktu w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się jednak na poziomie niższym niż przed miesiącem o 9,9 punktu i o 43,2 punktu niższym niż przed rokiem (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia, szczególnie jeśli uwzględnić, że ich wahań związane są z ostrym przebiegiem zimy w USA. Na odnotowanie zasługuje może tylko znikoma tendencja cen pszenicy, które wykazały osłabienie w stosunku do poziomu na jakim kształtowały się przed miesiącem, mimo znacznych zakupów, szczególnie ze strony ZSRR. Zwiększony popyt ze strony krajów socjalistycznych jest główną przyczyną ogłoszonej ostatnio oceny Międzynarodowej Rady do spraw Pszenicy, zgodnie z którą międzynarodowe obroty tym zbożem osiągną w roku gospodarczym 1977/78 rekordowy poziom 70,5 mln ton (poprzedni rekord 68,3 mln ton osiągnięty w roku 1972—73).

● W zakresie innych artykułów żywnościowych ceny kawy i kakao uległy pewnemu wzmocnieniu w stosunku do poprzedniego tygodnia, utrzymując się jednak nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem i znacznie niższym niż przed rokiem. Pewne wzmocnienie cen obu tych używek uważa się za zjawisko przejściowe w związku z ocenami wzrostu produkcji kawy w Brazylii (w roku gospodarczym 1978/79 wyniesie one mają według oceny Instytutu Kawowego tego kraju 20,7 mln worków po 60 kg, wobec 16,1 mln worków w roku gospodarczym 1977/78) oraz obniżenia cen ziarna kakaowego oferowanego przez Ghanę. Ceny cukru nieco zmniejszyły się w związku z zakupami CHRL. Czynnikami przeciwdziałającymi głębszej niższe cen cukru są utrzymujące się

ki (szacuje się je w roku 1977 na 4,8 mld dolarów). Czy wzmocnienie to okaże się względnie trwałe wobec utrzymującego się kryzysu politycznego w tym kraju?

Przykład franka francuskiego wskazuje, że sytuacja polityczna może mieć bardzo istotny wpływ na kurs waluty. Zniżkę kursu franka, która rozpoczęła się w dniu 1.II. (w dniu 31.I. za dolara płacono jeszcze 4,728 franków, w dniu 1.II. już 4,778) wiąże się powszechnie z perspektywą wzrostu siły lewicy w zbliżających się wyborach, a przede wszystkim z postulatem nacjonalizacji wielkich koncernów przemysłowych i banków zawartym w programie Francuskiej Partii Komunistycznej. Fakt ten próbował zresztą wykorzystać w kampanii wyborczej premier Barre, co nie przysporzyło mu jednak popularności, która — jak wynika z ostatnich badań opinii publicznej — wyraźnie zmalała.

Niezależnie od tego rząd francuski podjął jednak dość daleko idącą interwencję w celu obrony kursu swej waluty. Objęła ona: skup franków za waluty innych krajów, podwyżkę stopy oprocentowania oraz restrykcje kredytowe, a więc wszystkie klasyczne instrumenty interwencji. Interwencja ta zahamowała spadek kursu franka. Do najniższego poziomu obniżył się on w dniach 6 i 7.II. (4,923 franki za dolara). W następnych dniach kurs franka nieco się wzmościł (do 4,880 franków za dolara w dniu 10.II.), w sumie kształtował się jednak nadal na poziomie niższym niż w końcu stycznia (4,728 franków za dolara).

Podobne zmiany wykazał kurs funta szterlinga. Do najniższego poziomu obniżył się on w dniu 8.II.

międzioraz kraje zrzeszone w CIPEC (Zambia, Zair, Peru i Chile) podjęły nową inicjatywę zmierzającą do obniżenia produkcji miedzi o 15 proc. Inicjatywa ta ma jednak małe szanse powodzenia wobec negatywnego stanowiska Chile (które nie wzięło udziału w rozmowach), a także Peru. Mimo wspomnianych wyżej zwyżki w stosunku do poprzedniego tygodnia ceny miedzi kształtują się na poziomie o 25 proc. niższym niż przed rokiem, najniższym od dwóch lat, i — jak się podkreśla w komentarzach na ten temat — niższym od kosztów produkcji tego metalu. Główną tego przyczyną jest wysoka nadwyżka podaży nad popytem na miedź (w roku 1977 oceniano się ją na 3 mln ton czyli około 46 proc. jej rocznej konsumpcji) oraz prognozy dalszego wzrostu tej nadwyżki w następnych latach (por. „Rynki Surowców w 1977 r.”, ZG nr 3 z br.). W tej sytuacji polityka wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych ulega wyraźnej zmianie. Znajduje to wyraz nie tylko w niechęci tych krajów do zawarcia międzynarodowej umowy miedzianej, lecz również w stosunku do rozwoju nowych inwestycji w tej dziedzinie. Bardzo interesująca, z tego punktu widzenia, wydaje się wypowiedź Ch. F. Barbera, prezesa Asarco Inc. na dorocznym zebraniu Klubu Miedzianego w Nowym Jorku. Ch. F. Barbera stwierdził, że warunkiem podjęcia przez prywatny kapitał inwestycji w przemyśle wydobywczym miedzi jest podwołanie jej cen w stosunku do ich obecnego poziomu. Bez spełnienia tego warunku rozwój kopalnictwa miedzi możliwy jest tylko w oparciu o odpowiednie dotacje rządu USA. Inną — i, dodajmy, tańszą — tego formą może być udzielanie kredytu krajom posiadającym zasoby miedzi, które zubożywały się nie ograniczając jej wydobycia i eksportu w czasie depresji.

Ceny cynku wykazały również pewną zwyżkę w stosunku do poprzedniego tygodnia (do 248 f. szf. czyli ca 480 dol. za tonę) choć kształtują się na poziomie niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku o blisko 39 proc. Wyrazem sytuacji na rynku tego metalu jest również obniżka tzw. cen zachodnioeuropejskich producentów cynku z 600 dol. na 550 dol. za tonę. Pogłoski o możliwości tej obniżki w miejsce udzielanych do tej pory rabatów pojawiły się już wcześniej (por. poprzedni przegląd). Obniżkę tę zainicjował Billiton Metals and Ores Nederland w dniu 6.II. W ślad za tym analogiczne decyzje zostały ogłoszo-

ne przez zachodniemiecki Metalgesellschaft, a następnie przez AM i S Europe, największego producenta cynku w W. Brytanii. Komisja EWG powołała grupę roboczą dla opracowania raportu na temat sytuacji na rynku cynku, który stanowić ma podstawę dyskusji z producentami tego metalu w celu podjęcia środków niezbędnych dla poprawy sytuacji w tej gałęzi przemysłu EWG.

KURSY WALUT

	9.II	6.II	3.II	10.II
Funt szterling (w dol. na funt)	1,839	1,837	1,930	1,935
Gulden holenderski (w gulda, na dol.)	2,252	2,250	2,253	2,258
Frank belgijski (we frank. na dol.)	32,66	32,60	32,74	32,78
Marka RFN (w mk na dol.)	2,105	2,103	2,110	2,109
Lir włoski (w lirach na dol.)	668,0	667,0	665,0	664,1
Frank francuski (we frank. na dol.)	4,915	4,923	4,875	4,880
Frank szwajcarski (we frank. na dol.)	1,966	1,959	1,962	1,956
Korona szwedzka (w kor. na dol.)	4,653	4,644	4,648	4,638
Jen japoński (w jenach na dol.)	251,7	251,1	251,5	251,6

(1,930 dolarów za funta). W następnych dniach kurs waluty brytyjskiej wykazał pewną poprawę, głównie pod wpływem informacji, że rząd zdołał uzyskać aprobatę związków górników na ograniczenie wzrostu płac do 10 proc. W rezultacie w dniu 10.II. kurs waluty brytyjskiej wzrósł do 1,935 dolarów za funta, co jest jednak poziomem niższym niż w końcu poprzedniego tygodnia (w dniu 3.II. wynosił bowiem 1,930 dolarów), niższym również nadal do poziomu na jakim oscylował przed zniżką (1,950 dolarów za funta w dniu 2.II.). Z innych zmian na odnotowanie zasługuje dewaluacja korony norweskiej o 8 proc. w stosunku do walut innych krajów zrzeszonych w systemie tzw. węża zachodnioeuropejskiego. Decyzja ta została podjęta na spotkaniu ministrów finansów i prezesów banków centralnych krajów będących członkami tego systemu (które odbyło się w dniu 10.II. w Kopenhadze), na wniosek rządu norweskiego. W czasie weekendu kończącego pierwszą dekadę lutego w Paryżu odbyło się natomiast spotka-

nie ministrów finansów i prezesów banków centralnych „wielkiej piątki” (USA, RFN, Japonia, W. Brytania i Francja) poświęcone problematyce walutowej. Spotkanie to jest — jak się wydaje — wyrazem zaniepokojenia rozwojem sytuacji na rynkach walutowych, która nie ogranicza się do wspomnianych wyżej wahań kursu franka francuskiego i funta szterlinga oraz dewaluacji korony szwedzkiej, lecz jest nadal związana ze słabością dolara USA. W tygodniu kończącym pierwszą dekadę lutego nie znalazło to odpowiedniego odbicia w zmianach kursu waluty amerykańskiej, mimo sygnału o możliwości wzrostu stopy inflacji w tym kraju (w styczniu ceny hurtowe wzrosły w USA o 0,9 proc. w stosunku do grudnia ub. roku, co stanowiło może zapowiedź przyspieszenia wzrostu cen detalicznych) oraz informacji, że kraje zrzeszone w OPEC transferują swoje lokaty z banków amerykańskich do banków krajów zachodnioeuropejskich. Do problemów tych wyprzedzić już jednak powrócić w przyszłym tygodniu.

Jedn. pieniężna	9.II	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZROŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	276,3	274,8	228,3	276,3	100,1
kukurydza centy/busz.	218,5	218,5	213,5	221,5	89,5
jęczmień centy/busz.	78,9	77,7	78,0	82,2	85,6
siarka centy/busz.	239,5	235,5	239,5	295,0	81,2
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f.st./tona	1628,5	1628,0	1768,0	3070,0	53,4
kakao f.st./tona	1685,9	1645,0	1788,0	2603,0	64,7
cukier centy/lb	9,2	9,2	8,7	8,7	—
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	59,9	57,5	54,8	76,3	77,3
włna penny/kg	265,0	262,0	264,0	298,0	88,9
skóra cielęca (krowie) centy/lb	39,0	40,0	35,5	35,0	111,4
METALE					
stal dol./tona	—	71,8	69,53	72,1	—
miedź elekt. f.st./tona (wire bars)	634,0	616,0	603,5	632,0	75,0
cynek f.st./tona	634,0	632,0	631,0	589,0	107,6
ołow f.st./tona	288,0	285,0	286,0	404,5	67,3
złoto f.st./oz	310,0	305,0	301,0	356,0	87,1
INNE					
kaučuk penny/kg	48,0	47,5	46,3	55,5	86,5

Miejsca notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry (cielęce); Winnipeg — jęczmień, ołwiec; Rotterdam — siarka; Nowy Jork — cukier, stal elektrolityczna; Bradford — wlna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaučuk, rzepak.

ne przez zachodniemiecki Metalgesellschaft, a następnie przez AM i S Europe, największego producenta cynku w W. Brytanii. Komisja EWG powołała grupę roboczą dla opracowania raportu na temat sytuacji na rynku cynku, który stanowić ma podstawę dyskusji z producentami tego metalu w celu podjęcia środków niezbędnych dla poprawy sytuacji w tej gałęzi przemysłu EWG.

wskaźniki

a) Ilość bezrobotnych w tys. b) stopa bezrobocia w proc.

	Styczeń 1978	Grudzień 1977	Lистопад 1977	Styczeń 1977
USA	a) 6 280,0	6 337,0	6 800,0	6 600,0
	b) 6,2	6,4	6,9	7,9
RFN	a) 1 213,5	1 090,7	1 004,3	1 036,3
	b) 5,4	4,9	4,4	5,2
	Grudzień 1977	Lистопад 1977	Październik 1977	Grudzień 1976
W. Brytania	a) 1 420,1	1 432,0	1 433,4	1 330,0
	b) 6,0	6,1	6,1	5,6
Francja	a) 1 120,0	1 054,0	1 100,2	1 036,9
	b) 5,1	5,1	5,2	4,7
	Lистопад 1977	Październik 1977	Wrzesień 1977	Lистопад 1976
Japonia	a) 1 630,0	1 000,0	1 050,0	870,0
	b) 1,9	1,2	1,3	1,3

wiadomości gospodarcze

GOSPODARKA INDYJSKA W ROKU 1977/1978

Oczekuje się, że w roku gospodarczym 1977/78, który kończy się w marcu, produkcja przemysłowa Indii zwiększy się o niepełne 4 proc., podczas gdy w roku poprzednim wzrósł o 12 proc. Wśród przyczyn osłabienia dynamiki przemysłu wymieniano się niedoborami mocy i strajkami, ale także spadkiem popytu na pewne towary indyjskie na Zachodzie.

Recesja w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych przysparza trudności eksportowi indyjskiemu i może przyczynić się do powstania niewielkiego deficytu w bilansie handlowym Indii za rok 1977/78.

Rok poprzedni przyniósł Indiom po raz pierwszy od kilkunastu lat niewielką nadwyżkę eksportu nad importem. Jednak po marcu 1977 r. indyjski handel zagraniczny napotkał

bariery protekcyjnoistyczne w Europie Zachodniej i w USA, zaś Japonia znacznie ograniczyła import indyjskiej rudy żelaza, ponieważ zmniejszyła wytwór stali.

Jasną częścią obrazu gospodarki indyjskiej jest tym razem rolnictwo. Podczas gdy w roku 1976/77 produkcja zbóż spadła w porównaniu z rokiem poprzednim o 8 proc. do 111 mln ton, to w roku bieżącym powinna osiągnąć poziom sprzed dwóch lat — 121 mln ton. Dochód narodowy za rok 1977/78 wzrósł zapewne o 4,5 proc., a w przekleśniu na jednego mieszkańca o 2,5 proc. (em)

SPADEK PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ WE WŁOSZECH

Według ostatnich danych Instytutu Statystyki ISTAT, w grudniu 1977 r. produkcja przemysłowa Włoch zmniejszyła się o 13,3 procent w porównaniu z analogicznym mie-

siącem roku poprzedniego, co stanowi najniższy spadek w ciągu całego 1977 r.

Finał roku przyniósł potwierdzenie negatywnych tendencji, które po raz pierwszy zaznaczyły się w lipcu. Dzięki lepszym wskaźnikom pierwszym sześciu miesiący, za cały 1977 r. odnotowuje się jeszcze pewien wzrost produkcji — o około 1 procent. Najgorsze wyniki notowano w przemyśle spożywczym, tekstylnym, hutniczym i maszynowym oraz chemicznym. Turystyka „La Stampa” pisze, że po krótkiej, efemerycznej fazie ekspansji włoskim przemysłu grozi jeszcze cięższa recesja, a wraz z tym — katastrofalny wzrost bezrobocia i dalsze pogorszenie sytuacji przedsiębiorstw.

Umocnił się natomiast lir włoski, notowany po kursie 865 za 1 dolara (w końcu stycznia br. za 1 dolara płacono około 870 lirów). Podkreśla się, że w momencie, kiedy waluta francuska zareagowała wyraźnym

spadkiem kursu na hipotezę wejścia komunistów do rządu, lir włoski, w obliczu podobnej ewentualności zareagował „całkowitym spokojem”. W wyniku nagromadzenia w ciągu ubiegłego roku znacznych rezerw walutowych dysponuje on dziś znacznym „marginesem bezpieczeństwa” w stosunku do innych walut. (em)

BRAZYLIA: CUKIER ZAMIAST ROPY

Międzynarodowa Organizacja Cukrowa wyznaczyła tegoroczny kontyngent eksportowy Brazylii w wysokości 1,9 mln ton, czyli znacznie poniżej ubiegłorocznego eksportu tego kraju, wynoszącego 2,5 mln t. Produkcję cukru w bieżącym sezonie ocenia się na 8,5 mln t, a wewnętrzne zapotrzebowanie na około 5 mln t. Brazylija dysponować więc będzie znacznymi nadwyżkami tego produktu. Hamulem eksportu jest zarówno Umowa Cukrowa, jak i niskie ceny cukru na rynkach światowych. Kształtują się one poniżej gwaran-

townych cen na rynku krajowym. Brazyjski instytut d/s cukru i alkoholu dopłacił producentom za wyeksportowany w ub. r. cukier 200 mln dol.

Niekorzystna konjunktura zwróciła uwagę brazyjskich cukrowników na inne metody wykorzystania tego produktu. Intensywnie rozbudowywany jest przemysł spirytusowy, który — wykorzystując głównie surowce cukrowe — produkuje będzie w 1980 roku 3 mld l, wobec 1,6 mld l obecnie. Projektuje się zastąpienie spirytusu (jako 20-procent domieszki do benzyny) do napędu silników spalinowych. Dodatek spirytusu podnosi jakość paliwa (licząc oktanowo), a nie zawiera szkodliwych dla środowiska związków. Uważa się, że produkcja spirytusu „paliwowego” jest ekonomicznie opłacalna, a producent otrzymuje za samą cenę za 44 l spirytusu, co za jego równowartość, czyli 60 kg cukru. (K)

aktualności

EFEKTYWNOŚĆ HODOWLI W GOSPODARCE WSPÓŁCZESNOŚCI

Ostatnie lata są okresem przyspieszonego rozwoju hodowli w państwowych gospodarstwach rolnych. Rozwój ten odgrywa istotną rolę w eliminowaniu skutków wahań w produkcji i dostawach, obserwowanych w indywidualnych gospodarstwach chłopskich.

Osiągnięty poziom rozwoju hodowli w rolnictwie gospodarczym wskazuje jednak na pilną potrzebę zwiększenia obecnie uwagi na jej efektywność. Okazuje się bowiem, że zdecydowana większość ferm hodowlanych nie osiąga założonych parametrów zużycia paszy na kilogram przyswojonego żywca. W wielu przypadkach zużycie to jest przy tym o wiele większe od normalnego.

Konieczne jest więc zdecydowane podniesienie rangi rachunku kosztów i efektywności gospodarowania w całym współczesnym rolnictwie. (Sb)

PRODUKCJA MASZYN ROLNICZYCH

Osiągnięty w ub.r. przyrost produkcji maszyn rolniczych (o 8,5 proc.) nie zdolał zapewnić pożądanego poziomu zapotrzebowania rolnictwa w maszynach do pielęgnacji roślin. Przemysł nasz dość intensywnie rozwijał się w produkcji maszyn potrzebnych do siewu i zbiorów, zaniedbuje natomiast rozwój maszyn do pielęgnacji.

Jednym z istotnych tego następstw jest, jak wykazują niektóre analizy, zahamowanie wzrostu pól uprawnych, zahamowanie wzrostu produkcji, które wymagają intensywniej pielęgnacji w okresie wegetacji. Warto więc chyba, aby przemysł maszyn rolniczych pomyślał o wydatnym przyspieszeniu rozwoju różnego typu maszyn i narzędzi do pielęgnacji upraw (zwłaszcza okopowych), i to zarówno nadających się do robót na większych arenach, jak i maszyn dostosowanych do potrzeb indywidualnych rolników. (Sb)

CEMENT DLA WSI

Analiza dostaw cementu na zapotrzebowanie w 1977 r. wykazała, że przy ogólnym wzroście dostaw (o ok. 8 proc.) na niektórych terenach poziom tych dostaw był znacznie niższy niż przed rokiem. Dotyczy to m.in. województw: białostockiego, ciechanowskiego i łomżyńskiego, tj. terenów, na których rozwój hodowli w szczególności stopniowo uzależniony jest od budowy obiektów gospodarczych (chlewni, silosów).

Pożądane wydaje się więc, aby na tych terenach szczególnie wnikliwej analizie poddano stan zapotrzebowania handlu wiejskiego na cement, w celu ustalenia, czy przesunięcia dostaw na rzecz innych województw nie hamowały postępów w tworzeniu bazy dla rozwoju hodowli. (Sb)

MAŁE ZAPASY WAPNA NAWOZOWEGO

Zestawienie stanu zapasów wapna nawozowego na koniec grudnia 1977 r. w jednostkach handlowych CZSR „Samopomoc Chłopska” wykazało, że ogólny ich poziom obniżył się o kilka procent. Znalazło to wyraz w prawie całkowitym wyczerpaniu zapasów w magazynach CZSR na terenie województw: białostockiego, ciechanowskiego, gorzowskiego, koszalińskiego, leszczyńskiego, piotrkowskiego, słupskiego, toruńskiego, zamojskiego, zielonogórskiego. W większości przypadków są to wo-

jewództwa, w których zapotrzebowanie na wapno nawozowe, ze względu na duże zakwaszenie gleb, ma duży wpływ na poziom plonów.

Poprawa rytmiczności dostaw wapna nawozowego i niezwłoczne uzupełnienie jego zapasów przed okresem wiosennych robót polowych są więc sprawą szczególnie pilną. Czynnikami temu sprzyjającym powinna być m.in. ścisła realizacja postanowień rządu w sprawie rozwoju produkcji wapna nawozowego. (Sb)

WZROST ABSENCJI CHOROBOWEJ

Uzyskane w ub. r. postępy w dziedzinie wzrostu wydajności pracy w przemyśle oraz opłacania tego wzrostu zostały częściowo pomniejszone w wyniku wzrostu absencji chorobowej. Liczba godzin nieprzepracowanych z powodu choroby, w przeliczeniu na 1 robotnika grupy przemysłowej i rozwojowej, była o 8 proc. wyższa niż przed rokiem.

Ogólny stan zdrowotności zupełnie nie uzasadnia takiego wzrostu absencji chorobowej. Raczej należałoby oczekiwać jej zmniejszenia. Wzrost absencji przypisać więc chyba wypada zmniejszeniu troski o zdrowie i stan zdrowotny ludności lub rozluźnieniu dyscypliny pracy, prowadzącemu do nieuzasadnionego korzystania ze zwolnień chorobowych.

Niezależnie od przyczyn wzrostu zwolnień chorobowych, która wymaga niewątpliwie starannego zbadania, konieczne jest podjęcie we wszystkich zakładach wysiłków na rzecz poprawy warunków higieniczności pracy, aby zabiegali o zdrowie i zostali w większym stopniu nastawieni na profilaktykę. (Sb)

RACJONALIZACJA ZUŻYCIA PALIW PŁYNNYCH

W celu realizacji wytycznych Prezesa Rady Ministrów w sprawie racjonalizacji zużycia paliw, konieczne jest, aby administracja gospodarcza dopiniała realizację następujących zadań oszczędnościowych:

● Ścisłe przestrzeganie obowiązku codziennego uzupełniania paliwa w zbiornikach eksploatowanych pojazdów i obliczania wielkości jego zużycia oraz niezwłocznego wycofywania z eksploatacji pojazdów przekraczających normę zużycia paliwa, i poddawanie ich naprawie.

● Zorganizowanie w zakładach wielkich stacjach obsługi szybkiej regulacji i napraw układu zasilania i układu zapłonowego pojazdów mechanicznych oraz usług w tym zakresie na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej nie mających własnych stacji.

● Urządzenie w miejscach garażowania pojazdów punktów poboru sprężonego powietrza, w celu ułatwienia uzupełniania ciśnienia w ogumieniu.

● Wprowadzenie w zakładach napraw samochodów obowiązku kontroli zużycia paliwa przez silniki poddawane naprawie głównej.

● Zapewnienie przez resort przemysłu maszynowego poprawy zapotrzebowania w części zamienne do układu zasilającego. (Sb)

SAMOCHOBY DUŻEJ LADOWNOSCI

W celu przyspieszenia rozwoju przewozów samochodowych, rząd zobowiązał ministra przemysłu maszynowego do podjęcia prac niezbędnych dla uruchomienia do 1983 r. produkcji samochodów ciężarowych dużej ładowności na licencji firmy Steyr-Daimler-Puch oraz zmodernizowanych samochodów Jelcz-Steyr. Równocześnie ma być kontynuowana

dotychczasowa produkcja ciężarów Jelcz 300. Dla zapewnienia dostaw silników do nowych samochodów, zakłady Im. M. Nowotki w Warszawie uruchomiły produkcję 10-cylindrowych silników wysokoprężnych.

Niezbędne nakłady inwestycyjne mają być rozpoczęte już w br. w Jelczńskich Zakładach Samochodowych, w Zakładach „Nowotki” w Warszawie, w Sanockiej Fabryce Autobusów, w FSC w Starachowicach i w zakładach w Środzie Wielkopolskiej. (Sb)

ROZWÓJ GASTRONOMII

Rok ubiegły przyniósł dość znaczny wzrost sprzedaży w usługach gastronomicznych (w granicach 12 proc.). Specjalnej uwagi wymaga jednak fakt, że pod koniec roku na niektórych terenach nastąpiło zahamowanie tempa wzrostu sprzedaży. Odnosi się to zwłaszcza do województw legnickiego i zielonogórskiego, gdzie sprzedaż w zakładach gastronomicznych w grudniu 1976 r. była o ok. 3 proc. niższa niż przed rokiem oraz białostockiego, rzeszowskiego i ostrołęckiego, gdzie pod koniec roku nastąpiło większe osłabienie dynamiki sprzedaży.

Większe zahamowanie w rozwoju sprzedaży zanotowano zwłaszcza w zakładach gastronomicznych CZSR. Pod koniec ub. roku poniżej poziomu roku poprzedniego kształtowała się sprzedaż na terenach woj. białostockiego, katowickiego, kroszńskiego i olsztyńskiego, a szczególnie niską dynamikę sprzedaży notowano w woj. białostockim, legnickim i piotrkowskim. (Sb)

NOWE ZAJAZDY

W celu dalszego zwiększenia bazy noclegowej i usług gastronomicznych dla wzrastającego ruchu turystycznego, Prezydium Rządu zobowiązało „Orbis” do wybudowania 60 zajazdów turystycznych. Do ich budowy mają być wykorzystane głównie elementy budowlane wytwarzane przez przedsiębiorstwo „Stalbud” w Ciechanowie, a źródłem ich sfinansowania będą środki Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku.

Jeszcze w br. ma być oddanych do eksploatacji 10 zajazdów, a do końca czerwca przyszłego roku następnych 30. Pozostałych 20 zajazdów ma być uruchomionych do końca kwietnia 1980 r.

Większa liczba zajazdów powstanie na trasach, gdzie dotychczas odczuwa się wyraźny brak tego typu obiektów, a zwłaszcza na trasie: Warszawa—Terespol (5 zajazdów), Warszawa—Gdańsk (5 zajazdów), Gdańsk—Łódź (4 zajazdy), Warszawa—Częstochowa—Cieszyn (6 zajazdów) i na trasie Warszawa—Białystok (2 zajazdy). (Sb)

PRAKTI AUTOMATYCZNE

W 1977 r. produkcja automatów pralniczych wyniosła się do 132,5 tys. sztuk w 1976 r. do ponad 230 tys. sztuk w 1977 r.). Nie zdolało to jednak pokryć w pełni zapotrzebowania rynku. Ocena możliwości produkcyjnych na 1978 r. sprawiła jednak, że w br. możemy oczekiwać już znacznie mniejszego przyrostu produkcji (do 260 tys. sztuk). Nadal więc zapotrzebowanie rynku na prakty automatyczne nie będzie więc prawdopodobnie w pełni zaspokojone.

Wskazane wydaje się więc, aby zakłady wytwarzające automaty pralnicze poddały wnikliwej analizie możliwości dalszego zwiększenia ich produkcji (np. w drodze zwiększenia wskaźnika zmianowości) i przedstawiły efektywność możliwych do podjęcia przedsięwzięć. (Sb)

do hurtowni wyrobów. Producent daje, właśnie z tego powodu, tylko roczną gwarancję na wkłady.

Istotne jest też pochylenie wkładu względem płaszczyzny, na której się pisze. Często reklamują wkłady osoby piszące zbyt pochylony. Długopis przewidziany są na kąty pisania większe od 60 stopni.

Warto też wspomnieć, że w Częstochowskich Zakładach Materiałów Biurowych stosuje się, podpatrzoną w firmie „Balograf”, stopniowaną kontrolę jakości wkładów. Jest to bardzo prosty sposób polegający na próbnym „rozpisaniu” każdego wkładu.

Jakże się więc stało, że zakupione trzy kolejne wkłady nie były dobre? Pierwszy — od razu zalewał, drugi — od początku nie pisał, mimo iż trzymałem długopis pod kątem ok. 75 stopni, trzeci — przerywał. Odpowiedź na to tkwi chyba w... ilości produkowanych wyrobów. „Zenith” stał się modny i producent nie nadąża z ilością produkcji. Rynek potrzebuje znacznie więcej niż 75 mln wkładów. W tej sytuacji oczka w sieci kontroli jakości trochę się rozluźniły i do handlu zaczęły trafiać wyroby zbyt odbiegające od... norm DIN.

A szkoda, bowiem w ten sposób firma nadwierała swą dotychczas dobrą markę.

Na zakończenie chciałbym wyrazić nieufność względem owego 0,15-procentowego wskaźnika reklamacji. Znakiem jest nabywcy wadliwych wkładów wyrzucił je, mimo iż kosztują one po 20 złotych. Gdyby więc i to uwzględnić, wskaźnik z pewnością nie byłby taki „dobry”.

A.N.-J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **WOJEWÓDZKIE KONFERENCJE** sprawozdawczo-wyborcze PZPR odbyły się ostatnio w Gdańsku, Lublinie, Zielonej Górze i Warszawie. W konferencji gdańskiej uczestniczył premier Piotr Jaroszewicz, w warszawskiej — I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. I sekretarz KC i prezydent konferencji warszawskiej spotkali się z przodującą młodzieżą stolicy. W swym wystąpieniu na konferencji — która wiele uwagi poświęciła sprawom rozwoju przemysłu, budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej oraz polepszania warunków życia mieszkańców regionu warszawskiego — Edward Gierek mówiąc o zadaniach i roli rad narodowych powiedział m. in.: „Zaden głos obywatela nie może zostać pozostawiony bez rozpatrzenia, do każdej sprawy należy się ustosunkować. Jest to ważne zadanie nowo wybranych rad, warunk dobrej atmosfery politycznej, właściwych stosunków między władzą ludową i społeczeństwem. (...) Niezbędne jest zacieśnianie więzi rad z samorządami robotniczymi, z samorządami chłopskimi, z samorządami mieszkańców w miastach. Wielkie zadania i zarazem szersze możliwości otworzy przed radami opracowywana w chwili obecnej ustawa o powołaniu komitetów kontroli społecznej”.

● **NOWE RADY** gmin, miast i dzielnic przystąpiły do pracy. W całym kraju radni zbierają się na uroczystych sesjach inauguracyjnych, na których składają ślubowania, wybierają prezydium i stale komisje rad. Uchwalane plany pracy rad koncentrują się na sprawach decydujących o rozwoju gmin, miast i dzielnic, o ich związek zadaniami ogólnonarodowymi, o ułatwieniu życia codziennego mieszkańcom. W niektórych posiedzeniach biorą udział członkowie najwyższych władz PRL. Uczestniczą w nich członkowie władz wojewódzkich. Zadania partii i stronnictw politycznych w pracy na rzecz dalszego umacniania rangi rad narodowych — były tematem posiedzenia (6 bm.) Centralnej Komisji Porozumiewawczej partii i stronnictw politycznych.

● **PREMIER HISPANII** Adolfo Suarez na zaproszenie Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza w dniach 28 lutego — 2 marca złożył oficjalną wizytę w Polsce. Towarzyszyć mu będzie minister spraw zagranicznych Marcelino Oreja.

za granicą

● Spotkanie belgradzkie przedstawicieli 35 państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE wkraczało w fazę redagowania dokumentu zamknięcia dotychczasowej pracy. Obrady toczą się w czterech grupach roboczych, w których koordynatorami są przedstawiciele krajów neutralnych i niezaangażowanych. 10 bm. przewodniczący delegacji radzieckiej Jurij Woroncow przedstawił na posiedzeniu plenarnym uzupełnienia do zgłoszonego na początku drugiej fazy spotkania projektu dokumentu końcowego oraz oświadczył, że delegacja ZSRR gotowa jest włączyć do swojego projektu także uzgodnienia wypracowane przez grupy robocze.

● Dziennik „Prawda” opublikował artykuł redakcyjny na temat rokowania o ograniczeniu zbrojeń strategicznych, toczących się między ZSRR a USA. Po przypomnieniu długiej historii rozmów, w których ważnym etapem było porozumienie wladystockie z 1974 r., „Prawda” stwierdza: „Dzięki konsekwentnej konstruktywnej linii Związku Radzieckiego, a także pewnej elastyczności i realizmowi, przejawianym przez stronę amerykańską, wydawało się, iż zapalone zostało zielone światło dla rozwiązania tego ważnego zadania, jakim jest praktyczne zakończenie opracowywania tekstów odpowiednich dokumentów porozumienia. Jednakże taki bieg wydarzeń okazał się nie na rękę niektórym siłom w USA. Dają one do zahamowania i serwowania rozmów, starając się uczynić z tego problemu przedmiot ostrej walki wewnętrzno-politycznej”.

● „Ci, którzy próbują serwać bądź opóźniać zawarcie nowego radziecko-amerykańskiego porozumienia o ograniczeniu zbrojeń strategicznych, działają przeciwko interesom pokoju i umocnienia bezpieczeństwa”.

● Sekretarz generalny KC WPK przeprowadził rozmowę z desygnowanym premierem przyszłego rządu włoskiego Giulio Andreottim. Po tej rozmowie Berlinguer złożył oświadczenie stwierdzające, że WPK nie rezygnuje z celu powołania rządu jednolitej siły demokratycznej, jed-

● **RADA PAŃSTWA** na posiedzeniu 10 bm. m. in. rozpatrzyła informację przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej, pierwszego prezesa Sadu Najwyższego Włodzimierza Berutowicza o działalności komisji wyborczych w przeprowadzonych 5 lutego wyborach do rad narodowych stopnia podstawowego oraz ratyfikowała umowę z rządem Socjalistycznej Republiki Wietnamu w sprawie współpracy kulturalnej i naukowej, a także konwencję nr 138 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczącą najniższego wieku dopuszczenia do zatrudnienia.

● **SPOTKANIA**. 14 bm. prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął członków Zarządu Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych oraz delegację Piły — z okazji 33 rocznicy wyzwolenia miasta.

● **GOSPODARKA ZAKŁADOWYMI FUNDUSZAMI SOCJALNYMI** była w ubiegłym tygodniu tematem centralnej narady aktywnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Warszawie. Stwierdzono m. in., że plany socjalne muszą być przyjmowane równolegle z zadaniami produkcyjnymi co, niestety, nie było regułą na ostatnich sesjach KSR. Konieczne jest respektowanie sprawliwych kryteriów przyznawania świadczeń socjalnych, zasady pierwszeństwa dla rodzin wielodzietnych i o niskich dochodach, dla młodych małżeństw i ludzi zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Obowiązkiem związkowym jest zapewnienie kolektywności i jawności decyzji w tych sprawach. Konieczne jest pełne wykorzystanie urządzeń socjalnych, szczególnie ośrodków czasowych, co można osiągnąć m. in. przez wspólne nimi zarządzanie. Z tą myślą w miejscowościach uzdrowiskowych będą w br. powołane rady koordynacyjne sanatoriów związkowych i zakładowych.

● **SPORY Z TYTUŁU PRACY**. Około 80 tys. sporów rocznie rozpatrują zakładowe i terenowe komisje rozjemcze oraz komisje odwoławcze d.s. pracy. Wśród sporów rozpatrywanych przez zakładowe komisje rozjemcze dominują sprawy związane z wysokością uposażeń i innych świadczeń (40 proc.) oraz świadczeń powypadkowych i należnych z tytułu chorób zawodowych (20 proc.). Odnotowano również dużo sporów o wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. Ze statystyk wynika, że większość zgłoszonych przez pracowników rozszczeń była uzasadniona.

● **OK. 900 SOLTYSÓW** województwa konińskiego uczestniczyło 9 bm. w naradzie — z udziałem Henryka Jabłońskiego — nt. rozwoju rolnictwa tego regionu i umacniania roli samorządu wiejskiego.

● **NA CZERWCOWE TARGI POZNANSKIE** zgłosiło się ok. 5 tysięcy firm z przeszło 40 krajów.

● **EKSPORT WĘGLA** z Polski wyniósł w ub. r. 39,4 mln ton, tj. o ok. 600 tys. ton więcej niż w roku 1976. Nie wykonano jednak planu eksportu w pełni z powodu trudności przewozowych (zwłaszcza na trasie Śląsk — Porty). Na koniec 1977 r. stan zapasów węgla na zwałach wzrósł do ponad 3 mln ton. Konieczne jest więc m. in. lepsze gospodarowanie wagonami w ramach wspólnego parku wagonów RWP i naszym własnym taborom w kraju.

Dobrze rozwija się eksport maszyn i urządzeń górniczych. Resort górnictwa, energetyki i chemii postuluje zwiększenie możliwości produkcyjnych w tej dziedzinie, by przynajmniej zrównoważyć przyrost tych urządzeń z ich wywozem.

Duże sukcesy w eksporcie magneologii. W ubiegłym roku geolodzy realizowali ogółem 37 kontraktów. W ciągu ostatnich 4 lat nastąpił 6-krotny wzrost eksportu usług geologicznych, które często torują drogę kontraktom w innych dziedzinach. Eksport ten mógłby być podwojony, gdybyśmy dysponowali większą ilością nowoczesnego sprzętu poszukiwawczego i kadrami.

● **„MIESZKANIE NA ZAMÓWIENIE”** — czyli ukończenie według życzeń przyszłego użytkownika — jest jeszcze sprawą dość trudną do zrealizowania, jak wskazują doświadczenia pionierskiej w tym względzie poznawskiej spółdzielni mieszkaniowej „Grunwald”, która podjęła się wykonania 20 takich mieszkań. Eksperymentu nie da się na razie upowszechnić — twierdzą przedstawiciele spółdzielni — przeskądą jest bowiem brak odpowiednich — stosownie do bardzo zróżnicowanych życzeń — materiałów do wykańczania i wyposażania wnętrz. Sytuacja „wybrednych” lokatorów jest jednak obecnie o tyle lepsza, że przepisy finansowe spółdzielni umożliwiają im zwrot kosztów za te elementy standardowego wyposażenia, z których rezygnują, urządzając się „na własną rękę”. Z powodzeniem stosuje się te zasady w poznańskim osiedlu im. Mikołaja Kopernika, liczącym 4 tys. mieszkań. A gdzie indziej?...

Izraelska i oddziały prawicy ostrzegały obozy uchodźców palestyńskich.

● **Rzecznik japoński MSZ** poinformował, że 16 bm. ma zostać podpisana w Pekinie ośmioletnia umowa handlowa między Japonią a Chinami. W ciągu najbliższych 5 lat Japonia zakupi ponad 47 mln ton chińskiej ropy naftowej, ponad 5 mln ton węgla koksującego i ok. najmniej 3,6 mln ton węgla energetycznego. Będzie ona dostarczać do Chin urządzenia przemysłowe i sprzęt budowlany. Nieoficjalnie mówi się też o możliwości zakupu 15 dużych zakładów przemysłowych.

● **Korona norweska** została zdevaluowana o 8 proc.

● **Komisja Transportu Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ** opracowała raport o przygotowaniu do realizacji projektu budowy autostrady Północ-Południe. Zapowiada się powołanie wkrótce w Warszawie Centralnego Biura Projektów Budowy Autostrady Północ-Południe. I-alektorami projektu transeuropejskiej autostrady były Polska i Węgry.

● 12 bm. stacja orbitalna Salut-6 wykonała tysiącne okrążenie wokół Ziemi z załogą na pokładzie. Kosmonauci Jurij Romanienko i Gieorgij Giebrek pobili dotychczasowy rekord przebywania w przestrzeni kosmicznej (63 dni), należący również do kosmonautów radzieckich.

● W Moskwie podpisano protokol o wymianie kulturalnej i naukowo-technicznej między Polską a Francją na lata 1978—1980. Przewiduje on m. in. utworzenie w stolicy Francji Instytutu Polskiego i dalszy rozwój nauczania języka francuskiego w Polsce i polskiego we Francji.

● W Soltau w Dolnej Saksonii zmarł zbrodniarz wojenny Herbert Kappler, który w sierpniu ub. roku zbiegł ze szpitala więziennego we Włoszech, gdzie odbywał karę dożywotniego więzienia.

Nigdy przedtem polska kadra techniczna nie dysponowała tak nowoczesnym warsztatem pracy i nigdy przedtem nie reprezentowała tak wysokiego poziomu wiedzy fachowej. Połączenie obu tych czynników powinno więc dawać rezultaty większe niż uzyskujemy. Tak jest punkt wyjścia rozważań nad podstawami i zadaniami polskich inżynierów i techników, które snuje na łamach „POLITYKI” (nr 6) prezes Naczelnej Organizacji Technicznej ALEKSANDER KOPEĆ. W artykule „LUDZIE I CELE” godnie podkreślenia jest przede wszystkim to, że na problemy obecnego etapu rozwoju naszej gospodarki i społeczeństwa autor patrzy przez pryzmat konkretnego środowiska, a wezwania do zmierzania się z problemami, które ten rozwój przynosi, bierze „do siebie”, tj. — jak wolno sądzić — całej społeczności inżynierów i techników, którą reprezentuje.

Mamy tu też próbę określenia, z jakim mianowicie etapem rozwoju mamy do czynienia. Jest to — według Aleksandra Kopca — okres przejściowy: między zakończeniem budowy podstaw industrializacji a formułowaniem celów i kierunków „dalejszego postępu”. Autor zachęca do rozpatrywania rozwoju w szerszym horyzoncie czasowym, pobudza „intelektualny niepokój o przyszłość”.

Krótko zbywając wyrażane niekiedy niepokoje co do rzekomej nadprodukcji inżynierów („Uważam, że dyskusja na ten temat nie ma sensu”) prezes NOT zapowiada, że organizacja zgłosi już w najbliższym czasie propozycje i projekty aktów prawnych oraz działań organizacyjnych, mających na celu racjonalne wykorzystanie kadry inżynierskiej. Deklaruje też zaangażowanie NOT w tworzenie dla niej warunków skutecznego działania, w kształtowanie polityki technicznej, a także w formułowanie propozycji dotyczących rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

„Wymaga to jednak przewartościowania ludzkich postaw — pisze Aleksander Kopeć — a nie tylko nowych form organizacyjnych pracy. Nasza kadra techniczna, mimo zastrzyku młodości, zdobywała ostrogi i szlify w warunkach całkowicie odmiennych od tych, w jakich obecnie działa. Wynikało to z innej hierarchii potrzeb — był to przecież inny kraj, inny przemysł...” itd. To zrozumiałe. Niełatwo przezwyciężyć nawyki nabyte i utrwalone w innych warunkach i słuszny jest apel o „wyjście z opłotków” i „szersze spojrzenie na dylematy rozwoju”, skierowany do środowiska inżynierów i techników.

Apel oczywiście nie wystarczy. Trzeba do tego szerszego zaangażowania w urzędystwie zamierzeń, które mają przeniesić nasz kraj w epokę nowoczesnego przemysłu, zdolnego — jak pisze w zakończeniu autor — wytworzyć w kraju silną społeczną satysfakcję z postępu technicznego. Trzeba do tego też owej głębszej, wybiegającej w przyszłość refleksji nad problemami i celami rozwoju społeczno-gospodarczego.

W artykule „Ludzie i cele” znajdujemy dosyć kompletny zarys tematyczny takiej pogłębionej refleksji. Przypomina się więc najpierw główny cel, jaki przyświecał skierowaniu kraju na drogę przyspieszonego rozwoju. Chodziło o unowocześnienie i przebudowę struktury produkcji, o ścisłe i intensywnie czynników wzrostu.

Oceniając okres minionych siedmiu lat należałoby wnieść się ponad dotychczasowe nierazdotknięte doświadczenia, które mogły być podstawą jakościowego skoku naprzód. Bo osiągnięliśmy wiele, ale przecież nie zrobiliśmy wszystkiego. Zadania na przyszłość — to po prostu logiczne przedłużenie procesów rozwojowych, które już zostały zapoczątkowane. Będzie to — w największym skrócie — dalsza przebudowa struktury produkcji, szczególnie zaś likwidacja niedorozwoju przemysłu przetwórczego; ścisłe i najszerze stosowanie nowoczesnych rozwiązań technicznych, które umożliwiły przewyższenie pogoni za wzrostem zapotrzebowania gospodarki na energię, surowce i materiały; profilowanie produkcji eksportowej, która dzięki nowoczesności utoruje sobie drogę na rynki zagraniczne i przyniesie oczekiwane efekty dewizowe; rozszerzenie związków kooperacyjnych i zwiększenie własnego wkładu w rozwój myśli technicznej, a wreszcie — kształtowanie nowoczesnego, a zarazem oryginalnego modelu konsumpcji.

Mamy tu do czynienia ze spojrzeniem na procesy rozwoju społeczno-gospodarczego jako wzajemnie powiązaną całość. W ich zrozumieniu i pomyślnym kształtowaniu leży też rozwiązanie naszych bieżących trudności.

E.M.

WYKAŁACZKA STEROWANA NUMERYCZNIE

LE osób w naszym kraju gra w kości? — 50, 100, 1000, kilkanaście tysięcy. Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Można jednak bez obawy dużej pomyłki stwierdzić, że gra ta nie jest masową rozrywką Polaków.

Sam kiedyś grywałem w kości. Grywałem z kolegami na studenckich obozach. A odbywało się to mniej więcej tak. Około godziny 23, kiedy nasi koledzy spalili twarogiem snem, rozkładaliśmy na stoliku kość, do plastikowego kubeczka rzucaliśmy się pięć kostek do gry w chinić i zaczynała się zabawa.

Często łapał nas na gorącym uczynku przełożony, który miał zwyczaj robić tzw. „bezsamerowy obchód”, układając na czas tej operacji tenisówki. Mówił wtedy: „Ha mam was. Student zawsze musi być czujny. Co powiniem robić student? Student powinien się uczyć. A wy co robicie? W kości gracie, tak?”.

Wtedy wstawał któryś z nas i słuchił mellowo: „Obywatelu melodii, że gra w kości wyraża umiejętność taktyczną i szybkość podejmowania decyzji. Trzeba taktycznie patrzeć na grę i wiedzieć, w którym momencie rzucić do karty, a w którym do pokera”. Cóż miał robić biedny szef, ślad po prostu z nami do stolika.

Tak, były to stare dobre czasy... Nie miałem wtedy jeszcze pewności, czy grę w kości zaliczyć do potrzeb wyższego rzędu, czy też traktować jako słabostkę ludzkiego charakteru. Hazard jest przecież złączyłem na logiem i niejednemu doprowadził do ruin, albo nawet i za kratki.

Te wątpliwości miałem jeszcze do niedawna. Obecnie jestem już pe-

wien, że gra w kości jest potrzebą wyższego rzędu. A przekonałem się w sposób tak prosty, że aż wstyd o tym mówić, by nie być poświadczonym o naiwności. Najwyraźniej w świecie nie doceniałem prężności i pomysłowości naszego przemysłu.

Spółdzielnia Pracy Przemysłu Skórzanego w Elblągu rzuciła na rynek nesesery do gry w kości za dwa tysiące złotych. Tak, nie jest to żart, do 1 kwietnia jeszcze daleko...

Można to zobaczyć w sklepach z wyrobami skórzanymi: sporych rozmiarów neseser, w kształcie popularnej teczki-dyplomaty, z pięknymi wyprawionymi skórą o „licu barwionym barwnikami roślinnymi” — jak donosi załączona metka.

Z pewnością neseser do gry w kości zajmuje czołową pozycję w ambulatoryjnych planach urozmaicenia oferty rynkowej Spółdzielni Pracy w Elblągu. Chociaż jest to towar atrakcyjny, jednak jego zadaniem jest zaspokojenie bardzo wyrafinowanych potrzeb. A nie każdy ma już rozważone takie potrzeby.

Producent zapominał o jednym, że reklama jest dźwignią handlu. Na-

leżałoby najpierw przeprowadzić dokładne badania marketingowe, a potem zaatakować potencjalnych klientów natrętną reklamą, działającą nawet na podświadomość. Każdy z nas ma przecież żylkę do hazardu. Trzeba tylko spotęgować i rozbu-

dzić uśpienie ciągłości. Można np. przerwać projekcję jednego z 26 odcinków sagi rodu Palisierów i wejść z reklamą: „Telewizja, kino i teatr to już przeszłość. Kulturalnie rozwijasz się grając w kości w specjalnie wyprodukowanym przez Spółdzielnię Pracy Przemysłu Skórzanego z Elbląga neseserze”. I dodać ustawkę filmową zacierającą chociażby z „Trzech muszkieterów” A. Dumasa — jak szlachetny Atos przegrywa w kości pięknie zdobioną kulbakę, albo zarzucałby Portos tracił przy stoliku muskieterską oponeczkę. Do tego konieczny jest odpowiedni komentarz: „Oni też grali w kości, a byli wybrańcami z wybrańców, broniącymi honoru króla i królowej. Oni też oddawali się tej miłej rozrywce, lecz ty będziesz miał większą przyjemność, bo możesz grać w neseserze produkcyjnej Spółdzielni Pracy Przemysłu Skórzanego”.

Więcej nawet, takie przemysłowe działania mogłyby wywołać lawinę

ofert eksportowych, a producentowi przypadłyby jeszcze jeden splendor — odważnego zaatakowania rynków zagranicznych.

A tak oferta trafia w próżnię. Nielegalne domy gry mają wyposażenie o wiele lepsze, pochodzące z importu. Studenci grają i będą długo jeszcze grali w sposób opisany wyżej. Hazard bazarowo-odpuścił uprawia się przyrządami o wiele mniej wyszukany. Panowie na delegacjach uolą gry o wiele prostsze — oko, durnia itp. A więc tyle pomysłowości w uatrakcyjnieniu oferty rynkowej zostało zmarnowane. Mniejsza o skórę. Trudno przecież dowodzić Spółdzielni Pracy z Elbląga, że cały świat oszczędza surowce naturalne, a skóra jest jednym z najbardziej poszukiwanych. Import skór surowych do Polski kosztuje wiele milionów złotych dewizowych. Dla spółdzielni elbląskiej to zapewne drobniaczek, skoro przejawia tak trygmalną inicjatywę.

Dla pomysłowych producentów mam do sprzedania na piśmie kilka propozycji, które mogą wzbogacić ofertę rynkową, np. wykalaczki sterowane numerycznie, okulary słowne z wycieraczkami, elektryczna szczotka do butów.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

żywocik gospodarczy

W Łodzi urządzono kurs dla taksówkarzy, który zakończył się sukcesem naukowym, ale nie społecznym. Wykształcona kadra nie może przystąpić do jeżdżenia, po-



nieważ obecnie brak jej nie wiedzy, lecz taksometrów. Doświadczenia innych miast wskazują, że o wiele korzystniejsza jest sytuacja odwrotna.

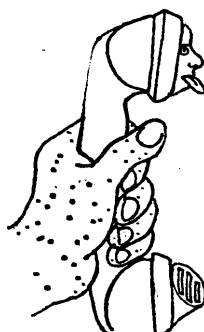
W lubelskim sklepie numer 173 zastosowano nowy system „sprzedaży”. Sprzedawca „demonstruje” towar, a kiedy klient zdecyduje się go nabyć, ekspedient (w rzeczywistości ekspedientka) idzie z klientem do kasy, sprawdza, czy ten zapłacił, wraca z nim do stoiska i wydaje kupiony towar. Nowy system ma dwie zalety. Po pierwsze — oszczędza się papieru na paragony, a wszyscy postępują tak oszczędnie, po dru-

gie — sprzedawca przy kasie jest pożyteczny, gdyż umie odnaleźć i sprowadzić kasjerkę. Sądzimy, że zastosowanie tego systemu jest wynikiem uważnej lektury naszego piśma i przykładem właściwego wy-cigania zeń wniosków. Pisaliśmy, że w Polsce przypada za mało papieru na głowę mieszkańca. Znacząco, że proporcja między liczbą ludności a ilością papieru ukształtowała się tak, iż dominuje czynnik ludzki. W tej sytuacji należy oczywiście raczej oszczędzać papier niż robociznę.

WPK w Trójmieście wywiesiło na przystankach autobusowych obwieszczenia, że autobusy mogą przyjeżdżać z kilkuminutową opóźnieniem. Oczywiście, nikt już nie żąda punktualności, tylko są protesty, że WPK zaśmieca polszczyznę. Znaczący wyjaśniają, że przedsiębiorstwo nie mogło napisać o spóźnieniach, gdyż byłby to pesymizm. Nie mogło napisać o opóźnieniach, bo słowo ma sens polityczny. Termin „opóźnienie” jest właściwy, ponieważ każdy rozumie, że autobus się spóźni, a barwa słowa jest wesoła, zaś ton bagatelizujący.

We Wrocławiu, w piątek przed wolną sobotą, obywatel potraktował z przyjmującym telegramy telefonem nr 905 — co uczynić, aby zawierający życzenia z okazji ślubu telegram nadany w piątek dostar-

czony był do Widawy w niedzielę, a nie dopiero w poniedziałek, co gwarantował urząd. Numer 905 zadziwił, żeby nadawca najlepiej osobiście złożył życzenia. Obywatel się wymigał i obmyślił, żeby telegram nadać jako pilny, to może w dwa dni dojdzie. Ba, ale jak? — zastanawiał się numer 905. „Co pani robi, żeby telegram potraktowano jako pilny?” „Dolepiam czerwony ogonek”. „To nich pani dolepi”. „Ekspedycja i tak pozna z treści, że nie jest pilny”. „To nie klient decyduje o pilności telegramu?” „Począta wie-



lepiej.” No i rzeczywiście, bo przecież nigdy nie jest za późno na to, by życzyć ludziom szczęścia!

W Kuźnicach Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry” prowadzi prze-

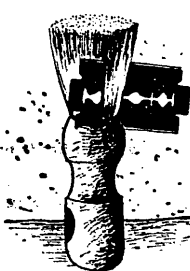


chodnię nart „Jaworzynki”. Zawsze za tę usługę płacono 2 zł. „Echo Dnia” pisze, że obecnie podniesiono cenę od razu o 150 proc., do 5 zł. Ale jeśli do nart przymocowane są kijki, co się podobno czasem zdarza, cena wynosi 10 zł. Jeśli do nart przymocowane są buty — cena wynosi 15 zł. Dlaczego nie bierze się forsę za sznurowadła i czy to czasem nie jest filantropia?

Dyrektor zakładów gastronomicznych w Gdańsku, Petri (mgr inż.) okazał pełne zrozumienie dla sprawy ochrony zabytków, konkretnie, aby konserwatorzy przywrócili zabytkowy wygląd siedemnastowiecznej piwnicy przy Piłnej 51. Upamiętnienie ta została staraniem gastronomii, która nią włada-

rzy, pięknie zmodernizowana. W kamiennej posadzce wycięto dziurę, w której ułożono drewniany parkiet do tańca, zamazono maszkaroni na ścianach, zaklajstrowano wapnem stare mury itd. Już się pracuje nad projektem prac restauracyjnych. Ich wykonanie ma się odbyć sposobem, który, jak na ironię, zwany jest „systemem gospodarczym”.

Łańcuch dobrej woli organizuje prasa. Kiedy w toruńskim dzienniku „Nowiny” ukazały się małocontentne badania, że w mieście tym nie ma pedzi do golenia, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych zaproponował redakcji



odstąpienie na rzecz miasta kilkuset pedzi, aby przynajmniej zaspokoić potrzeby najdłużej nie ogolonych.

Rys. A. PIWŃSKI

gielda samochodowa

Zdarzyło mi się ostatnio być świadkiem żywej wymiany poglądów w sprawie zasad ustalania wysokości odszkodowań wypłacanych przez PZU w wypadku uszkodzenia samochodu. Przy tym obaj dyskutujący popchnięli szereg błędów 1. Jak to zwykle bywa, absolutnie przekonani byli o swoich racjach. Moze zatem nie od rzeczy będzie przypomnieć podstawowe zasady obowiązujące w tej kwestii, opierając się na autorytatywnym źródle, tj. zarządzeniu naczelnego dyrektora PZU (nr 42/77) wydanym we wrześniu ubiegłego roku.

Przed wszystkim wprowadzona została zasada wypłacania odszkodowania na podstawie kosztorysu bez względu na to, jaka jest wysokość szkody częściowej. Poprzednio obowiązywała zasada, że odszkodowanie na podstawie kosztorysu mogło być wypłacane w tych przypadkach, gdy wysokość szkody nie przekraczała 20 tys. zł.

Jeżeli koszty naprawy uszkodzonego samochodu nie przekraczają 30 tys. zł, kosztorys mogą być sporządzane przez uprawnionych pracowników PZU lub zakłady naprawcze upoważnione i nie upoważnione. Przy kosztach naprawy powyżej 30 tys. zł kosztorys powinien być spo-

ządzony przez zakład naprawczy gospodarki społecznej lub rzeczoznawcę PZM-ot.

Na życzenie poszkodowanego wypłać odszkodowania może być dokonana na podstawie rachunku za naprawę. Zrezygnowano z obowiązującego dotychczas warunku dostarczenia wczesniej odpowiedniemu inspektoratowi czy oddziałowi PZU kosztorysu.

Podstawą do otrzymania odszkodowania za nadwozie może być obecnie zarówno rachunek na nadwozie, jak i kosztorys sporządzony na podstawie opinii dwóch rzeczoznawców PZM-ot, zaświadczonych przez właściwą Radę Zespołu PZM-ot, kwalifikującej nadwozie do wymiany. Dotychczas wypłata odszkodowania była uzależniona od przedłożenia w PZU przez poszkodowanego rachunków potwierdzających zakup oraz montaż nadwozia w ubezpieczonym pojeździe.

Dla uzyskania odszkodowania za szybę wybitą przez kamień na skutek ruchu innego pojazdu wystarczy obecnie pismem oświadczenie kierownicy pojazdu o zaistnieniu takiego faktu. Odszkodowanie to wypłaca się z ubezpieczenia o odpowiedzialności cywilnej.

Wystarczającą podstawą dla występowania o odszkodowanie za

uszkodzony samochód jest oświadczenie pismem sprawcy wypadku, potwierdzające epowodowanie wypadku z jego winy. Dotychczas ten tryb postępowania, to znaczy bez konieczności przesłuchiwania świadków, miał zastosowanie w odniesieniu do szkód, których wysokość nie przekraczała 20 tys. zł.

Jednocześnie wprowadzona została zasada, że w przypadku braku oświadczenia sprawcy wypadku wysyłane jest do niego pismo polecenie ze zwrótnym poświadczeniem odbioru. Jeżeli w ciągu 14 dni okoliczności wypadku przedstawione w piśmie nie są zakwestionowane, PZU wypłaca poszkodowanemu odszkodowanie powiadamiając o tym sprawcę wypadku.

Przy zderzeniu się kilku pojazdów, likwidacją szkody zajmują się obecnie inspektoraty w miejscu zamieszkania poszkodowanego. Dotychczas obowiązywała zasada, że szkoda zajmował się inspektorat lub oddział właściwy dla pojazdu o niższym numerze rejestracyjnym.

Wszystkie zmiany w sposób zasadniczy upraszczają istniejący do niedawna tak zwany tryb postępowania powypadkowego.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

**ŻYCIE
GOSPODARCZE**
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowski, Eugeniusz Modzejski, Andrzej Nalecz-Jawecki, Grzegorz Piarowski, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Swarc, Wiesław Szadur, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Janusz Zbiatowski, Stefan Zdziszewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-650 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-21-11. ADRES REDAKCJI: 00-651 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-550 Warszawa) Telefony: redakcja naczelnego 23-05-25, zastępca redaktora naczelnego 23-05-25, sekretarz redakcji 23-05-25, sekretariat redakcji 23-05-25, 23-05-25, 23-05-25, sekretariat redakcji 23-05-25. OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-650 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-21-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treści ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 308 zł, półroczna 164 zł, kwartalna 82 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną opłacają prenumeratę wyłącznie w terminie do 23 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres z którego prenumeratę przynależy z zaliczeniem wycieczki za granicę, która jest droższa o 60 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-650 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 4/A. Numer indeksu 35904.